

Komisja Edukacji Narodowej I TRADYCJE



LOGOS

JEMY WIĘC NAS NIE MA SMAK MYŚLENIA

W kolejnym numerze
LOGOSU
pochylimy się nad tematem
jedzenia –
jego smakami, znaczeniami
i
miejscem
w
kulturze.

Zapraszamy już w grudniu

Stopka numeru

Okładkę zdobi praca **OLGI MUÑOZ-ZYGMUNT**

W pracy nad numerem brali udział:

Julia Piotrowska

Borys Aleksiejuk

Krzysztof Chlipalski

WPROWADZENIE DO NUMERU

Dano trzecią potrawę. Wtem pan Podkomorzy,
Wlawszy kropelkę wina w szklanę panny Róży,
A młodszej przysunąwszy z talerzem ogórki,
Rzekł: «Muszę ja wam służyć, moje panny córki,
Choć stary i niezgrabny». Zatem się rzuciło
Kilku młodych od stołu i pannom służyło.
Sędzia, z boku rzuciwszy wzrok na Tadeusza
I poprawiwszy nieco wylotów kontusza,
Nalał węgryna i rzekł: «Dziś, nowym zwyczajem,
My na naukę młodzież do stolicy dajem;
I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki
Mają od starych więcej książkowej nauki;
Ale co dzień postrzegam, jak młodź cierpi na tem,
Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.
Dawniej na dwory pańskie jechał szlachcic młody;
Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody,
Ojca Podkomorzego, mościwego pana
(Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana);
On mnie radą do usług publicznych sposobił,
Z opieki nie wypuścił, aż człowiekiem zrobił.
W mym domu wiecznie będzie jego pamięć droga,
Co dzień za duszę jego proszę Pana Boga.
Jeślim tyle na jego nie korzystał dworze
Jak drudzy, i wróciwszy w domu ziemię orzę,
Gdy inni, więcej godni Wojewody względów,
Doszli potem najwyższych krajowych urzędów,
Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu
Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu
W uczciwości, w grzeczności; a powiem to śmiało,
Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.
Niełatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą

Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu powinna uczciwość wyrządzić.
I starzy się uczyli; u panów rozmowa,
Była to historyja żyjąca krajowa,
A między szlachtą dzieje domowe powiatu.
Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,
Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie ważą;
Więc szlachcic obyczaj swe trzymał pod strażą.
Dziś człowieka nie pytaj: co zaczął? kto go rodzi?
Z kim on żył? co porabiał? Każdy gdzie chce wchodzi,
Byle nie szpieg rządowy i byle nie w nędzy.
Jak ów Wespazyjanus nie wachał pieniędzy
I nie chciał wiedzieć, skąd są, z jakich rąk i krajów,
Tak nie chcą znać człowieka rodu, obyczajów!
Dość, że ważny i że się stempel na nim widzi,
Więc szanują przyjaciół jak pieniądze Żydzi»
To mówiąc, Sędzia gości obejrzał porządkiem;
Bo choć zawsze i płynnie mówił, i z rozsądkiem,
Wiedział, że niecierpliwa młodzież terażniejsza,
Że ją nudzi rzecz długa, choć najwymowniejsza.
Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem.

ADAM MICKIEWICZ „PAN TADEUSZ” (KSIĘGA 1)

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą” – Mickiewicz, KEN i pytanie o sens edukacji

W zeszłym roku pierwszy numer **LOGOSU** poświęciliśmy naszemu Liceum Stowarzyszenia Kultury i Edukacji – miejscu, które tworzymy razem. Pisaliśmy wtedy o naszej szkole, o jej duchu i o wspólnocie, która ją buduje. Można tam znaleźć rozmowy z dyrektorem Krzysztofem Wieleckim, Elżbietą Szydłowską czy Beatą Chwedorzewską. Dziś, po roku, wracamy do tego tematu, ale z innej perspektywy. Tym razem w centrum naszej uwagi znalazła się **Komisja Edukacji Narodowej**, jej tradycja i dziedzictwo. Dzień przed świętem edukacji – które wypada 14 października – odbyła się w naszej szkole **debata o KEN**, której myśl przewodnia stała się osią tego numeru **LOGOSU**.

Wprowadzeniem do refleksji nad edukacją niech będzie cytowany wyżej fragment *Pana Tadeusza*, w którym Sędzia – człowiek starej daty, a zarazem mądry obserwator świata – mówi o wychowaniu, obyczaju i grzeczności. Jego pytania **kto winien edukować – rodzice czy szkoła?** oraz **czym jest w istocie edukacja?** brzmią dziś równie mocno jak dwieście lat temu. Sędzia przypomina, że prawdziwa nauka to nie tylko książki i formuły, ale kształtowanie charakteru, postawy i wrażliwości. To właśnie on podpowiada nam, by zastanowić się, **czym jest edukacja dzisiaj** – w świecie szybkiej informacji, nowych technologii i coraz bardziej rozmytych granic między domem a szkołą.

Podczas debaty pan **Marcin Tomczak**, nasz historyk, zwrócił uwagę, że Komisja Edukacji Narodowej postawiła na **edukację obywatelską**, która miała kształcić ludzi uczciwych i odpowiedzialnych, zdolnych służyć wspólnemu dobru. Jak podkreślił, miało to przeciwdziałać zjawisku zdrady, egoizmu i obojętności – postaw, które w XVIII wieku doprowadziły Polskę do upadku. W świetle tych słów warto zapytać: **czy Mickiewiczowski Sędzia nie jest duchowym spadkobiercą idei KEN?**

LOGOS znów jest przestrzenią do rozmowy – i ta rozmowa rozgościła się w nim na dobre. Nie bez powodu oddaliśmy łamy tego numeru prawie w całości **dialogowi, rozmowie**: uczniów z rodzicami, nauczycieli z uczniami i nauczycieli z nauczycielami. Znaleźć tu można i **zapis debaty o KEN**, i **rozmowy naszych licealistów z rodzicami**, pełne refleksji o szkole, wychowaniu i relacjach.

Jak zawsze zapraszamy do lektury – zapraszamy do rozmowy – zapraszamy do refleksji.

redakcja

Komisja Edukacji Narodowej (KEN) została powołana **14 października 1773 roku** z inicjatywy króla **Stanisława Augusta Poniatowskiego** i była **pierwszym w Europie państwowym organem oświatowym**, pełniącym funkcję podobną do dzisiejszego ministerstwa edukacji. Jej utworzenie było bezpośrednią konsekwencją **likwidacji zakonu jezuitów** przez papieża Klemensa XIV. Jezuici przez dziesięciolecia sprawowali niemal całkowitą kontrolę nad szkolnictwem w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a ich zniknięcie stworzyło pustkę organizacyjną, którą KEN miała wypełnić.

Komisja składała się z przedstawicieli duchowieństwa i szlachty, jednak jej cele i działania miały charakter **świecki i oświeceniowy**. Reformatorzy chcieli unowocześnić polski system edukacji, nadać mu **praktyczny i obywatelski charakter** oraz odejść od przestarzałych metod opartych wyłącznie na łacinie i teologii. Wprowadzono nauczanie języka polskiego, historii, geografii, matematyki i nauk przyrodniczych, a także nowoczesne podręczniki i system kształcenia nauczycieli.

KEN stworzyła **sieć szkół parafialnych, powiatowych i wojewódzkich**, ujednoliciła programy nauczania i określiła obowiązki nauczycieli. Szczególny nacisk położono na **wychowanie moralne i obywatelskie**, rozwój krytycznego myślenia oraz poszanowanie dobra wspólnego. W ten sposób szkoła miała stać się nie tylko miejscem przekazywania wiedzy, ale także **instytucją wychowującą nowoczesnego, świadomego obywatela Rzeczypospolitej**.

Działalność Komisji Edukacji Narodowej była jednym z **największych osiągnięć polskiego oświecenia**. Jej idee wyprzedzały epokę i wywarły trwały wpływ na rozwój szkolnictwa w Polsce i w Europie. Właśnie dlatego dzień 14 października – rocznica jej powstania – obchodzony jest dziś jako **Dzień Edukacji Narodowej**, czyli święto wszystkich nauczycieli i osób związanych z oświatą.

Szkołę tworzą ludzie
Z panią dyrektor **Moniką Kosińską**
rozmawia **LOGOS**
(Aleksander Pstrzoch, Maria Gawęda
oraz **Laura Ziemiańska**)

LOGOS

Dzień dobry. Przypadł nam dziś bardzo miły obowiązek — przeprowadzenie rozmowy z najważniejszą osobą w naszej szkole, czyli z panią dyrektor Moniką Kosińską. Jesteśmy trochę stremowani, ale też bardzo ciekawi, co od Pani usłyszymy. Wiele spraw w naszym liceum jest dla nas jeszcze nowych, więc może właśnie dlatego to my zostaliśmy wyznaczeni do tej rozmowy. Chcemy pytać o wszystko, co nas interesuje, i dowiedzieć się tego, czego jeszcze nie wiemy.

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Witam Was serdecznie! Bardzo się cieszę z naszego spotkania i mam nadzieję, że sprostam Waszym pytaniom.

LOGOS

Chcielibyśmy zacząć od historii. W naszej szkole 13 października, z okazji Dnia Nauczyciela, odbyła się debata poświęcona tradycji Komisji Edukacji Narodowej. W wielu szkołach ten dzień jest po prostu wolny od zajęć, a u nas — pełen refleksji, rozmów i spotkań.

Skąd wziął się pomysł zorganizowania takiej debaty? Czy wcześniej również odbywały się podobne spotkania?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Jak sami zauważyliście, w naszej szkole Dzień Nauczyciela nie jest dniem wolnym, lecz dniem, który chcemy świętować wspólnie z uczniami. Pomysł zorganizowania debaty zrodził się z potrzeby rozmowy o ważnych kwestiach związanych z edukacją. Inicjatorem był pan Krzysztof Chlipalski, który zaprosił gości i zajął się organizacją wydarzenia. W poprzednich latach — jeszcze w naszej dawnej siedzibie przy ul. Okopowej — również pojawiały się debaty, ale miały raczej charakter retoryczny. Tegoroczna, poświęcona edukacji, była pierwszą w nowej formule.

LOGOS

Jak Pani ocenia to wydarzenie? Co wydawało się Pani w nim najważniejsze, ciekawe albo inspirujące — zarówno w wypowiedziach nauczycieli, jak i uczniów?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Debatę oceniam bardzo pozytywnie. Była dobrze zorganizowana, a uczestnicy poruszyli istotne i aktualne tematy dotyczące edukacji. Uczniowie i nauczyciele mogli otwarcie wyrazić swoje opi-

nie, co pokazało, jak wiele się zmieniło w podejściu do nauczania — i jak wiele jeszcze przed nami. Mam tylko jedno „ale”: zbyt mało uczniów zabrało głos. Ale to dopracujemy — w przyszłości postaramy się Was bardziej angażować. A inspirujące było już samo to, że mogliśmy spotkać się i rozmawiać.

LOGOS

Czy widzi Pani tę debatę jako coś, co mogłoby na stałe wpisać się w tradycję naszego liceum?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Oczywiście. Uważam, że taka debata może na stałe wpisać się w tradycję szkoły — pod warunkiem, że zachowamy jej otwartą formułę. W naszej tradycji mamy już wiele pięknych wydarzeń: wyjazdy jesienne, sesję naukową, kiermasz świąteczny, Wolną Wszechnicę, piknik, Dni Muzyczne czy Akademię Wiedzy. Myślę, że i dla debaty znajdzie się miejsce.

To wydarzenie dało nam przestrzeń do rozmów o edukacji. W przyszłości chciałabym, by na scenie obok nauczycieli zasiadali również uczniowie — nie tylko jako głosy z widowni, lecz jako równorzędni współrozmówcy.

LOGOS

Jednym z nauczycieli występujących w debacie był pan Marcin Tomczak, który zwrócił uwagę, że Komisja Edukacji Narodowej kładła duży nacisk na wychowanie obywatelskie. Jak Pani patrzy dziś na ten element kształcenia? Czy w naszej szkole chodzi tylko o dobre przygotowanie do matury, czy też o wychowanie świadomych obywateli?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

To bardzo ciekawe pytanie. Komisja Edukacji Narodowej rzeczywiście przywiązywała ogromną wagę do edukacji obywatelskiej — i my w naszej pracy kontynuujemy tego ducha.

Zależy nam, byście byli nie tylko dobrze przygotowani do egzaminów, ale też świadomi, samodzielni, odpowiedzialni i wrażliwi na innych. Chcemy, żebyście znali i lubili swój kraj, jego tradycje i kulturę. To naturalnie prowadzi do postawy dobrego obywatela.

We wszystkim, co robimy, jest częścią edukacji obywatelskiej. W tym sensie czujemy się kontynuatorami dziedzictwa KEN.

LOGOS

Debata była podzielona na trzy części: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Zaczniemy od teraźniejszości. Jak, Pani zdaniem, są dziś najważniejsze wyzwania stojące przed szkołą?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Współczesna szkoła mierzy się z wieloma wyzwaniami. Jednym z nich jest znalezienie równowagi między nauką a wychowaniem. Żyjemy w świecie pełnym bodźców, informacji i presji — dlatego szkoła powinna być miejscem, które nie tylko uczy, ale też wspiera i prowadzi. Musimy rozwijać nie tylko wiedzę, ale też umiejętności społeczne i emocjonalne: współpracę, empatię, odpowiedzialność. Kolejnym wyzwaniem jest dostosowanie nauczania do nowych technologii i ich wpływu na proces uczenia się.

Idąc dalej — coraz poważniejszym problemem jest zjawisko hejtu. Internet daje ogromne możliwości, ale także ułatwia szerzenie nienawiści. Szkoła musi uczyć tzw. higieny cyfrowej, prowadzić rozmowy, warsztaty i działania profilaktyczne.

Innym wyzwaniem jest zdrowie psychiczne uczniów. Coraz więcej młodych ludzi zmaga się z lę-

kiem, depresją czy brakiem motywacji. Nauczyciel musi umieć to zauważyć i wspierać. W tym wszystkim nauczyciel powinien być nie tylko wykładowcą, ale mentorem — kimś, kto potrafi połączyć tradycję z nowoczesnością.

LOGOS

Podczas debaty wspomniała Pani o zmianach, jakie zaszły w prowadzeniu szkoły. Jakie to były zmiany i jak wpłynęły na codzienne życie naszej społeczności?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Zmienność to dziś codzienność szkoły. Biurokracja bardzo się nasiliła — pojawiają się nowe regulaminy, sprawozdania, dokumenty. Wciąż zmieniają się programy nauczania i wymagania egzaminacyjne, co wymaga od nauczycieli dużej elastyczności. Zmienia się też siatka godzin: niektóre przedmioty znikają, inne zyskują nowe formy. Wprowadzenie rozszerzeń wymusiło reorganizację planu, ale staramy się zachować równowagę między nauką a czasem na rozwój Waszych pasji. Mamy świetny zespół nauczycieli, którzy mimo zmian dbają, by szkoła pozostała miejscem przyjaznym i otwartym.

LOGOS

Czy jedną z tych zmian jest większe otwarcie szkoły na kulturę, współpracę i inicjatywy uczniowskie?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Wychowanie przez kulturę jest jednym z naszych priorytetów od początku istnienia szkoły. Mimo że kultura bywa dziś spychana na margines, my wciąż znajdujemy dla niej miejsce.

Mamy nawet własne „Centrum Kultury” — swoistą jednostkę specjalną. ²

Otwartość na współpracę, inicjatywy uczniowskie i dobre relacje między nauczycielami a uczniami to fundament naszej szkoły. Choć biurokracja próbuje nas ograniczać, staramy się zachować ducha szkoły — równowagę między formalnością a swobodą działania.

LOGOS

Jak Pani ocenia działalność Centrum Kultury?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Centrum Kultury to przestrzeń, która pozwala uczniom rozwijać pomysły, pasje i talenty. Organizujemy Dni Muzyczne, koncerty, spotkania, a także wyjścia do teatrów i filharmonii.

Cieszę się, że od kilku lat Centrum wyszło poza mury szkoły — spotkania odbywają się w różnych miejscach, co nadaje im wyjątkowy klimat i energię.

LOGOS

Z kolei kiermasz szkolny to już tradycja z długą historią. Dlaczego, Pani zdaniem, takie wydarzenia wciąż cieszą się popularnością?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Kiermasz to nasza szkolna magia. Organizują go uczniowie liceum z pomocą młodszych klas. To tradycja, która łączy pokolenia i budzi wspomnienia z dzieciństwa.

To czas radości, współpracy i świątecznego nastroju. Sale lekcyjne zamieniają się w stoiska pełne zapachów i świateł, a szkoła nabiera wyjątkowego klimatu.

To też okazja, by pomagać — dochód z kiermaszu wspiera potrzebujących. To piękna lekcja empatii i wspólnoty.

LOGOS

A Dni Muzyczne — czy widzi Pani w nich coś więcej niż artystyczny przerywnik?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Nie nazwałabym ich przerywnikiem — to raczej święto szkoły. Dni Muzyczne to artystyczne doświadczenie i wyraz naszej otwartości na sztukę.

Pokazują, że szkoła może być radosna, że potrafimy wspólnie przeżywać kulturę. Nie zawsze to łatwa muzyka, ale właśnie dlatego warto ją poznawać.

LOGOS

Akademia Wiedzy ma zupełnie inny charakter. Czy takie projekty pokazują, że nauka może być ciekawa?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Tak. Akademia Wiedzy, prowadzona przez pana Jacka Olszewskiego, integruje różne dziedziny nauki — biologię, fizykę, chemię, historię, geografię. Dzięki temu uczniowie widzą, że wiedza nie istnieje w izolacji, lecz przenika się i uzupełnia.

LOGOS

Działa też nasz Dyskusyjny Klub Filmowy. Czy takie spotkania uczą myślenia i rozmowy poza szkolnymi schematami?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Zdecydowanie tak. DKF prowadzony przez panią Beatę Chwedorzewską i pana Krzysztofa Chlipalskiego to świetna przestrzeń do rozmowy o filmie, ale też o świecie.

Te spotkania uczą argumentowania, słuchania i formułowania własnych opinii. Rozwijają krytyczne myślenie i wrażliwość.

LOGOS

A piknik szkolny?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

To kolejne wyjątkowe wydarzenie — wspólne, radosne, integrujące. Nasz ogród w tym dniu zamienia się w kolorową przestrzeń pełną stoisk i uśmiechów. To lekcja współpracy i dowód, że szkoła może być wspólnotą.

LOGOS

Podczas debaty wspomniała Pani też o wolontariacie. Czy to ważna część szkolnego życia?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Oczywiście. Szkoła ma kształtować nie tylko wiedzę, ale i postawy. Wolontariat uczy empatii, wrażliwości, odpowiedzialności. Najważniejsze jednak, by wynikał z potrzeby serca. Każda forma pomocy jest cenna — liczy się to, że działamy. Dlatego zachęcam wszystkich do dołączenia do grupy wolontariatu prowadzonej przez panią Joannę Galant.

LOGOS

Mamy też nasze szkolne pismo LOGOS. Czy to ważne miejsce dla uczniów?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Zdecydowanie tak. **LOGOS** daje uczniom możliwość rozwoju — pisanie, myślenie, wyrażanie opinii.

To inicjatywa, która łączy i inspiruje. Bardzo się cieszę, że w naszej szkole powstało tak dojrzałe pismo.

LOGOS

*Jeśli spojrzeć na to wszystko — kulturę, kiermasze, wolontariat, **LOGOS** — widać, że w naszej szkole naprawdę dużo się dzieje. Czy to właśnie poczucie wspólnoty jest naszą największą siłą?*

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Tak. Trafiliście w sedno. To właśnie nasza „tajna broń” — wspólnota, która jest dumą szkoły.

LOGOS

Na chwilę odejdźmy od naszej szkoły i zapytajmy o Pani wspomnienia z czasów szkolnych. Do jakiej szkoły chodziła Pani jako uczennica? Jaki był jej klimat, nauczyciele, sposób nauczania?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Moje szkolne wspomnienia? No dobrze, zaczynamy.

Dawno, dawno temu chodziłam do szkoły państwowej — zarówno podstawowej, jak i liceum. Nie mam złych wspomnień, bo zawsze lubiałam się uczyć i chodzić do szkoły (straszne, prawda?). To były inne czasy i inne możliwości. Szkoły były duże, a klasy liczne — około trzydziestu osób. Klimat był typowo szkolny: lekcja — przerwa, obiad — lekcja — przerwa. Na korytarzu dyżurował nauczyciel, na lekcji nikt nie pytał „po co to robimy”, po prostu się uczyliśmy. Na WF nikt nie pomyślał, że można by nie ćwiczyć — wiadomo było, że przy „wywiadówce” wszystko się wyda, więc lepiej nie pakować się w kłopoty. Nauczyciele byli skupieni na nauczaniu, nie na naszym samopoczuciu — nie było na to czasu.

Z młodszych klas, 1–3, pamiętam taki system (dziś może się to wydawać dziwne): kto przyszedł wcześniej do szkoły, ten „rezerwował” sobie koleżankę lub kolegę do zabawy na cały dzień. Nie pamiętam, co robiliśmy, jeśli ktoś został „bez pary”, ale pamiętam, że nikt nie chodził samotny. ☺ W mojej klasie było pięć Monik! Pamiętam stres, kiedy nauczyciel wyczytywał do odpowiedzi: „Monika...” — zawieszał głos i wtedy napięcie sięgało zenitu. Jeśli padło inne nazwisko, przychodziła ulga.

Podstawówka kończyła się tylko świadectwem, bez egzaminów. Aby dostać się do liceum, trzeba było zdać egzaminy wstępne. Ja — uczennica pilna i ambitna — zdałam je bardzo dobrze i dostałam się do wymarzonej szkoły.

W liceum wszystko wyglądało inaczej. Nikt już nie rozdawał kart pracy, nie pożyczzał podręczników. Była tzw. „krótka piłka”: pani zapowiadała, że do konkretnego dnia trzeba mieć podręcznik. Nie masz? Jedynka do dziennika — liczona do średniej. Nikogo nie interesowało, dlaczego. Po prostu trzeba było mieć.

Pamiętam też system odpytywania. W liceum byliśmy „numerkami”. Przed każdą lekcją analizowaliśmy, który numer może być pytany danego dnia — np. 17 maja: 1, 7, 5 (bo maj to piąty miesiąc), potem kombinacje: $1+7=8$, $17+5=22$... i tak dalej. Próbowaliśmy przewidzieć, kogo nauczyciel wybierze.

Jedna nauczycielka, od fizyki, miała swoje sposoby — gdy była zła, nie pytała (bo „nie chciała skrzywdzić ucznia”), więc wtedy cieszyliśmy się, że jest w złym humorze. Gdy była zadowolona, wszyscy się bali, bo oznaczało to odpytywanie.

Mam też zabawne wspomnienie z języka polskiego. W czasach bez internetu pisaliśmy wypracowania w domu, korzystając tylko z podręcznika, lektury i ewentualnie encyklopedii. Nad jednym z wypracowań siedziałam cały tydzień. Po oddaniu prac pani pochwaliła moją — powiedziała, że to najlepsze wypracowanie w klasie, świetnie ujęty temat, znakomite cytaty... Siedziałam dumna. I wtedy usłyszałam: „ocena: trzy i pół”. To było dla mnie totalne zaskoczenie. Nigdy nie dowiedziałam się, czego zabrakło do piątki.

Pamiętam też, jak nauczycielka od polskiego powtarzała nam: „matura się na was zemści” — na szczęście nie miała racji.

W tamtych czasach nauczyciele przekazywali na lekcji tylko podstawowe informacje, a resztę należało doczytać samemu. Często tego samego dnia mieliśmy trzy duże sprawdziany. Dyrektora szkoły widywałam głównie na uroczystościach — nigdy z nim nie rozmawiałam.

Podsumowując: atmosfera nie była zła, ale najbardziej utkwiał mi w pamięci brak relacji między nauczycielem a uczniem oraz stres — przed lekcjami, sprawdzianami, odpytywaniem. Nie były to czasy, których bym zazdrościła współczesnym uczniom.

LOGOS

Czy to właśnie tamte doświadczenia sprawiły, że postanowiła Pani zostać dyrektorem?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Zawsze chciałam pracować w szkole. Brakowało mi wtedy rozmowy z nauczycielami, więc postanowiłam, że kiedyś sama będę tworzyć taką szkołę, w której rozmowa i relacja są najważniejsze. Dostałam taką szansę — i jestem tu.

LOGOS

A jaka byłaby szkoła Pani marzeń, gdyby można było zapomnieć o przepisach i formalnościach?

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Szkoła marzeń to taka, do której wszyscy przychodzą z przekonaniem, że warto tu być. Miejsce odkrywania talentów, a nie tylko zdobywania ocen. Bez przemocy, bez hejtu, z dialogiem i zaufaniem. Szkoła, w której nauczyciele mają czas, by się zatrzymać, wysłuchać, porozmawiać — i która bardziej inspirowa, niż ocenia. A nasza szkoła, gdyby pominąć papierologię? Myślę, że jest naprawdę świetną kandydatką do tytułu *szkoły marzeń*.

LOGOS

Dziękujemy bardzo za rozmowę i mamy nadzieję, że jeszcze nieraz będziemy mogli przeprowadzić podobne rozmowy.

DYREKTOR MONIKA KOSIŃSKA

Ja również dziękuję. Do zobaczenia!

K O M M I S S Y A

EDUKACYI NARODOWEY KORONY POL- SKIEY Y W. X. LITEWSKIEGO.

*WSZEM w obec, y każdemu, z osobna komu o tym wie-
dzieć należy, wiadomo czyniemy. Ponieważ J. K.
MC. Pan Nasz Miłościwy, na Przełożenia od Kommissy
swoiey uczynione, przepisał terazniejszą Ordynacyą
Sądow Naszych: w ktorey, z Powodow obszerniey w osno-
wie iey wyrażonych, zawierają się potrzebne odmiany
y poprawy pierwszey Ordynacyi, przy ustanowieniu Ju-
rydykcyi Sądow Naszych wydanej. Więc ażeby taż
Ordynacya do wiadomości powszechney doszła, niniey-
szym Uniwersałem onę publikując co do słowa wypisujemy.*

Ordynacya dla Sądow Kommissyi Edukacyi Na-
rodowey, w Exekucyi Konstytucyi Seymu Ordy-
naryinego, Roku 1776. przepisana.

STANISŁAW AUGUST

Z BOZEY ŁASKI KROL POLSKI, WIELKI XIĄŻE
LITEWSKI, RUSKI, PRUSKI, MAZOWIECKI,
ZMUDZKI, KIJOWSKI, WOŁYNSKI, PODOL-
SKI, PODŁASKI, JNFLANTSKI, SMOLEN-
SKI, SIEWIERSKI, Y CZERNIE-
CHOWKI.



*WSZEM w obec, y każdemu z osobna, teraz y na
potym będącym wiadomo czyniemy, iż ia-
kośmy przepisując z Mocy Prawa na Seymie
ostatnim pod tytułem = Edukacya Narodo-
wa = uchwalonego, Ordynacyą Sądową dla Kommissyi Edu-
kacyiney, ostrzegli sobie wolność, (gdyby tego potrze-
ba była) poprawy oney, przydania lub ujęcia, tak na
fundamencie tegoż Ostrzeżenia ninieyszą poprawę prze-
rzuconey Ordynacyi czyniemy.*

)1(

Na-

Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie

**Jagna Kornowicz rozmawia z panem
Marcinem Tomczakiem**

LOGOS:

Dzień dobry, Panie Marcinie. Spotykamy się ponownie i bardzo dziękujemy, że znalazł Pan czas na rozmowę z redakcją LOGOSU. Mamy za sobą Pana znakomite wprowadzenie do debaty, która odbyła się 13 października w kinie Wisła. Opowiadał Pan wtedy o tle historycznym i o najważniejszych osiągnięciach Komisji Edukacji Narodowej. Dzięki tamtym wypowiedziom wiemy, na czym chcemy się dziś skupić. Chcielibyśmy wrócić raz jeszcze do kilku zasadniczych kwestii, które wówczas Pan poruszył, i przyjrzeć się im nieco bliżej.

Podczas debaty w kinie Wisła powiedział Pan, że Komisja Edukacji Narodowej była czymś więcej niż urzędem – była ruchem odnowy narodowej. Co sprawia, że ten projekt oświatowy można nazwać narodowym przebudzeniem, a nie tylko reformą szkolnictwa?

Pan Marcin Tomczak:

Moje twierdzenie, że KEN była ruchem odnowy narodowej, a nie tylko reformą szkolnictwa, wynika z jej wizji, zakresu działania i celów, które wykraczały daleko poza typowe zmiany administracyjne. Komisja Edukacji Narodowej była projektem politycznym i społecznym, a nie jedynie pedagogicznym. Stworzyła ideologiczne fundamenty pod to, co później stało się polską świadomością narodową w XIX wieku.

LOGOS:

W swoim wprowadzeniu podkreślał Pan, że jednym z najważniejszych celów KEN była edukacja obywatelska. Jak rozumiano wtedy obywatelskość – i dlaczego była ona tak istotna w państwie, które chyliło się ku upadkowi?

Pan Marcin Tomczak:

W czasach KEN, pod wpływem idei Oświecenia, obywatelskość rozumiano w sposób znacznie szerszy i bardziej wymagający niż dzisiaj. Nie była to tylko przynależność prawna, lecz przede wszystkim poczucie służby publicznej – obywatel to ten, kto stawia dobro wspólne (Rzeczypospolitej) ponad swój interes prywatny. To był ideał patriotycznego Rzymianina przeniesiony na polski grunt.

LOGOS:

Użył Pan bardzo mocnego i zapadającego w pamięć sformułowania, że edukację obywatelską można rozumieć jako próbę „przeciwdziałania wychowywaniu zdrajców”. Czy mógłby Pan wyjaśnić, co miał Pan na myśli, mówiąc o takim właśnie wymiarze wychowania?

Pan Marcin Tomczak:

To sformułowanie jest celowo mocne, by oddać dramatyzm sytuacji, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita po I rozbiorze. Wizja upadku państwa stawiała się coraz bardziej realna, a jedną z jej głównych przyczyn była szerząca się zdrada. Niestety, nie brakowało zdrajców nawet wśród elit.

LOGOS:

KEN działała w epoce Oświecenia, gdy z jednej strony promowano rozum i naukę, a z drugiej – wciąż silna była tradycja religijna. Jak reformatorzy próbowali pogodzić te dwa światy – wiarę i nowoczesność?

Pan Marcin Tomczak:

Komisja Edukacji Narodowej musiała pogodzić oświeceniową promocję rozumu i nauki ze społeczeństwem głęboko katolickim, finansując reformę z majątku skasowanych jezuitów. Kluczem było przyjęcie idei „dobrego chrześcijanina i rozumnego obywatela”. Lekcje moralności czerpały z etyki chrześcijańskiej, ale skupiały się na praktycznych cnotach. Radykalnie ograniczono tradycyjną, spekulatywną teologię i dominację łaciny, marginalizując tym samym ten aspekt nauczania. W zamian wprowadzono nowoczesne nauki ścisłe i przyrodnicze, promując rozumowe poznanie świata, zgodne z duchem Oświecenia. W rezultacie miał powstać nowy model Polaka – wykształcony, cnotliwy katolik, zdolny do aktywnej służby publicznej w duchu nowoczesności.

LOGOS:

Wspominał Pan, że twórcy Komisji wierzyli, iż naprawa Rzeczypospolitej musi zacząć się od naprawy szkoły. Czy to przekonanie było wówczas czymś nowym, czy raczej kontynuacją wcześniejszej myśli o roli wychowania w państwie?

Pan Marcin Tomczak:

Twórcy Komisji Edukacji Narodowej wierzyli, że naprawa Rzeczypospolitej musi zacząć się od szkoły – i to przekonanie było zarazem kontynuacją wcześniejszych idei, jak i prawdziwym przełomem w polskim myśleniu o państwie. Już renesansowy pisarz Andrzej Frycz Modrzewski podkreślał, że dobra edukacja to fundament silnej i sprawiedliwej wspólnoty. W XVIII wieku podobne poglądy rozwijał Stanisław Konarski, reformując szkoły pijarskie i wskazując, że od moralnej i intelektualnej odnowy elit zależy przyszłość kraju.

Ważnym krokiem w tym kierunku była też Szkoła Rycerska, która kształciła nowoczesnych i oddanych ojczyźnie obywateli. To jednak KEN poszła o krok dalej – po raz pierwszy w historii uczyniła z edukacji sprawę całego państwa, a nie tylko prywatnej inicjatywy. W jej działaniach nauka stała się nie tyle sposobem zdobywania wiedzy, ile narzędziem ratowania upadającej Rzeczypospolitej. Najlepiej oddaje to słynne zdanie: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie.”

LOGOS:

Kogo właściwie miała kształcić Komisja Edukacji Narodowej? Czy szkoły pod jej opieką były przeznaczone wyłącznie dla szlachty, czy próbowano objąć edukacją także mieszczan i chłopów?

Pan Marcin Tomczak:

Głównym celem KEN było kształcenie szlacheckiej młodzieży – przyszłych elit państwa, których moralna odnowa była kluczowa dla ratowania Rzeczypospolitej. System oświatowy był jednak trójstopniowy i formalnie obejmował także mieszczan, którzy zyskiwali dostęp do szkół śred-

nich i uniwersytetów, wzmacniając tym samym warstwę inteligencji. Choć dążono do objęcia edukacją elementarną chłopów poprzez szkoły parafialne, faktyczny zasięg tych reform w najniższych warstwach społecznych był ograniczony.

LOGOS:

W tym kontekście chciałabym zapytać czy można mówić, że KEN zapoczątkowała myślenie o edukacji jako narzędziu wyrównywania szans – a nawet przekraczania społecznego wykluczenia?

Pan Marcin Tomczak:

Absolutnie. Choć nie możemy używać współczesnych pojęć wprost, Komisja Edukacji Narodowej zapoczątkowała myślenie o edukacji jako narzędziu wyrównywania szans – w stopniu, jakiego Rzeczpospolita wcześniej nie znała.

LOGOS:

W swojej wypowiedzi podkreślał Pan, że choć KEN przestała istnieć po rozbiorach, jej idea przetrwała. W jaki sposób duch Komisji – jej wartości, język i wzorce wychowania – wpłynął na późniejsze pokolenia Polaków?

Pan Marcin Tomczak:

Dziedzictwo Komisji Edukacji Narodowej nie skończyło się wraz z jej rozwiązaniem. Przeciwnie – to, co zrobiła KEN, zostało w nas na długo. Można powiedzieć, że stała się duchową siłą narodu. To właśnie ona nauczyła Polaków, że nauka i wychowanie to nie tylko sposób na lepsze życie, ale też obowiązek wobec ojczyzny. Nawet wtedy, gdy Polska zniknęła z mapy, edukacja była sposobem, by zachować narodową tożsamość.

Dzięki Towarzystwu do Ksiąg Elementarnych KEN stworzyła podstawy nowoczesnej szkoły. Ujednoliciła język polski, opracowała wiele nowych pojęć naukowych i sprawiła, że mimo zaborów kultura i język mogły przetrwać. Komisja wychowała całe pokolenie ludzi myślących – uczciwych, odpowiedzialnych i mądrych obywateli. To właśnie oni stali się później wzorem dla patriotów w czasach zaborów – tych, którzy walczyli o Polskę nie bronią, lecz słowem, nauką i pracą. Zreformowane szkoły i uczelnie, zwłaszcza Akademia Wileńska, stały się miejscem, gdzie wychowywały się nowe elity – ludzie tacy jak młody Adam Mickiewicz i jego przyjaciele, którzy później nieśli dalej ducha KEN

LOGOS:

W debacie pojawił się także wątek nauczyciela. Jaką rolę i autorytet miał nauczyciel w systemie Komisji Edukacji Narodowej – i czego współczesna szkoła mogłaby się z tego modelu nauczyć?

Pan Marcin Tomczak:

W czasach Komisji Edukacji Narodowej nauczyciel miał ogromne znaczenie. Nie był tylko kimś, kto przekazuje wiedzę z podręcznika – miał być również wychowawcą i wzorem do naśladowania. To on miał kształtować młodego człowieka na mądrego, uczciwego i odpowiedzialnego obywatela. KEN bardzo dbała o to, by nauczyciel cieszył się autorytetem. Dlatego kształcono ich na zreformowanych uniwersytetach, tak by byli dobrze przygotowani, ale też świadomi, że ich praca ma znaczenie dla całego państwa.

Bycie nauczycielem traktowano jak misję, a nie tylko zawód. Dzisiejsza szkoła mogłaby się z tego wiele nauczyć – przede wszystkim tego, że warto inwestować w nauczycieli, w ich rozwój i prestiż. Bo to właśnie oni mają największy wpływ na to, jak będzie wyglądało społeczeństwo w przyszłości. Nauczyciel nie jest tylko osobą, która realizuje program, ale kimś, kto naprawdę może zmieniać świat wokół siebie.

LOGOS:

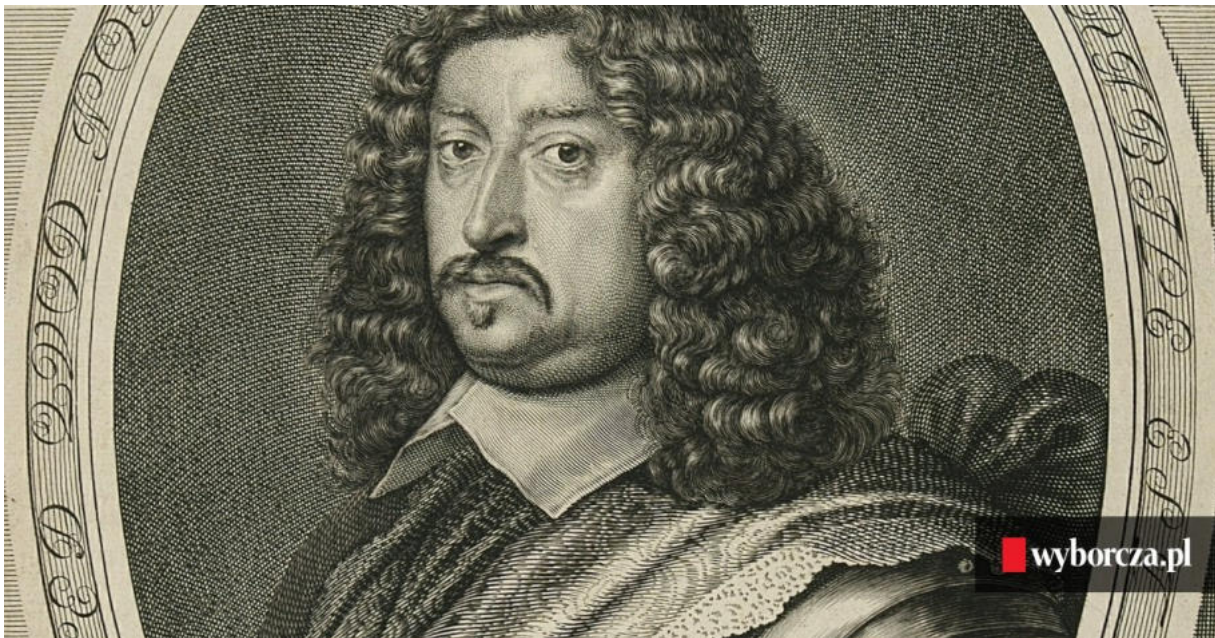
Na zakończenie chciałabym zapytać, czy – Pana zdaniem – dziedzictwo Komisji Edukacji Narodowej jest dziś nadal żywe i inspirujące, czy raczej pozostało pięknym, ale martwym symbolem, do którego wracamy tylko przy okazji Dnia Edukacji Narodowej?

Pan Marcin Tomczak:

To pytanie tak naprawdę dotyczy tego, czy dawne idee wciąż mają znaczenie w dzisiejszym świecie. I jako historyk muszę powiedzieć – trzeba do tego podchodzić z pewnym dystansem. Moim zdaniem dziedzictwo Komisji Edukacji Narodowej nadal coś dla nas znaczy, ale raczej jako symbol niż jako realny wzór do naśladowania. Często się na nią powołujemy, lubimy o niej mówić, ale w praktyce rzadko przekłada się to na konkretne działania w systemie edukacji.

LOGOS:

Dziękujemy za rozmowę.

**Hieronim Radziejowski – symbol zdrady w XVII wieku**

Hieronim Radziejowski (1612–1667) był jednym z najbardziej znanych zdrajców w historii Polski. Pochodził z możnego rodu, zdobył wysokie stanowiska – był wojewodą inflanckim i zaufanym doradcą króla Władysława IV. Ambitny i utalentowany, szybko wszedł w krąg politycznych intryg. Po śmierci króla popadł w konflikt z jego następcą, Janem Kazimierzem, którego oskarżał o romans z własną żoną, Elżbietą Słuszką. Oskarżony o zdradę stanu i skazany, uciekł z kraju.

Schronił się w Szwecji, gdzie znalazł poparcie króla Karola X Gustawa. Tam **namawiał Szwedów do wojny z Rzeczpospolitą**, dostarczając im informacji o jej słabościach. Jego działania uznaje się za jeden z czynników, które doprowadziły do **potopu szwedzkiego** (1655–1660) – tragicznego okresu zniszczenia i upadku kraju.

Po latach Radziejowski próbował wrócić do Polski i odzyskać dobre imię, lecz nikt już mu nie zaufał. Zmarł w Gdańsku, zapomniany i pogardzany. Jego los stał się **przestrogą przed zdradą narodową** i dowodem, że osobiste ambicje mogą obrócić się przeciw całej wspólnotce. W historii Polski Radziejowski pozostał symbolem człowieka, który dla zemsty poświęcił dobro ojczyzny.

Szanse Komisji Edukacji Narodowej wczoraj i dzisiaj, czyli o jakiej szkole wciąż marzymy?

zapis debaty (13 października 2025)

Krzysztof Chlipalski

Szanowni Państwo, drodzy Goście, Nauczyciele i Uczniowie, serdecznie witam w kinie „Wisła” na spotkaniu organizowanym w ramach zajęć Centrum Kultury. Pomyśleliśmy ostatnio, że z okazji Dnia Edukacji Narodowej warto pomówić o tradycji KEN i jej związku ze współczesną szkołą.

Dzisiejsza debata odbywa się pod hasłem „Szanse Komisji Edukacji Narodowej wczoraj i dzisiaj, czyli o jakiej szkole wciąż marzymy?”.

Jest z nami grono znakomitych panelistów, których doskonale znacie: **prof. Krzysztof Wielecki**—dyrektor naczelny naszej szkoły, pani dyrektor **Monika Kosińska**, pani **Marta Bojko**, która prowadzi zajęcia rozszerzonej matematyki i jest absolwentka naszej szkoły, pan **Marcin Tomczak** – historyk oraz pan **Łukasz Pielasa** – nauczyciel języka angielskiego. Zabrakło w naszym gronie pana Jacka Olszewskiego, który pozwoliłby może zobaczyć procesy edukacyjne z perspektywy geografii i biologii.

Dzień Edukacji Narodowej to nie tylko święto nauczycieli – to także dobra okazja, by zapytać, czym dziś jest szkoła i kim jest człowiek uczący się w epoce sztucznej inteligencji, mediów społecznościowych i nieustannego przyspieszenia. Czy edukacja wciąż jest przestrzenią kształtowania człowieka i wspólnoty, czy coraz bardziej przypomina system biurokratycznych procedur? I wreszcie – jak zachować równowagę między rozumem a wrażliwością, między wiedzą a mądrością?

Na początek chciałbym skierować pytanie do Pana Profesora Krzysztofa Wieleckiego: Panie Profesorze, w swoich wystąpieniach często mówi Pan o kryzysie współczesnej cywilizacji – o tym, że utraciliśmy duchowy i kulturowy punkt odniesienia. Jak – w Pana ocenie – ten kryzys przekłada się na edukację? Czy szkoła wciąż jest miejscem kształtowania wolnego człowieka, czy raczej częścią systemu, który wolność jedynie pozoruje?

Profesor Krzysztof Wielecki

Szanowni Państwo, żyjemy w środku poważnego kryzysu cywilizacyjnego – jednego z nielicznych w historii ludzkości. Każdy taki moment prowadził do głębokich przemian: w myśleniu o człowieku, w organizacji świata, w systemach wartości.

Nie znaczy to, że świat się kończy – raczej kończy się pewien model cywilizacji, podobnie jak kończył się feudalizm czy inne porządki społeczne. Dziś obserwujemy zmierzch kapitalizmu w jego dotychczasowej formie, a więc i zmianę sposobu, w jaki człowiek funkcjonuje w świecie.

Wystarczy spojrzeć: świat sprzed kilkunastu lat różni się od dzisiejszego bardziej niż dawniej sto lat od stu lat. Zmienia się język, sposób wyrażania uczuć, relacje międzyludzkie. A jednak sam człowiek – w swej istocie – pozostaje ten sam.

Nasze ciało i psychika mają swoje granice i prawa natury – biologiczne, fizyczne i moralne. Tymczasem współczesna kultura próbuje nam wmówić, że możemy wszystko: być kim chcemy, czuć, jak chcemy, przekraczać wszelkie granice. To nie jest wolność – to złudzenie wolności.

Współczesny człowiek cierpi na coś, co nazwałbym analfabetyzmem psychologicznym i socjologicznym – przekonanie, że w sferze ducha nie obowiązują żadne prawa.

Weźmy język codzienny: mówimy „mam motyle w brzuchu” albo „mam ciary”, jakby emocje były tylko reakcją fizjologiczną. Kultura masowa nauczyła nas mylić przeżycie duchowe z cielesnym dreszczem, a głębię z powierzchownym wzruszeniem.

To prowadzi do spłylenia emocji i myślenia. Człowiek staje się produktem kultury, a nie jej twórcą.

W ten sposób powstaje błędne koło: młodzi ludzie wierzą, że są wolni, podczas gdy w rzeczywistości są sterowani przez kulturę, która im mówi, co mają czuć, jak się ubierać, co uważać za piękne czy mądre. To właśnie – ta utrata samowiedzy i zdolności krytycznej refleksji – jest jednym z objawów kryzysu, w którym się znaleźliśmy.

A przecież – paradoksalnie – w tym kryzysie kryje się także szansa. Bo jeśli człowiek potrafi dostrzec, że nie jest w pełni wolny, to może zacząć naprawdę o tę wolność walczyć – nie przeciwko światu, ale dla siebie i innych.

Krzysztof Chlipalski

Słuchając Pana wprowadzenie – i wielu wcześniejszych Pana wykładów – mam wrażenie, że od lat konsekwentnie pokazuje Pan ten sam sposób patrzenia na świat. To nie jest nowa diagnoza, ale stała refleksja nad procesem, który trwa od dawna.

Pan ma oczywiście rację, mówiąc, że to, co dziś nazywamy kryzysem, zaczęło się dużo wcześniej. Mówi Pan właściwie o dwóch zjawiskach. Po pierwsze – o potędze kultury masowej, która nie tylko kształtuje emocje i język, ale coraz bardziej formatuje świadomość.

Po drugie – o tym, że ten proces jest sprzężony z systemem ekonomicznym: kapitał wykorzystuje kulturę, a kultura podtrzymuje kapitał. W ten sposób powstaje zamknięty obieg – ekonomiczno-medialny świat, który sam siebie reprodukuje.

I właśnie w tym miejscu chciałbym skierować pytanie także do pozostałych uczestników naszej rozmowy. Czy również macie poczucie, że szkoła – i my sami – jesteśmy już częścią tego obiegu?

Profesor Krzysztof Wielecki

Pozwólcie mi Państwo dodać jeszcze kilka myśli. Po pierwsze, jak już mówiłem wcześniej, żyjemy w czasach wielkiego kryzysu cywilizacyjnego. To nie jest kryzys jednej dziedziny – on obejmuje wszystko: gospodarkę, politykę, moralność, rodzinę, psychikę. Trwa od połowy lat siedemdziesiątych i właśnie w nim dojrzelismy. Dla młodych ludzi to codzienność – urodzili się już w świecie, w którym zmiana i chaos są normą.

Problem w tym, że przestaliśmy zauważać samą zmianę. Chaos uznajemy za stan naturalny, a przecież on narusza fundamenty życia: wspólnotę, rodzinę, poczucie tożsamości. Coraz częściej nie wiemy już, czym jest państwo, małżeństwo, płeć, szkoła – ani kim właściwie jest człowiek. To rodzi lęk i nerwicę, którą każdy z nas w jakimś stopniu odczuwa.

Przyczyny tego kryzysu są trzy. Po pierwsze – kultura masowa, która kształtuje świadomość i emocje, narzucając nam gotowe wzory myślenia i przeżywania. Po drugie – sekularyzacja, czyli oderwanie kultury od duchowego fundamentu. Społeczeństwo, które odcina się od religii, przypomina statek bez kotwicy – dryfuje, choć płynie coraz szybciej.

Po trzecie – globalizacja, przede wszystkim ekonomiczna. Kiedyś mówiliśmy, że dwadzieścia procent ludzi posiada osiemdziesiąt procent dóbr świata. Dziś jeden procent ma ponad dziewięćdziesiąt. I mimo to wciąż wierzymy, że żyjemy w wolnym, równym i demokratycznym świecie. To złudzenie – podtrzymywane właśnie przez kulturę masową.

Właśnie te trzy procesy – globalizacja, sekularyzacja i dominacja kultury masowej – tworzą ów współczesny kryzys cywilizacyjny. Ale skoro go rozumiemy, to znaczy, że wciąż mamy szansę, by go przezwyciężyć.

Krzysztof Chlipalski

Panie Dyrektorze, mam wrażenie, że po tak szerokiej diagnozie trudno będzie komukolwiek coś jeszcze dopisać. Cieszę się więc, że występuję dziś w roli moderatora, a nie dyskutanta – to zdecydowanie bezpieczniejsza pozycja.

Zanim jednak oddam głos pozostałym uczestnikom, spróbujmy uporządkować to, co już wybrzmiało. Wcześniej mówiliśmy o potęgze kultury masowej i roli kapitału, czyli o siłach, które kształtują współczesną świadomość. Teraz – po Pana wypowiedzi – pojawiły się dwa kolejne, bardzo istotne wątki: sekularyzacja i globalizacja.

Ten pierwszy proces, o którym już w XIX wieku pisał Nietzsche słowami „Bóg umarł”, wciąż trwa i głęboko zmienia duchowy pejzaż współczesnego człowieka. Drugi – globalizacja – przyspiesza te przemiany i czyni je niemal nieodwracalnymi.

W efekcie rysuje się obraz świata, który można nazwać kryzysem przepływów – gospodarczych, kulturowych i moralnych. To niezwykle szeroka, ale i inspirująca perspektywa.

Dlatego w tym miejscu chciałbym oddać głos naszym panelistom – Pani Dyrektor, Pani Marto, Panie Łukasz, Panie Marcinie – proszę odnieść się do tych tez lub spróbować je uzupełnić.

Kto z Państwa chciałby rozpocząć?

Profesor Krzysztof Wielecki

Mam tylko krótkie dopowiedzenie – naukowo udało się dowieść jedynie tego, że Nietzsche umarł. I to, proszę Państwa, nie budzi żadnych wątpliwości.

Krzysztof Chlipalski

Tak, rzeczywiście. Czesław Miłosz w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco* przywołuje napis z jednej z toalet uniwersytetu w Berkeley:

„Bóg umarł – Nietzsche.

Nietzsche umarł – Bóg.”

I w tej ironicznej wymianie zdań kryje się, jak sądzę, cała prawda o współczesnej kondycji duchowej człowieka – między zwątpieniem a potrzebą wiary, między śmiercią idei a pragnieniem sensu.

Marcin Tomczak

Tak, chciałbym dodać coś od siebie w kwestii tego „kryzysu”. Zawsze fascynowało mnie przekonanie, że „*kiedyś było lepiej*”. Słyszymy to często – że dawniej ludzie byli szczęśliwsi, świat prostszy, a relacje bardziej autentyczne. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej widzę, że to nie takie oczywiste.

Kiedyś prowadziłem wywiady z uczestnikami bitwy pod Mławą – żołnierzami i cywilami.

Jedna starsza kobieta powiedziała mi, że „teraz to jest źle, bardzo źle”. Zapytałem więc: „A kiedy było lepiej – po wojnie?”. „Nie, za Niemca było lepiej” – odpowiedziała spokojnie.

Byłem zaskoczony. A ona zaczęła opowiadać:

„Polskiego żołnierza widziałam dwa razy – raz, jak szedł do okopów i raz, jak wracał i ukradł mi gacie, żeby się przebrać. Mówił, że karabin zakopał między kapustą a ogórkami.”

Ta rozmowa mną wstrząsnęła. Uświadomiła mi, jak względne jest nasze poczucie „dobrych” i „złych” czasów. Dla tej kobiety lepiej było w czasie wojny niż po niej.

Więc może i dziś – choć mówimy, że jest źle – warto dodać: *jeszcze może być gorzej*.

To dziwna definicja optymizmu, ale – optymizmu.

Świat robi się coraz bardziej skomplikowany. Im więcej nauka potrafi wyjaśnić, tym bardziej ja sam czuję się zagubiony.

Dlatego staram się skupiać na tym, co bliskie i prawdziwe – na małych rzeczach, które można naprawdę zrozumieć, dotknąć i przeżyć.

Krzysztof Chlipalski

Dziękuję, Panie Marcinie, za ten głos – mimo że mówi Pan o sprawach trudnych, w Pana wypowiedzi wybrzmiał na szczęście pewien optymizm, w pewnej mierze ironiczny, niemniej optymizm.

A teraz chciałbym poprosić o głos Panią Martę, która – z tego, co wiem – również ma coś „optymistycznego” do dodania. Przypomnę tylko, że pytaliśmy o największe zagrożenia współczesności, a mimo to – jak widać – w tej rozmowie pojawia się także nuta nadziei.

Marta Bojko

Nie wiem, czy to będzie szczególnie optymistyczne – i na pewno mniej naukowe – ale w pełni zgadzam się, że świat, w którym żyjemy, jest niezwykle zmienny i wielowymiarowy. To, nawiasem

mówiąc, dwa pojęcia matematyczne, które świetnie opisują współczesność.

Ta wielowymiarowość ujawnia się wszędzie – w polityce, relacjach, codziennych wyborach. Przygotowując się do dzisiejszej rozmowy, pomyślałam o dwóch zjawiskach, które wydają mi się szczególnie istotne.

Po pierwsze – przyrost danych i informacji. Żyjemy w epoce nadmiaru i dezinformacji, w której coraz trudniej odróżnić fakty od fake newsów. Dlatego w edukacji kluczowe jest dziś uczenie krytycznego myślenia, selekcji informacji i zachowania dystansu wobec tego, co nas zalewa z ekranów – przy jednoczesnym zachowaniu zaangażowania i świadomości obywatelskiej.

Po drugie – samotność młodych ludzi. Ponad połowa polskich rodzin to dziś model 2+1, a wielu młodych przyznaje, że często czuje się samotnych – mimo że spędzają w sieci po kilka godzin dziennie, właśnie w poszukiwaniu kontaktu.

Dlatego w szkołach powinniśmy nie tylko uczyć rozumienia świata informacji, ale też tworzyć przestrzeń do prawdziwych relacji – takich, które dzieją się twarzą w twarz, a nie przez ekran.

Łukasz Pielasa

Pozwolę sobie na krótką refleksję – trochę w duchu tego, co mówiła Pani Marta, ale z perspektywy mojego pokolenia X. Chciałbym połączyć kilka wątków, które już padły, i skupić się na jednym zjawisku, które szczególnie mnie niepokoi – na zalewie informacji i przerostu pewności siebie.

Żyjemy w epoce, w której każdy może mówić – i wielu mówi z ogromnym przekonaniem o rzeczach, o których nie ma pojęcia. Wystarczy, że istnieje platforma, gdzie ktoś ich „polubi” – i już czują się autorytetami. To właśnie dlatego rosną „bańki informacyjne” – echo chambers – w których ludzie wzajemnie potwierdzają swoje przekonania, utwierdzając się w tym, że mają rację. Paradoksalnie, naukowcy, którzy naprawdę rozumieją złożoność świata, mówią ostrożnie: „wydaje się, że dane wskazują...”. A ci, którzy nie mają żadnego przygotowania, mówią z absolutną pewnością: „*tak jest!*” – i to ich głos słyhać najgłośniej. I właśnie to, proszę Państwa, uważam za jedno z najpoważniejszych wyzwań – edukacyjnych i cywilizacyjnych zarazem.

Krzysztof Chlipalski

Jeśli pozwolicie Państwo, przejdźmy do drugiej rundy rozmowy, bo na razie jedynie zarysowaliśmy główne obszary.

Mówiliśmy o potęgze kultury masowej, o roli kapitału i ekonomii – można by rzec: o współczesnej „bazie” cywilizacji. Mocno wybrzmiał też wątek sekularyzacji, który Pan Dyrektor wskazał jako jedno z kluczowych źródeł kryzysu.

Pani Marta zwróciła uwagę na dwa ważne zjawiska: zalew informacji i kryzys relacji międzyludzkich, a Łukasz dopełnił ten obraz, mówiąc o samotności i rosnącym indywidualizmie.

Pamiętam słowa ministra Giertycha, że „szkoła to właściwie ministerstwo rodziny”. I choć z jego reformami trudno nam było się zgadzać, w tym jednym miał rację – szkoła to miejsce, w którym nie tylko przekazuje się wiedzę, ale też buduje relacje i wychowuje.

I wreszcie – ta hybris współczesnego świata, o której wspominał Łukasz: przekonanie, że każdy może mówić o wszystkim. Jacek Dukaj ujął to ironicznie: „*Ja, czarna lesbijska aktywistka z Bronksu, uważam, że istnieje efekt cieplarniany*” – świetna ilustracja dzisiejszej ekspresji bez kompetencji.

Ale chciałbym teraz wrócić do tematu, który spina naszą rozmowę z rocznicą Komisji Edukacji Narodowej. Nasza szkoła nosi nazwę Stowarzyszenie Kultury i Edukacji, nie „Szkoła Nowych Technologii” czy „AI Academy”. Od początku akcent kładliśmy na kulturze i humanistyce.

Dlatego pytanie, które chciałbym dziś postawić, brzmi: czy nie grozi nam kryzys technokratyzmu? Czy nie ulegamy złudzeniu, że technologia rozwiąże wszystkie problemy? Czy w zalewie danych, smartfonów i sztucznej inteligencji nie spychamy humanistyki na margines? Nie sugeruję oczywiście, że Pani Marta – siedząca na końcu stołu – symbolizuje „stronę ścisłą”, a humaniści zajęli centrum. (śmiech) Pani Dyrektor zresztą łączy obie perspektywy.

Ale zapytam wprost: czy nie kształcimy dziś ludzi, którzy potrafią rozwiązywać zadania, ale nie potrafią rozumieć świata? Czy ta dominacja nauk ścisłych nie jest kolejnym objawem tego samego kryzysu, o którym mówimy od początku? Komu z Państwa mogę w tej rundzie oddać głos?

Profesor Krzysztof Wielecki

Rzeczywiście, padło tu dziś wiele wątków, ale ja widzę w tym wszystkim jedną wspólną myśl: żyjemy w epoce interdyscyplinarności. Innowacje rodzą się właśnie wtedy, gdy łączymy różne dziedziny – humanistykę, nauki przyrodnicze i technologię. Wystarczy spojrzeć na konstrukcję nowoczesnych dronów, inspirowaną sposobem, w jaki nasionko dmuchawca unosi się w powietrzu. To przykład, jak „niepraktyczna” ciekawość świata prowadzi do praktycznych odkryć.

Dlatego eliminacja przedmiotów humanistycznych nigdy nie będzie dobrą odpowiedzią na wyzwania współczesności. Edukacja nie może być tylko przygotowaniem do rynku pracy – ma przygotowywać człowieka do życia: emocjonalnego, społecznego, intelektualnego, duchowego.

Matematyka uczy logicznego myślenia, ale to humanistyka uczy rozumienia sensu. To ona rozwija zdolność krytycznej analizy, jasnego formułowania myśli, empatii i współpracy – a więc kompetencje, które dziś nazywamy kompetencjami przyszłości.

Marta Bojko

Zgadzam się w pełni – człowiek jest istotą wielowymiarową i potrzebuje kontaktu z różnymi sferami rzeczywistości, by naprawdę się rozwijać. Mogę to potwierdzić z własnego doświadczenia – jestem absolwentką naszego liceum. Choć studiowałam matematykę, to właśnie tutaj najbardziej rozwinęłam się humanistycznie.

Pamiętam zajęcia o baroku, wspólne oglądanie filmów Almodóvara – to były lekcje, które ukształtowały moją wrażliwość. Na studiach wracałam do tych doświadczeń – uczestniczyłam w festiwalach filmowych, dyskusjach o sztuce i literaturze. Dopiero później zrozumiałam, jak bardzo te wszystkie sfery się łączą.

Dlatego wierzę, że edukacja nie może ograniczać się do tego, co „praktyczne” czy „opłacalne”. Świat nie powinien być mierzony wyłącznie kryterium zysku – szkoła ma kształtować człowieka całościowo: intelektualnie, emocjonalnie i kulturowo.

Krzysztof Chlipalski

Ale właśnie, Marto – czy nie jesteś trochę „złym przykładem” w kontekście mojego pytania? (śmiech) Bo przecież wyrastasz z naszego Liceum Stowarzyszenia Kultury i Edukacji – szkoły, która od początku stawia na równowagę między kulturą a nauką ścisłą. Twoja historia to najlepszy do-

wód, że można rozwijać się w obu tych światach jednocześnie — że humanistyka i matematyka nie tylko się nie wykluczają, ale wzajemnie uzupełniają i wzmacniają.

Marta Bojko To prawda, choć myślę, że wyrastam z wielu miejsc — i to dosłownie. Uczyłam się w kilku szkołach, także poza Polską. Przez rok chodziłam do liceum w Stanach Zjednoczonych, w małej, typowej szkole publicznej. To doświadczenie dało mi szerszą perspektywę — zwłaszcza jeśli chodzi o różnice między systemami edukacyjnymi. Ale przyznam szczerze: sercem zawsze byłam związana z tą szkołą. I to właśnie dlatego dziś tu jestem.

Krzysztof Chlipalski

Nie, nie, oczywiście — żeby było jasne, nie o to mi chodziło. Raczej zastanawiam się, czy nasza szkoła nie idzie pod prąd dominującego nurtu edukacyjnego. Bo choć zgadzam się z Tobą, Marto — i jako humanista w pełni popieram ideę wielowymiarowości człowieka — to jednak mam pewne wątpliwości.

Ta współczesna „wielowymiarowość”, o której tak często się mówi, jest przecież w dużej mierze produktem kapitalizmu. To modne, reklamowe słowo, które ma sprawiać wrażenie otwartości, a w istocie maskuje coś odwrotnego — jednowymiarowość.

Ludzie są dziś formatowani, coraz bardziej przewidywalni, wpasowywani w gotowe schematy myślenia i działania. I tu rodzi się moje pytanie: czy współczesna szkoła rzeczywiście rozwija, czy raczej uczy dopasowania?

Kieruję je do Pani Dyrektor, bo to Pani ma — nazwijmy to — ministerialny know-how. Jest Pani najbliższej tego świata, uczestniczy Pani w konferencjach, spotkaniach, szkoleniach. Jak Pani widzi naszą szkołę w tym kontekście? Czy na tym wzburzonym morzu edukacji jesteśmy szkołą „normalną”, płynącą z nurtem, czy raczej — szkołą, która płynie własną drogą? I wreszcie: czy to, co formułuje Ministerstwo, rzeczywiście nas formatuje — a jeśli tak, to w jakim kierunku ten proces zmierza?

Dyrektor Monika Kosińska

Tak, rzeczywiście, myślałam o tym już wcześniej, bo mam poczucie, że nasza szkoła idzie trochę pod prąd.

To nie jest dziś łatwa szkoła — funkcjonujemy w czasach, w których musimy nieustannie mierzyć się z potężnymi zjawiskami: Internetem, mediami społecznościowymi, fake newsami... a nawet, pozwolę sobie powiedzieć, z Librusem. (*śmiech*) My po prostu chcemy rozmawiać z młodzieżą. Nie przez aplikacje czy komunikatory — tylko naprawdę, twarzą w twarz.

A tymczasem wszystko, co dzieje się dziś w Ministerstwie Edukacji, zmierza w stronę pełnej elektronizacji: cyfrowych dzienników, e-platform, systemów raportowania. To ma swoje zalety, ale też poważne ryzyko — utraty relacji, które są przecież sercem edukacji.

Dlatego staramy się zachować społeczny charakter szkoły. Chcemy rozmawiać — z uczniami, z rodzicami, spotykać się, wymieniać myśli, choćby na korytarzu. Stąd nasze apele o odkładanie telefonów. Dla nas to nie jest kwestia zakazu, ale uczenia uważności i przywracania rozmowy jako podstawowej formy bycia ze sobą.

Słuchając dzisiejszej dyskusji, pomyślałam, że może warto odwrócić perspektywę. Bo młodzież w tym nowym świecie całkiem dobrze sobie radzi — dorasta w nim i adaptuje się szybko. Pytanie brzmi: czy my, szkoła, potrafimy się w tym świecie odnaleźć?

Czy umiemy pokazać młodym ludziom, jak korzystać z technologii rozumnie, jak zachować krytyczne myślenie, jak nie zatracić siebie w cyfrowym szumie?

Dziś nauczyciel ma wyjątkowo trudne zadanie – musi konkurować z komputerem, z Internetem, z AI, a jednocześnie wciąż uczyć tego, co podstawowe: czytania, pisanie i myślenia. I właśnie w tym widzę największe wyzwanie współczesnej edukacji – jak zachować sens nauczania i wychowania w świecie, który zmienia się szybciej niż my sami.

Krzysztof Chlipalski

Już, Panie Dyrektorze, oddam Panu mikrofon, ale pozwolę sobie jeszcze na jedno krótkie dopytanie do Pani Dyrektora. Proszę dobrze zrozumieć intencję mojego pytania – chcę Panią trochę, mówiąc nie najładniej, docisnąć.

Z tego, co Pani przed chwilą powiedziała, wynika, że Ministerstwo Edukacji próbuje nas – jako szkoły – w pewien sposób sformatować, wciągnąć w ten „elektroniczny świat”. I kiedy Pani mówiła, a wcześniej Marta wspominała o interdyscyplinarności i wielowymiarowości, pomyślałem, że szkoła, która w nazwie ma słowo „ogólnokształcąca”, staje się dziś coraz bardziej sprofilowana.

Czy dobrze Panią rozumiem? Czy zmierzamy w stronę szkoły, która z założenia ma być ogólnokształcąca, a w praktyce coraz częściej jest wtłaczana w pewien wąski model – wymuszany przez system?

Dyrektor Monika Kosińska

Nie do końca, Panie Krzysztofie. Myślę, że to raczej kwestia kierunku, w jakim szkoły są dziś nieświadomie popychane. Być może rzeczywiście można to nazwać sprofilowaniem – choć nigdy wcześniej w ten sposób o tym nie myślałam. Ale tak – coś w tym jest.

Krzysztof Chlipalski

Bardzo dziękuję za to doprecyzowanie. Oddaję głos Panu Profesorowi. (ze śmiechem) Ale jak Pana słucham, Panie Dyrektorze, to mam wrażenie, że ten Pański optymizm polega na tym, że... może być gorzej. Rozumiem, że właśnie w tym sensie jest Pan optymistą? Bo niektórzy mówią: „gorzej już być nie może”, a Pan zdaje się sugerować, że jednak może — i że to właśnie daje nadzieję. (śmiech)

Profesor Krzysztof Wielecki

Może, może... (uśmiech) Ale nie, nie – to nieprawda, że wszystko zmierza ku gorszemu. Jestem przekonany, że w człowieku tkwi ogromna siła – podobnie jak w samej kulturze. My się z tego odwinimy. Tylko musimy wiedzieć, na czym stoimy. Musimy wracać do korzeni, do tego, co jest naprawdę fundamentem człowieczeństwa. Budować twardy grunt z rzeczy prostych, ale prawdziwych.

Bo lekarstwem na fake newsy, na te wszystkie „motyle w brzuchu” – czyli na fałszywą świadomość współczesnego człowieka, jego zagubienie w świecie wartości i relacji – jest kultura. Ale nie byle jaka. Mówię to z własnego doświadczenia. Mnie siłę zawsze dawała kultura – teatr, film, literatura, muzyka. To one do dziś dają mi prawdziwe szczęście – nie takie „na pokaz”, tylko to głębokie, które człowieka buduje od środka.

Karen Horney, wielka psycholożka, pisała, że każda kultura zawiera w sobie czynniki terapeutyczne, a inteligencja człowieka polega na tym, by umieć z nich korzystać – wtedy nie potrzebuje psychologa. To była kiedyś prawda.

Dziś jednak, w epoce rozpadania się kultury, nawet człowiek bardzo inteligentny ma trudność, by te czynniki odnaleźć.

One wciąż są – ale trzeba je wydobyć z ogromnego straganu dóbr kulturowych, na którym obok rzeczy wartościowych leżą produkty banalne, a czasem wręcz szkodliwe.

I to jest zadanie szkoły: uczyć rozróżniania jednego od drugiego.

Bo kultura masowa – w swej przeważającej części – nie leczy, tylko rozbija psychikę człowieka.

Dlatego tak potrzebujemy szkół, które nie tylko uczą, ale pomagają wybierać to, co naprawdę buduje.

Krzysztof Chłipalski

Jeśli Pan pozwoli, Panie Dyrektorze, spróbuję wcisnąć się między te gęste słowa z dwoma pytaniami – także do pozostałych naszych rozmówców. Kiedy Pana słucham, czuję pewną wspólnotę doświadczenia. Dorastałem w czasie stanu wojennego – to były moje licealne lata. I wtedy dostałem coś bezcennego: bazę wartości. Czytałem Miłosza pod ławką, Herberta, *Inny świat* Herlinga-Grudzińskiego. To była moja energia, mój duchowy pancerz.

Dziś, kiedy patrzę na młodych – na swoje dzieci, bo mam ich czworo – widzę coś odwrotnego: rozpad, dezintegrację, kryzys, o którym Pan mówił.

Przypomina mi się rozmowa sprzed lat, kiedy powiedział Pan: *„Może kryzys był zawsze, ale ważne, by umieć dostrzec ten dzisiejszy, bo jeśli będziemy udawać, że nic się nie dzieje, niczego nie zmienimy.”* I rzeczywiście – dziś widać, że to nie były teoretyczne słowa. Fala samobójstw wśród młodzieży, dzieci, które nie widzą sensu życia...

Byłem ostatnio na szkoleniu, gdzie uczono mnie nie, jak lepiej uczyć polskiego, tylko jak rozmawiać z rodzicami dziecka po próbie samobójczej. To doświadczenie ustawia wszystko inaczej. Dziś nauczyciel nie może być tylko specjalistą od swojego przedmiotu. Musi być kimś, kto potrafi dostrzec zagrożenie, zanim ono się wydarzy.

Kiedyś powiedział mi Pan: *„Pan myśli, że wie wszystko o Gombrowiczu, ale Pan nie wie, że dziecko jest zagrożone.”* Wtedy tego nie rozumiałem. Dziś – przyznaję – miał Pan rację.

Dlatego pytam: czy my nie jesteśmy dziećmi szczęścia? Pokoleniem, które wychowało się jeszcze w świecie wartości, wspólnoty, rytuału – religijnego, kulturowego, rodzinnego? Bo mam wrażenie, że młodzi tego fundamentu często już nie mają.

Marto, Ty jesteś najmłodsza, ale pytanie kieruję do wszystkich: Łukasza, Marcina, Pana Dyrektora. Czy Wy też mieliście taki punkt oparcia – coś, co pozwalało Wam rano wiązać sznurowadła i wychodzić w ten niełatwy świat?

Czasem mam wrażenie, że my, nauczyciele, żyjemy dziś w pewnej schizofrenii.

Niektórzy moi koledzy nie wierzą już w to, czego uczą – więc jak mają przekonać młodych do sensu świata? A do tego dochodzi kryzys rodziny – rodzice przestają chodzić z dziećmi do teatru, do kościoła, czasem nawet po prostu rozmawiać. Nie chodzi o religijność, ale o utracony rytuał wspólnoty. Pan, Panie Dyrektorze, mówił dziś pięknie o kulturze jako o sile terapeutycznej.

Ale czy młodzi mają dziś szansę ją w sobie zbudować, skoro coraz częściej nie dostają jej z domu? Czy mogą stworzyć ją od zera – czy to my musimy im ją pokazać?

Bo Komisja Edukacji Narodowej wierzyła w jedno: żeby wychować nowego człowieka, trzeba mieć nauczyciela, który sam jest uformowany. Żeby przekazać dobro – trzeba je mieć w sobie. I to pytanie chciałbym teraz zostawić w powietrzu.

Łukasz Pielasa

Odpowiem najpierw żartem – ja nie wiążę butów i zegarka też nie noszę, więc chyba łatwiej mi wychodzić do świata. Ale tak serio – jeśli miałbym wskazać, skąd biorę siłę, to bez wahania powiedziałbym: lektury z dzieciństwa, filmy, przyjaźnie ze szkoły średniej, no i – mimo że w domu nie było idealnie – pewną stałość i przewidywalność. To dawało poczucie bezpieczeństwa. A potem doszły relacje międzyludzkie i kultura, które cały czas mnie napędzają. Bo kiedy patrzę w lustro i zastanawiam się, czy w ogóle wychodzić do świata, to mówię sobie: „*No weź się, człowieku.*”

Krzysztof Chlipalski

To w takim razie pociągnijmy, Panie Łukaszu – bo to niepowtarzalna okazja. Jakie książki, jakie filmy? Daj nam ten twardy grunt realności.

Łukasz Pielasa

Od *Dzieci z Bullerbyn* zacząć? (śmiech) Niech będą *Dzieci z Bullerbyn*. Potem *Ten obcy* i *Jerzy z Jadamów* Sierowicz. To może nie są najbardziej „męskie” lektury, ale dla mnie ważne. Czytałem też sporo Karla Maya.

Krzysztof Chlipalski

Karl May? Okej, ale to już solidny klasyk.

Łukasz Pielasa

Tak, ale kiedy przyszła pora na „prawdziwą literaturę”, to wtedy się zaczęło. A z muzyki? Heavy metal. (śmiech) No, ale to był już wiek piętnastu lat – więc, jak to się mówi, *po ptakach*.

Krzysztof Chlipalski

Nie, nie, żartuję sobie – ja też nie czytałem Miłosa w wieku piętnastu lat, raczej siedemnaście, osiemnaście. Ale to właśnie te lata formacyjne, jak się mówi – te najważniejsze, licealne. Pamiętam przede wszystkim relacje międzyludzkie – do dziś trzymam kontakt z przyjaciółmi z tamtych czasów. To coś trwałego, coś, co naprawdę daje siłę.

Zatrzymam się na chwilę i odwrócę pytanie – nie oczekuję odpowiedzi, raczej refleksji. To słowo kieruję teraz do Was, uczniów, którzy nas dziś słuchacie. Pomyślcie o swojej własnej „*liście lektur*” – nie tej pod egzamin czy maturę, ale tej, która naprawdę Was kształtuje, która buduje Wasze myślenie o świecie. To jest właśnie to, o czym teraz rozmawiamy.

Łukasz Pielasa

A skoro padło hasło „konkret”, to dorzucę swoje. Z lektur – późno, ale bardzo ważna była dla mnie *Ferdynand*. Wcześniej *Chłopi* i *Sól ziemi*. Może trochę nieoczywiste, ale to są rzeczy, które zostają w człowieku na długo.

Profesor Krzysztof Wielecki

I chciałbym dodać coś jeszcze, bo kultura jest dla mnie czymś absolutnie kluczowym.

Z jednej strony potrafi tworzyć próżnię – nerwice, lęki, całe to współczesne rozedrganie – ale z drugiej niesie w sobie czynniki terapeutyczne. To jest jak lekarstwo – tylko że trzeba umieć je przyjąć.

Ale nie tylko kultura mnie ukształtowała. To też przykład. Miałem zwariowaną, artystyczną rodzinę – pełen dom szaleństwa: aktorzy wpadający po północy, rozmowy o miłości, których jako siedmioletek zupełnie nie rozumiałem. Dziś się z tego śmieję, ale wtedy to było trudne.

I w tym całym chaosie pojawiła się moja babcia z Krakowa – najstabilniejsza osoba w moim świecie. Pracowała do osiemdziesiątki, żeby móc zabierać nas do Zakopanego, żebyśmy „oddychali świeżym powietrzem”. Przysyłała paczki, dbała, byśmy mieli co jeść, gdy rodzice żyli swoim artystycznym życiem. Dla mnie i mojego brata była symbolem dobra i porządku. Stała się wzorem, że świat może być dobry – i że warto próbować, by taki był.

I pewne lektury – głównie one – miały dla mnie ogromne znaczenie. Pokrywały się z moim doświadczeniem: wiedziałem, że to, co w nich opisane, nie jest wcale nieprawdopodobne. Bo ja znałem taką bohaterkę z życia – moją babcię.

Wiele kobiet przede mną ona uratowała, bo nieraz, w ostatniej chwili, myślałem sobie: *„Gdyby moja babcia wiedziała, co ja teraz chcę zrobić, byłaby okropnie rozczarowana.”* I rezygnowałem. Bo wobec takiego człowieka ma się zobowiązanie, prawda?

Krótko mówiąc – kultura, tak. Ale nie taka artystowska, oderwana od życia, tylko zakorzeniona w prawdziwym doświadczeniu. Taka, która dotyka rzeczywistych ludzkich emocji. Uczę między innymi filozofii i widzę, jak trudno dziś młodych nią zainteresować. Zwłaszcza współczesne teorie bywają dla nich ciężkie. A jednak filozofia jest bardzo ważna – bo odpowiada na te pytania, na które nie ma prostych odpowiedzi. Nie daje gotowych rozwiązań, ale pozwala nam szukać ich samodzielnie.

Jeśli ktoś tego nie rozumie, jeśli nie widzi, że filozofia, socjologia, psychologia dotyczą najważniejszych ludzkich spraw, wtedy zaczyna się nudzić. A przecież to wszystko jest w kulturze. To właśnie kultura – a przynajmniej ten jej rodzaj, który ma sens – stawia pytania i czasem pomaga nam na nie odpowiedzieć. Pytania o samotność, o sens, o niezrozumienie, o to, jak to możliwe, że moi rodzice są moimi rodzicami, skoro są tacy fatalni, a ja taki wspaniały. (*śmiech*) To wszystko jest w literaturze.

Krzysztof Chlipalski

Czy Pani Dyrektor chciała tu coś pozytywnego dodać?

Dyrektor Monika Kosińska

Ja dodaję tylko pozytywwy!

Krzysztof Chlipalski

To jeszcze chwileczkę na te pozytywwy musimy niestety poczekać. Bo chciałbym skończyć – jeśli tak mogę powiedzieć – wątek narzekania, wątek negatywny. Ale na szczęście chyba już go kończymy. Zatem, jeśli mogę, chciałbym delikatnie posunąć naszą rozmowę dalej.

Ona jest dla mnie szalenie gęsta i ogromnie inspirująca – mam nadzieję, że nasi słuchacze czują to samo. Widzę jednak, że Pani Joanna, która zasiada dziś na widowni, podnosi rękę – więc wiem, że

nie jest to jednostronny panel. Pani Joanno, bardzo prosimy o zabranie głosu. To wspaniały dowód, że ta rozmowa nie kończy się po tej stronie stołu – słuchacze też mają swój głos.

Joanna Galant

Ja chciałam tylko nawiązać do słów, które tu padły...

Ale może najpierw dajcie mi mikrofon, żeby mnie było słychać. Chciałam podzielić się krótką refleksją o naszej szkole i o świecie, w którym dziś żyjemy. Wydaje mi się, że kiedy Pan Profesor zakładał tę szkołę – z Panią Elą i innymi osobami – świat był zupełnie inny niż teraz.

Minęło ponad trzydzieści lat, a rzeczywistość zmieniła się diametralnie.

I choć bardzo chcemy zachować ten świat wartości, który towarzyszył narodzinom szkoły – żeby to on wyznaczał nam kierunek wychowania i kształcenia – to nie możemy udawać, że współczesność nie istnieje. Nie możemy też jej odrzucać w całości, jakbyśmy „wylali dziecko z kąpielą”. Bo nawet w tym świecie, który często wydaje nam się destrukcyjny, depresyjny, jest przecież coś wartościowego.

Jeśli powiemy tylko: „*ten świat jest zły, a młodzi są zagubieni*”, to zostaniemy samotną wyspą. Tymczasem rodzice naszych uczniów – mówię też z perspektywy mamy dziecka z tej szkoły – wychowali się już w innej Polsce, w zupełnie innym świecie. Oni chcą dobrej edukacji: chcą, by ich dzieci sprawnie poruszały się w świecie Internetu, znały języki, rozumiały różnorodność świata. Ale jednocześnie – żeby zachowały w sobie świat wartości. Ostatnio podpisywałam zaświadczenie dla uczennicy o wolontariacie. Trzeba było wpisać liczbę godzin. I wtedy pomyślałam – to przecież nie o godziny chodzi. Chodzi o to, żeby młodzi ludzie zobaczyli, że świat to nie tylko Instagram i influencerzy, że życie to nie tylko stylizacje i zdjęcia.

To także Ukraina i wojna, to ludzie dotknięci powodziami, to Gaza, to miejsca, gdzie brakuje wody, to cierpiące zwierzęta. Ten świat potrzebuje empatii – i my, jako szkoła, musimy ją w młodych budować.

Ale jednocześnie chcemy dać im dobrą edukację – solidną, wymagającą, z matematyką, z naukami ścisłymi. Tylko nie taką, która jest wyłącznie wyścigiem: o procenty, o wyniki, o kolejne sprawdziany. Mówię to też jako mama, bo wiem, ile czasu spędzamy z dziećmi nad nauką, ile stresu to kosztuje. Nie jesteśmy wolni od tej presji – też w nią wpadamy.

Chciałabym, żeby nasza szkoła kształciła młodych ludzi, którzy wychodzą w świat z przekonaniem, że jest on różnorodny, ale że można w nim znaleźć swoje miejsce.

Żeby czuli, że szkoła dała im nie tylko wiedzę, ale też narzędzia do życia – do rozumienia siebie i innych.

Krzysztof Chlipalski

Bardzo, bardzo ważny głos. I niezwykle cenne, że padł właśnie z sali – to pokazuje, jak budowana jest nasza szkoła: nie na dominacji jednego głosu, nawet nauczycielskiego, lecz na dialogu i rezonansie. Pan Dyrektor często przypomina, że „*komunikacja*” pochodzi od łacińskiego *communio* – wspólnoty. Tak samo jak „*kultura*” – od troski, od „chodzenia wokół” tego, co dla nas ważne. I to chciałbym dziś szczególnie podkreślić: że my wszyscy, siedzący tu po jednej i po drugiej stronie, tworzymy wspólnotę troski. Wspólnotę troski o naszą szkołę.

Marcin, który teraz akurat się nie odzywa, zwrócił wcześniej uwagę na coś bardzo ważnego – że Komisja Edukacji Narodowej była projektem kształcenia nowego obywatela. I to obywatela w tym sensie, o którym mówiliśmy w pierwszej części... tej, która – niestety – się nie nagrała, bo zapomniałem włączyć mikrofon. (*śmiech z sali*)

Mówiąc poważnie – może i dobrze, że się nie nagrała. Bo liczę, Marcin, że twoi uczniowie z klasy trzeciej, ci od historii, zrobią z tobą rozmowę o tym, o czym mówię. I że to będzie rozmowa żywa, myśląca, a nie mechaniczne nagranie. Z pozostałymi osobami byłoby pewnie trudniej – choć, kto wie, może i z Panią Dyrektorem dałoby się coś takiego zrobić, gdyby tylko udało się ją na chwilę oderwać od pracy. (*śmiech*)

Ale wróćmy do sedna. Powiedziałeś, Marcinie, coś, co bardzo we mnie zostało: że celem edukacji w czasach KEN-u było to, by nie kształcić zdrajców, tylko ludzi z poczuciem odpowiedzialności za wspólnotę. Chodziło o to, by wychodzący spod ręki nauczycieli młodzi ludzie – szlachcice czy chłopci – mieli świadomość obywatelską.

I tu rodzi się moje pytanie do Państwa: czy nie macie wrażenia, że ta obywatelskość gdzieś nam zniknęła? Że szkoła – choć w dokumentach i programach deklaruje kształcenie postaw patriotycznych, obywatelskich, etycznych – w praktyce coraz częściej zamienia się w system wyścigów i rankingów?

Weźmy choćby takie działania jak wolontariat – one bardzo często stają się dodatkiem, dopiskiem do szkolnego programu, czymś „na marginesie”. Bo główny nurt to nadal: sprawdzian, procent, wynik, wykres. I nie mówię tu o innych szkołach – to dotyczy wszystkich, także nas.

Bo przecież presja egzaminów i wyników dotyka każdego: rodziców, nauczycieli, uczniów. Rodzice inwestują ogromne środki, żeby dziecko jak najlepiej zdało egzamin ósmoklasisty – ten, który stał się właściwie pierwszym i ostatnim naprawdę poważnym egzaminem w życiu młodego człowieka. Bo matura – umówmy się – coraz mniej decyduje o czymkolwiek, chyba że ktoś wybiera się na studia do Harvardu.

Więc pytam: czy szkoła nie utraciła po drodze tej idei KEN-u? Czy nie przestała być miejscem, w którym wychowuje się obywateli – ludzi myślących, wrażliwych, zaangażowanych – a stała się raczej instytucją, która produkuje wyniki?

Czy Pani Dyrektor podziela to wrażenie? Czy nie jest trochę tak, że szkoła – chcąc nie chcąc – zrezygnowała z kształcenia obywatelskiego na rzecz kształcenia wykresów?

Dyrektor Monika Kosińska

Na pewno coś w tym jest. Odniosę się tutaj do słów Pani Joanny – szkoła z roku na rok ma coraz więcej obowiązków. Kiedyś miała przede wszystkim uczyć. Dziś oczekuje się, że będzie również wychowywać, kształtować postawy, organizować życie społeczne i emocjonalne uczniów. To ogromne zadanie – a czasu na prawdziwe rozmowy o wartościach jest coraz mniej. Nakłada się na nas nowe przedmioty, nowe procedury, nowe obowiązki – zarówno dla nauczycieli, jak i dla uczniów. I wtedy naprawdę trudno znaleźć przestrzeń na wychowanie obywatelskie czy wolontariat. A przecież wolontariat to nie tabelka w planie zajęć, tylko coś, co się czuje – coś, co po-

winno wynikać z potrzeby serca. Dziś często musimy go „upchnąć” między inne zadania, które nakłada na nas system.

Nasza szkoła jest jednak pod tym względem wyjątkowa – staramy się uczyć postaw i wartości, mimo wszystkich narzuconych obowiązków.

Krzysztof Chlipalski

Tak, to prawda. Słuchając Pani Dyrektor, mam wrażenie, że Ministerstwo Edukacji – jako spadkobierca idei Komisji Edukacji Narodowej – deklaruje chęć kształcenia obywatelskiego, ale w praktyce to się nie udaje.

Rozmawiam z nauczycielami z innych szkół, widzę też, jak wygląda nauka moich dzieci w mniejszych miejscowościach – i tam presja na wyniki jest ogromna. Na geografii liczy się sprawdzian z geografii, na chemii – test z chemii. Nie ma miejsca na rozmowę o postawach czy wspólnych wartościach.

Profesor Krzysztof Wielecki

Szkoła staje się dziś częścią wielkiego systemu – niemal jak korporacja edukacyjna. Nie uczymy, tylko przygotowujemy do testów. To trochę jak kurs na prawo jazdy – trzeba zdobyć określoną liczbę punktów, a pewną liczbę błędów można po prostu „odrobić”. I w tym wszystkim gubimy sens edukacji – człowieka, który ma myśleć, rozumieć i uczestniczyć w życiu społecznym.

Krzysztof Chlipalski

Czyli można powiedzieć, że nasza szkoła próbuje się tworzyć „w kontrze” do tego systemu?

Profesor Krzysztof Wielecki

Dokładnie. Nasza szkoła od początku była rodzajem buntu – przeciwko standaryzacji, biurokracji i systemowi, który zapomniał, że edukacja to nie wykres, tylko relacja: nauczyciela, ucznia i wspólnoty. Pamiętam, jak jeden uczeń powiedział mi: *„Ja się buntuję.”* Odpowiedziałem: *„Świetnie. To pobuntuj się razem z nami. Wyjrzyj przez okno – podoba ci się ten świat? Bo mnie nie.”* I tak właśnie rozumiem edukację – jako wspólny bunt wobec bylejakości i fałszu. Nie chodzi o ucieczkę od współczesności – to byłoby naiwne. Chodzi o to, by w tym świecie zachować własne zasady i fundament wartości. Musimy korzystać z technologii, ale nie pozwolić, by to ona korzystała z nas.

Od początku chcieliśmy, by nasza szkoła wzmacniała w uczniu to, co w nim najlepsze – a nie wytykała mu braki. Bo tradycyjna szkoła wciąż karze za „nierówność” talentów, zamiast wspierać to, co wyjątkowe. To dlatego tylu zdolnych uczniów gubi sens nauki – bo system mierzy wszystkich jedną miarą.

Szkoła dziś coraz częściej nie wspiera, tylko produkuje stres i depresję – u uczniów i nauczycieli. A przecież powinna być miejscem równowagi i rozwoju, nie źródłem lęku.

Dlatego tak ważne jest wychowanie obywatelskie – nie to oparte na pustych hasłach, ale na kształtowaniu świadomych, empatycznych, silnych ludzi. To właśnie jest nowoczesny patriotyzm – zdolność rozumienia świata i odpowiedzialności za innych.

Dziś system przypomina korporację, ale my wciąż próbujemy tworzyć w nim małe przestrzenie wolności – oazy sensu. I mimo trudności, nie jest tak źle.

Nie wierzę, że młodzi są gorsi. Przeciwnie – widzę w nich więcej wrażliwości i światła niż kiedyś. Każdy z nich, często po omacku, próbuje zbudować w sobie oazę dobra. I dopóki to robią – jest nadzieja.

Krzysztof Chlipalski

Łukasz, chciałbyś zabrać głos?

Łukasz Pielasa

Tak, dziękuję. W zasadzie chciałem powiedzieć mniej i gorzej od tego, co przed chwilą tak trafnie ujął pan profesor Wielecki. Ale skoro już mam mikrofon, chciałbym pociągnąć wątek szkoły jako korporacji. W każdej korporacji obowiązują KPI – *key performance indicators*, czyli kluczowe wskaźniki efektywności. I w podobny sposób zaczyna dziś patrzeć na szkołę społeczeństwo – a za nim Ministerstwo Edukacji.

Jeśli nie da się wystawić oceny z bycia patriotą, wpisać jej do arkusza i przeliczyć na punkty w tabeli, to patriotyzm pozostaje tylko hasłem na sztandarze. A jeśli pewnego dnia przyjdzie minister, który uzna, że trzeba z patriotyzmu zrobić osobny przedmiot – pojawi się problem mierników patriotyzmu. Być może będą to: stanie na baczność, głośnie krzyczenie „Ojczyzna! Ojczyzna!” albo obowiązkowe uczestnictwo w uroczystościach państwowych. Bo różni ministrowie mogą mieć różne pomysły na to, czym patriotyzm właściwie jest. Wtedy powstanie nowy przedmiot, oceny i raporty – i szkoła będzie mogła „kształcić w patriotyzmie” w pełni biurokratycznie. Świetnie, prawda? (ironicznie)

Krzysztof Chlipalski

Patriotyzm jako przedmiot?

Łukasz Pielasa

Tak – „Patriotyzm jako przedmiot”. Brzmi niemal jak tytuł powieści...

Krzysztof Chlipalski

Ale zostawmy to, jak w ogóle wiele wątków tu podjętych w lekkim zawieszeniu. Postawmy w tym miejscu trzy kropki. Bardzo Państwu dziękuję za tę rozmowę, która już nawet w tej części przeniosła się na widownię, gdzie pojawiło się kilka pytań. Zawieszając naszą rozmowę w tym miejscu, mam tylko nadzieję, że wiele z tego, co udało nam się tu zasygnalizować wróci do nas jeszcze zarówno w najbliższym numerze **LOGOSU**, jak w naszej codziennej pracy.

Immanuel Kant

Co to jest Oświecenie?

Oświeceniem nazywamy wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność to niezdolność człowieka do posługiwania się swym własnym rozumem, bez obcego kierownictwa. Zawinioną jest ta niepełnoletność wtedy, kiedy przyczyną jej jest nie brak rozumu, lecz decyzji i odwagi posługiwania się nim bez obcego kierownictwa. *Sapere aude* Miej odwagę posługiwać się swym własnym rozumem — tak oto brzmi hasło oświecenia.

(...) To bardzo wygodne być niepełnoletnim. Jeśli posiadam książkę, która zastępuje mi rozum, opiekuna duchownego, który zamiast mnie posiada sumienie, lekarza, który zamiast mnie ustala moją dietę itd., itd. — nie muszę sam o nic się troszczyć. Nie potrzebuję myśleć, jeśli tylko mogę za wszystko zapłacić; inni już zamiast mnie zajmą się tą kłopotliwą sprawą. O to, by większa część ludzi (a wśród nich cała płeć piękna) uważała krok ku pełnoletności, już sam dla siebie trudny, także za niebezpieczny — o to troszczą się już ich opiekunowie, którzy łaskawie podjęli się trudów nadzorowania. (...)

Toteż każdemu pojedynczemu człowiekowi trudno jest wydobyć się z niepełnoletności, która stała się prawie jego drugą naturą. Polubił ją nawet, tę swoją niepełnoletność, i nie jest rzeczywiście zdolny tak od razu zacząć posługiwać się swym własnym rozumem — nigdy bowiem nie pozwolono mu nawet uczynić próby w tym kierunku. Dogmaty i formułki — owe mechaniczne narzędzia rozumnego używania, a raczej nadużywania swych naturalnych zdolności — to dzwoneczki błazeńskie wiecznie trwającej niepełnoletności. (...) Przetłóżył Adam Landman

IMMANUEL KANT (1724–1804) - filozof niemiecki, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli myśli oświecenia. Twórca tzw. filozofii krytycznej. Główne jego dzieła to *Krytyka czystego rozumu*, *Krytyka praktycznego rozumu*, *Krytyka władzy sądzienia*, *Religia w obrębie samego rozumu*.

Rozmowy o tradycji KEN

Poniżej publikujemy szeroki wybór rozmów, które nasi uczniowie przeprowadzili ze swoimi bliskimi – tatą, mamą, babcią, siostrą... Tematem rozmowy była **tradycja Komisji Edukacji Narodowej** i jej rola we współczesnej edukacji – przede wszystkim edukacji w naszym liceum.

Uczniowie klas I i II, w ramach październikowych zajęć **Centrum Kultury**, wzięli udział w debacie poświęconej KEN i jej dziedzictwu. Przygotowani w ten sposób do refleksji, ruszyli dalej – do rozmowy. Ich zadanie było jednak bardziej złożone: mieli porozmawiać z bliskimi o tym, **jak oni widzą edukację dziś**.

Naszą szkołę współtworzy wyjątkowa, świadoma potrzeb społeczność rodziców – i to wyraźnie słychać w tych rozmowach. Licealiści pytali nie tylko o to, jak wyglądała szkoła dawniej, lecz także o to, jak ich rodzice postrzegają **Liceum SKIE**. Nie zabrakło odniesień do konkretnych zajęć, nauczycieli i pomysłów, które tworzą klimat naszej szkoły.

Najważniejsze jednak jest to, że wszystkie te prace są przede wszystkim **rozmowami** – prawdziwymi, partnerskimi dialogami. Uczniowie podkreślają, że rozmowa jest wielką wartością SKIE, ale jeszcze mocniej pokazują to samą formą swoich tekstów. W wielu z nich widać, jak role się odwracają: ten, kto pyta, w kolejnej chwili sam staje się pytany. To właśnie w tych momentach najlepiej widać, że **debata o KEN znalazła swoje naturalne przedłużenie** – w autentycznych, rodzinnych rozmowach o edukacji.

Publikując w *LOGOSIE* te rozmowy o tradycji KEN w naszej szkole, chcemy podziękować za trud i zaangażowanie wszystkim uczniom, którzy wzięli udział w tym projekcie – oraz ich rodzinom, które zechciały rozmawiać. Rozmowy o tym, czym jest szkoła, pokazują, że nasze liceum to **społeczność zdolna do dialogu nie tylko w murach szkoły**, ale także poza nimi. I właśnie w tym – w przenoszeniu „centrum” na zewnątrz, w codziennych rozmowach z bliskimi – widać najpełniej sens działań Centrum Kultury.

Publikując te teksty, **zapraszamy naszych Rodziców do współtworzenia LOGOSU** – choćby przez lekturę kolejnych numerów, ale także, jak nam się marzy, poprzez współautorstwo i dzielenie się refleksją.

Nasze łamy są otwarte dla Waszych pomysłów, Drodzy Rodzice!
Zapraszamy do lektury, do refleksji i do kontynuowania rozmowy.

W szkole, która wydobywa człowieka z człowieka

**Antonina Romańczuk rozmawia z tatą
panem Andrzejem Romańczukiem**

Tosia Romańczuk:

Tato, w ostatni poniedziałek, 13 października, odbyła się w naszej szkole – w ramach Centrum Kultury – debata o KEN, czyli Komisji Edukacji Narodowej. Pan Chlipalski poprosił mnie o przeprowadzenie rozmowy na temat szkoły po tej debacie. Czy wiesz, że wielu moich znajomych z innych szkół miało we wtorek wolne, a ja musiałam przyjść na lekcje? Co o tym myślisz?

Marcin Romańczuk:

Uważam, że pogłębianie wiedzy o Komisji Edukacji Narodowej w formie prezentacji i dyskusji w szkole to lepszy pomysł niż branie dnia wolnego i bieganie za piłką czy – jak to się kiedyś mówiło – hasanie na trzepaku.

Tosia Romańczuk:

Przejdę do pierwszego poważnego pytania. Jak wiesz, w naszej szkole działa coś takiego jak Centrum Kultury. Polega to na tym, że idziemy do kina, oglądamy wybrany przez nauczycieli film, a potem o nim rozmawiamy. W tym roku skupiamy się akurat na Szekspirze. Co myślisz o takich obowiązkowych zajęciach?

Marcin Romańczuk:

To fantastyczne, jeśli takie wyjścia są później kontynuowane w formie dyskusji w szkole lub w klasie – o tym, co widzieliście, jakie mieliście przeżycia i wrażenia. Uważam, że to absolutnie świetne podejście.

Tosia Romańczuk:

Tak, na zajęciach w ramach Centrum Kultury rozmawiamy też o biografii Szekspira – o tym, kim był, jak żył – ale przede wszystkim skupiamy się na przesłaniu filmu. A jak to było, kiedy ty chodziłaś do szkoły? Czy w Dzień Nauczyciela mieliście wolne, czy nauczyciele organizowali coś kreatywnego na lekcjach?

Marcin Romańczuk:

Niestety, nauczyciele raczej nie wymyślali wtedy niczego kreatywnego. Często po prostu dawali nam piłkę i mówili: „idźcie pograć”. Jeśli już mieliśmy wolne, to się cieszyliśmy, ale szkoła nie zapewniała żadnych ciekawszych pomysłów.

Tosia Romańczuk:

Czyli w Dzień Nauczyciela mieliście dzień wolny, tak?

Marcin Romańczuk:

Być może tak, nie pamiętam dokładnie, ale to była w zasadzie jedyna „atrakcja” tego dnia.

Tosia Romańczuk:

W SKiE nauczyciele starają się pokazywać nam kulturę. Na lekcjach dużo rozmawiamy i prowadzi-

my dyskusje. Czy uważasz, że taki sposób nauczania daje nam więcej niż zwykłe czytanie podręcznika?

Marcin Romańczuk:

Absolutnie, zdecydowanie tak! Podpisuję się pod tym wszystkimi czterema nogami i łapami. To poszerza naszą wyobraźnię. Nauczyciele czasem, może nawet trochę na siłę, próbują wydobyć z was pewne wnioski i emocje po obejrzeniu filmu, ale to bardzo ważne — żebyście potrafili wyrażać własne odczucia.

Tosia Romańczuk:

Tak, ja też tak uważam. To zdecydowanie lepsza forma nauki, bo więcej zostaje w głowie.

Marcin Romańczuk:

Dokładnie. Dzięki temu możecie rozumieć znacznie więcej niż przy zwykłym odpytywaniu z podręcznika.

Tosia Romańczuk:

Zgadzam się. Dyskusja z drugim człowiekiem daje nam o wiele więcej niż samo wpatrywanie się w książkę. W szkole mamy też zajęcia ART-u, na których śpiewamy i uczymy się o różnych utworach poprzez ekspresję uczuć oraz rozmowę o autorze. Myślisz, że takie lekcje przydadzą nam się w przyszłości? Czy zamieniłbyś je na zwykłe lekcje?

Marcin Romańczuk:

Nie, absolutnie bym ich nie zamienił. Uważam, że wydobywanie z siebie emocji i przełamywanie barier pomaga lepiej poznać samego siebie. To może się później przełożyć na lepsze poznawanie świata, większą pewność siebie, a nawet lepsze wyniki w nauce czy pracy.

Tosia Romańczuk:

Też tak uważam. Takie zajęcia pomagają wyjść ze swojej strefy komfortu.

Marcin Romańczuk:

Tak, zdecydowanie.

Tosia Romańczuk:

Nie będę ukrywać, że krępuję się śpiewać przy innych, ale myślę, że takie zajęcia bardzo się przydadzą — na przykład na studiach albo w pracy, kiedy będziemy musieli wygłosić prezentację czy przemówienie. Wtedy nie będzie mnie już tak zżerał stres, bo trochę to przećwiczę. Naprawdę uważam, że to dużo daje.

Marcin Romańczuk:

Zgadzam się w pełni.

Tosia Romańczuk:

A jak myślisz — dlaczego SKiE dołączyło do programu ART? Ze względu na rozwój głosu, odkrywanie talentów, czy raczej po to, by poszerzyć nasz muzyczny światopogląd i nie zamykać się tylko na współczesnych twórców?

Marcin Romańczuk:

Myślę, że właśnie to drugie. Chodzi o otwartość na różne gatunki muzyczne. Kiedy rozmawiacie o muzyce, wasze gusty i poglądy muzyczne się przenikają, co prowadzi do ciekawych wniosków i dyskusji. Ja sam otwieram się na nowe trendy, o których wcześniej nawet bym nie pomyślał — myślę,

że podobnie jest z wami.

Tosia Romańczuk:

Jasne. Kiedy jedziemy gdzieś samochodem albo słuchamy muzyki w domu, Ty często puszczasz fajne, starsze piosenki, które też lubię. A czasem ja puszczam Ci coś nowszego – nowych artystów czy nowe style. To super, bo możemy się wymieniać wrażeniami i poznawać coś nowego.

Marcin Romańczuk:

Dokładnie. Nie możemy się zamykać na różne style i gatunki. Możemy mieć inne zdania – coś może nam się podobać, coś nie – ale ważne, żeby tego nie odrzucać tylko dlatego, że jest inne.

Tosia Romańczuk:

Zgadzam się. Na ostatnim Centrum Kultury, 13 października, z okazji Dnia Nauczyciela uczniowie zadawali nauczycielom pytania. Jeden z uczniów zapytał, czy zupa na stołówce mogłaby być za darmo. Myślisz, że to pytanie było niepotrzebne, czy raczej każda forma rozmowy ucznia z nauczycielem jest ważna?

Marcin Romańczuk:

Każda jest ważna. Nie ma głupich pytań — mogą być co najwyżej nietrafione odpowiedzi. Uczeń miał prawo je zadać, a ja sam chętnie bym usłyszał, co na to nauczyciele.

Tosia Romańczuk:

Kiedy chodziłam do poprzedniej szkoły, do liceum publicznego, nauczyciele bardziej skupiali się na tym, żebyśmy mieli jak najlepsze oceny — żeby podnosić statystyki szkoły — a nie na tym, by z nami rozmawiać, poznawać nasze zdanie czy zainteresowania. Nie próbowali nas zaciekawić światem, sztuką czy literaturą. Liczyły się tylko wyniki i presja, żeby ciągle się uczyć.

Marcin Romańczuk:

Tak, powiedziałbym, że skupiali się bardziej na mechanice nauczania niż na samych ludziach.

Tosia Romańczuk:

Dokładnie. W SKiE kładzie się dużo większy nacisk na komunikację między uczniem a nauczycielem i na rozwijanie naszych pasji. Mamy na przykład coś takiego jak Wolna Wszechnica — nauczyciele opowiadają wtedy o swoich zainteresowaniach. W zeszłym roku pani od matematyki przyszła z psem i opowiadała o nim na zajęciach. To było naprawdę świetne!

Marcin Romańczuk:

Tak, pamiętam moje wrażenia po Dniu Otwartym dwa lata temu. Największe z nich było takie, że bardzo żałowałem, iż za moich czasów nie było szkół, które potrafiły tak wydobywać z człowieka to, co w nim najlepsze.

Tosia Romańczuk:

Tak, też tak uważam. Poznawanie osób starszych od nas, które są dla nas autorytetami, ale jednocześnie zobaczenie w nich zwykłych ludzi, nie tylko nauczycieli przekazujących wiedzę, jest bardzo ważne. W naszej szkole, na przykład na języku polskim, od jakiegoś czasu piszemy sprawdziany na telefonach. Z Twojej perspektywy — osoby, która nie miała takich możliwości — co sądzisz o tym pomysśle? Czy masz wobec niego jakieś obawy?

Marcin Romańczuk:

Nie, żadnych obaw. Myślę, że to po prostu znak postępu technologicznego. To, co kiedyś wydawa-

to się science fiction, dziś jest codziennością — a jutro może być już przeżytkiem. Telefon to tylko narzędzie, którego trzeba nauczyć się mądrze używać. Ważne, żeby to narzędzie nie przestroniło nam świata.

Tosia Romańczuk:

Zgadza się — żeby nas to nie pochłonęło. Jak czytałam te pytania mamie, to była przekonana, że skoro piszemy testy na telefonach, to w ogóle nie mamy już prac pisemnych. A to nieprawda! Nadal dużo piszemy w zeszytach — niedawno mieliśmy nawet rozprawkę. Myślę, że takie sprawdziany na telefonach to też forma nauki, szczególnie że technologia coraz bardziej przejmuje świat. Widać to chociażby po tym, że niektóre zawody zanikają.

Marcin Romańczuk:

Tak, dlatego trzeba umieć posługiwać się technologią, żeby to ona nie „zjadła” nas.

Tosia Romańczuk:

Dokładnie. We wrześniu moja klasa, czyli druga liceum, wzięła udział w festiwalu Warszawska Jesień. Poznaliśmy muzyków, kompozytorów i dyrygenta, pomagaliśmy w trakcie utworu i uczestniczyliśmy w próbach. Myślisz, że takie doświadczenia są przydatne — na przykład w nauce dyscypliny albo zdobywaniu nowych umiejętności?

Marcin Romańczuk:

Oczywiście, że tak. Sam nigdy nie byłem na Warszawskiej Jesieni, choć zawsze chciałem. Ty już masz to doświadczenie za sobą. Poza tym dotknęłaś czegoś wyjątkowego — czegoś, z czym pewnie nie miałabyś styczności bez tej okazji. Byliśmy wiele razy w Filharmonii czy na koncertach, ale tego rodzaju wydarzenie to zupełnie inna perspektywa.

Tosia Romańczuk:

Zgadza się. Sama historia Warszawskiej Jesieni jest fascynująca — może później Ci coś o niej przeczytam. Ale z mojego punktu widzenia jako osoby, która nie tylko oglądała, lecz także pomagała przy festiwalu, wszystko było dopracowane co do sekundy. W minucie trzeciej i trzydziestej sekundzie drzwi musiały się otworzyć, żeby do sali wpadł dźwięk z zewnątrz — to było właśnie nasze zadanie. Myślę, że efekt był niesamowity. To też świetna lekcja: poznawanie, jak powstaje muzyka, jak kompozytorzy się inspirują, jak wygląda współpraca artystów. Dla mnie to było naprawdę ciekawe doświadczenie — i super, że mogliśmy w tym uczestniczyć jako zwykli licealiści.

Marcin Romańczuk:

Tak, mając takie doświadczenie, możesz też zobaczyć, ile pracy trzeba włożyć nawet w zwykłe przedstawienie — nie tylko teatralne, ale choćby szkolne. Przecież to wszystko trzeba zaplanować, przygotować, zagrać. A kiedy patrzysz na profesjonalne koncerty czy występy, to wiesz, ile osób jest w to zaangażowanych: technicy, oświetleniowcy, realizatorzy dźwięku, reżyserzy od scenografii i ustawienia artystów. To ogrom pracy, którego widz często nawet nie zauważa.

Tosia Romańczuk:

To prawda. Dwa dni przed koncertem, na próbie generalnej, mogliśmy zobaczyć, jak bardzo zestresowani byli ludzie z obsługi. Wszystko musiało być idealnie ustawione, żeby w razie potrzeby można było coś przesunąć czy poprawić w kilka sekund. Naprawdę wszystko było zaplanowane co do sekundy, a nawet milisekundy. Ciekawe było też to, że sami muzycy mieli własne zdanie — mówili, że w tym roku kompozycja nie do końca im się podoba. Nie bali się tego powiedzieć, co też było dla

mnie wartościowe.

Pozwól, że wrócę teraz do naszej debaty z okazji Dnia Nauczyciela, kiedy rozmawialiśmy o KEN, czyli Komisji Edukacji Narodowej. Jak pewnie wiesz, KEN odrzuciła anachroniczne metody nauczania XVIII wieku, między innymi ograniczyła wpływ Kościoła na edukację. Wcześniej nauczanie odbywało się głównie po łacinie. Co sądzisz o pomysłach zminimalizowania roli religii w szkołach? Czy religia powinna być prowadzona inaczej?

Marcin Romańczuk:

To duży i trudny temat, jak doskonale wiesz. My jesteśmy w domu raczej antyklerykalni, a ja jestem zdecydowanym przeciwnikiem nauczania religii w szkołach — przynajmniej w takiej formie, jak wygląda to dziś. Religii nie da się nauczyć, bo to nie jest wiedza, tylko kwestia wiary. Można uczyć o religiach, o ich historii i różnorodności, ale nie „jedynie słusznej religii”. Tymczasem w Polsce na lekcjach religii ksiądz lub siostra próbują wtłoczyć w dzieci dogmat katolicki — i z tym absolutnie się nie zgadzam.

Tosia Romańczuk:

Tak, my jako ateści mamy zupełnie inne spojrzenie. Gdy byłam w podstawówce i chodziłam na kilka lekcji religii, zauważyłam, że nie było tam w ogóle miejsca na edukację seksualną czy rozmowę o człowieku jako istocie cielesnej. Wszystko, co dotyczyło seksualności, było odsuwane. Zamiast tego powtarzano, że jedyną właściwą drogą życia jest wiara w Boga i podążanie za Kościołem. A ja uważam, że każdy ma prawo wierzyć w to, co sam uznaje za ważne — dopóki nie narzuca tego innym. Niestety mam wrażenie, że na lekcjach religii bardzo często to narzucanie ma miejsce.

Marcin Romańczuk:

Masz rację. Niestety, każda religia — czy to katolicyzm, islam, czy inne religie monoteistyczne — ma tendencję do przedstawiania swojej drogi jako jedynie słusznej. W Polsce dochodzi do tego ogromny wpływ Kościoła na państwo, co moim zdaniem nie powinno mieć miejsca. Dlatego jestem przeciwny obecności religii w szkołach w tej formie.

Tosia Romańczuk:

Zgadzam się. Uważam, że narzucanie jakiegokolwiek religii, nawet osobie wierzącej, jest bez sensu. Każdy człowiek powinien sam wybierać swoją drogę, zwłaszcza dziś — w czasach wolności słowa i otwartości. Tym bardziej niepokoi mnie, że religia pojawia się już w przedszkolu czy od pierwszej klasy szkoły podstawowej. To przecież kształtuje dzieci od samego początku w jednym kierunku.

Marcin Romańczuk:

To właśnie indoktrynacja katolicka.

Tosia Romańczuk:

I to w dodatku sprzeczna z tym, co religia powinna naprawdę reprezentować.

Marcin Romańczuk:

Dokładnie. Mam nawet swoją teorię o polskim katolicyzmie — że jest bardziej rytuałem niż wiarą. Dla wielu ludzi to po prostu przyzwyczajenie: w niedzielę idziemy do kościoła, klękamy, robimy znak krzyża... ale często nie rozumiemy, dlaczego. Gdyby zapytać większość osób o podstawowe zasady wiary, nie potrafiliby odpowiedzieć.

Tosia Romańczuk:

Ostatnie pytanie, jeśli pozwolisz... Czy wiesz, że Komisja Edukacji Narodowej powstała w 1773 roku i była pierwszą taką instytucją w Europie? Jak myślisz, dlaczego Polska tak wcześnie zdecydowała się na reformy szkolnictwa?

Marcin Romańczuk:

To bardzo trudne pytanie. Myślę, że wtedy zebrali się wielu ludzi, którzy chcieli coś zmienić — nie jako w ostatnim momencie, przed rozbiorami. Inspirowano się też osiągnięciami oświecenia i rewolucji francuskiej. Niestety, z powodów geopolitycznych nie wszystko udało się wprowadzić w życie.

Tosia Romańczuk:

Zgadzam się. Sama idea była jednak niezwykła — wprowadzono nowe, nowoczesne przedmioty, jak matematyka, fizyka, chemia, geografia czy przyroda. Zmniejszono też wpływ Kościoła na edukację, co było ogromnym krokiem naprzód. Myślę, że ludzie, którzy tworzyli KEN, myśleli bardzo nowocześnie — nawet jak na dzisiejsze czasy. Niestety rozbiory zatrzymały ten rozwój na ponad 150 lat. Dziś mamy szczęście, że możemy się uczyć tych przedmiotów swobodnie, choć często nie zdajemy sobie sprawy, jak wielkim przełomem była ta reforma. To ona w dużej mierze ukształtowała współczesną edukację.

Marcin Romańczuk:

Zgadzam się jak najbardziej.

Tosia Romańczuk:

Myślę, że taka reforma i tak prędzej czy później by się wydarzyła, ale nie wiem, czy osiągnęłyby tak wysoki poziom, jaki mamy dziś. Dziś ludzie mają naprawdę dużą wiedzę, a my możemy uczyć się w szkołach na bardzo rozwiniętym poziomie.

Marcin Romańczuk:

Całe szczęście!

Tosia Romańczuk:

Całe szczęście — też tak uważam! Bo gdyby nie ta reforma...

Marcin Romańczuk:

...i wiele innych późniejszych.

Tosia Romańczuk:

Oczywiście, wiele innych też miało znaczenie, ale ta główna reforma była kluczowa. Trudno sobie wyobrazić, jak potoczyłaby się historia polskiego szkolnictwa bez KEN. Uważam, że jej powstanie miało ogromny wpływ — dzięki temu mamy dziś dobrze wyedukowane społeczeństwo i możemy wybierać różne drogi rozwoju. To właśnie na tym polega liceum ogólnokształcące — otwiera przed nami różne możliwości.

Bardzo Ci dziękuję za rozmowę!

Szkoła przyszłości zaczyna się od rozmowy

Maria Gawęda rozmawia z mykupyku

mykupyku

Powiedz mi, o co chodzi – czyli w kilku zdaniach streść, czego dotyczyła debata odnośnie Komisji Edukacji Narodowej.

Maria Gawęda

Debata dotyczyła tego, czego używamy... tego, co myślimy na temat edukacji w tych czasach i co uważamy o edukacji teraz. Czy kiedyś było lepiej, czy gorzej, co byśmy zmienili, co byśmy dodali, czego brakuje...

mykupyku

I jakie są odpowiedzi na te proste pytania? Jakies proste odpowiedzi, mam nadzieję?

Maria Gawęda

Nie ma jednej odpowiedzi. Każdy uważa co innego – dlatego była debata.

mykupyku

Jak zwykle. Czy coś szczególnie zapamiętałaś, coś zrobiło na tobie wrażenie?

Maria Gawęda

Wrażenie na mnie zrobiła postawa pana dyrektora, który spóźnił się godzinę, po czym wyszedł po godzinie. Haha. Zaangażowanie pana od historii i polskiego. Widać było, że naprawdę zależało mu na tej debacie. I cierpliwość pana, który odpowiadał na każde pytanie, starając się ze szczegółami opowiedzieć to, co uważa.

mykupyku

No dobrze, ale tu mówisz trochę o stronie technicznej tej debaty. A ja bym się chętnie dowiedział merytorycznie – czy coś z tego wniknęło? Czy jest jakaś recepta, żeby była lepsza edukacja? Jak młodych zachęcić, żeby się uczyli? Albo co ich zniechęca do nauki? Czy coś takiego było mówione?

Maria Gawęda

Uważam, że nie ma recepty, ponieważ dla każdego szkoła idealna wyglądałaby zupełnie inaczej. Często ten nasz idealny pogląd, jakby wyglądała taka szkoła, nie ma sensu – bo nie pełniłaby na przykład funkcji szkoły. Nie wszyscy lubią się uczyć, to jednak logiczne. Dla kogoś idealna szkoła nie miałaby w sobie nauki i zapamiętywania, więc nie byłoby takiej szkoły.

mykupyku

Jesteś pewna, że ludzie nie lubią się uczyć?

Maria Gawęda

Nie mówię o wszystkich, mówię z perspektywy...

mykupyku

Ale swojej? Lubisz się uczyć? Jak pierwszy raz zobaczyłaś TikToka albo Internet, to szybko opanovałaś zasady postępowania się aplikacjami, bo ci się to podobało, prawda?

Maria Gawęda

...

mykupyku

Ale czy szybko cię to pochłonęło? Czy szybko nauczyłaś się obsługi telefonu, komputera, konsoli – rzeczy, które cię interesowały?

Maria Gawęda

Nie wiem...

mykupyku

Haha. Znasz doskonale odpowiedź, nie ściemniaj. Mario, bardzo szybko uczysz się rzeczy, które lubisz. To znaczy, że nie jest tak, że ludzie nie lubią się uczyć – ludzie nie lubią rzeczy, które ich nudzą. Ludzie nie lubią rzeczy, których nie lubią – to proste. A lubią rzeczy, które lubią. I tu nie chodzi wcale o to, że nie lubią się uczyć – ludzie uwielbiają się uczyć, jeśli to sprawia im przyjemność i rozwija. I to jest klucz do tego, jak należy uczyć ludzi: uczyć tak, żeby mieli ochotę się uczyć.

mykupyku

A jak ty byś chciała być uczona, żeby ci się to podobało? Co trzeba by zmienić?

Maria Gawęda

trzeba byłoby zmienić podejście nauczycieli. Żeby mogli uczyć tylko ci, którzy naprawdę są zainteresowani tym, czego uczą. Żeby mieli pasję w sobie – żeby nie uczyli, bo muszą zarobić, tylko dlatego, że kochają przedmiot, którego uczą. Wtedy to czuć – tę pasję i zaangażowanie. Lepiej się tego słucha i bardziej ma się ochotę tego uczyć. Uczyć się od osoby, która kocha przekazywać to, co ją interesuje, a nie od tej, która tylko mówi z książki, bo tak musi.

mykupyku

Z książki czy podręcznika jako głównego źródła wiedzy? Dla mnie to jest pomylenie z poplątaniem. Człowiek nie może uczyć się z jednego źródła, bo to monotonne i nużące. Mózg potrzebuje wielu bodźców, różnych sygnałów. Podręcznik to zło wcielone – skrócony, pozbawiony detali, często pomijający to, co ciekawe. Jak można opowiedzieć na jednej stronie o dziesięciu ludziach albo o całej epoce? Dlatego nauka powinna odbywać się przez rozmowę, przez błędy, przez doświadczenie, przez ciekawość, a nie przez wkuwanie.

Maria Gawęda

Zmieniłabym układ lekcji – żeby się przeplatały. Na przykład między matematyką a polskim – coś lżejszego, jak historia sztuki czy art. Bo po dwóch godzinach ścisłych przedmiotów człowiek już nie myśli. Potrzeba odskoczni, odpoczynku, oddechu.

mykupyku

Zgadzam się. Tak samo jak w scenariuszu – nie może być cały czas na wysokich obrotach. Musi być sinusoida: napięcie i spokój, emocja i refleksja.

Wróćmy jeszcze do Komisji Edukacji Narodowej. Kilkaset lat temu chłopaki (a może i dziewczyny) wymyślili, że przez edukację można uratować kraj. Bo Polska się wtedy rozpadała, była tuż przed zaborami. I oni postawili na edukację, moralność i patriotyzm. Co dla ciebie znaczy dziś moralność i patriotyzm?

Maria Gawęda

Nie lubię twoich pytań.

mykupyku

Dobra, nie musisz dokładnie znać tej historii, to było dawno, kto by to pamiętał... ale powiedz – co

to jest moralność po twojemu?

Maria Gawęda

To zasady, których po prostu nie pozwala nam złamać nasz organizm. Na przykład moralność nie pozwala nam zabić człowieka, bo wiemy, że to złe. Nie wszyscy mają taką świadomość, dlatego mówi się: „nie masz morałów”.

mykupyku

Biblia to całkiem niezła książka, dużo moralizuje. I można moralność streścić jednym zdaniem: Nie czynź drugiemu, co tobie niemiłe. Oczywiście trzeba uważać na wyjątki – seryjnych morderców sado-masochistów. Haha. No dobra, głupi żart. A patriotyzm?

Maria Gawęda

Patriotyzm to dla mnie wiedza o przeszłości naszego kraju, o jego historii, żebyśmy nie popełniali tych samych błędów. To docenianie tego, co lokalne – kuchni, tradycji, ludzi, miejsc.

mykupyku

Dokładnie. Patriotyzm to szacunek do lokalności, do różnorodności. Nie chodzi o flagi i hasła, tylko o świadomość i więź. Bo dzisiaj patriotyzm się zgubił – zawłaszczyła go polityka.

A dawniej był czymś czystszy, okupionym krwią i spojonym poczuciem wspólnoty. Przejdźmy do nowych technologii. Pomagają ci, czy przeszkadzają w nauce?

Maria Gawęda

Myślę, że jedno i drugie. Pomagają, bo mogę sprawdzić, jak coś rozwiązać. Ale mogą też rozleniwiać, jeśli ktoś szuka tylko gotowego wyniku.

mykupyku

Czyli technologia to tylko narzędzie. Może rozwijać – albo ogłupiać.

Maria Gawęda

Uważam, że to jest narzędzie, ale jeżeli w pewien sposób ono — to narzędzie — może przejąć kontrolę nad nami — jak narzędzie przejmuje kontrolę nad właścicielem. Czyli na przykład autonomiczny samochód.

mykupyku

Metaforycznie może być jednością z nami? Nie wiemy za bardzo do końca, jak funkcjonuje mózg, jak działa świadomość. Nie wiemy, czy inteligencja cyfrowa w ogóle kiedykolwiek uzyska świadomość i przejmie kontrolę nad ludzkością. Wiele na to wskazuje, że sztuczna inteligencja będzie mądrzejsza od ludzkiej inteligencji — ale sama analityczność, pozbawiona abstrakcji i pewnej duchowości myślenia... ja jestem daleki od tradycyjnej duchowości, ale ta duchowość jednak jest pewnym sposobem opisywania rzeczy, które się wymykają takiemu zwykłemu, analitycznemu myśleniu. To jeszcze daleka droga przed tą nibyinteligencją, żeby zawłaszczyć te pola myślenia. Ale niedawno ludzkość opracowała sztuczne synapsy. Chińczycy — bo oni nie mają żadnych hamulców moralnych w wyścigu o prymat na świecie (zresztą nikt nie ma) — opracowali całkiem dobrze działające terminale mózg–komputer, komputer–mózg. Więc da się właściwie tę świadomość przekierować w kierunku strumienia cyfrowego i odwrotnie. Więc przed nami jest nieuniknione, że powstanie taki twór, który ja nazywam — ale nie tylko ja — coraz więcej osób używa tego stwierdzenia — *Homo digitalis*.

Maria Gawęda

Człowiek cyfrowy.

mykupyku

Tak, nadal mi się nie udało zrobić filmu dokumentalnego o tym tytule, ale może się kiedyś uda, kwestia kasy. *Homo digitalis* to jest nic innego jak człowiek cyfrowy. Kwestia tylko czasu. Jeśli będziemy mogli zapisywać świadomość na nośnikach cyfrowych, przenosić świadomość do świata cyfrowego... Ale już teraz możemy się zabawić w takie „bajanie”... że mózg jest jak konstelacja - jest skonstruowany trochę jak taka konstelacja międzygwiazdowa — synapsy i połączenia między nimi. I ta konstrukcja bardzo przypomina budowę znanego nam wszechświata, który jest skonstruowany bardzo podobnie. Te wielkie mgławice i galaktyki, jak patrzysz na nie z odległej perspektywy, wyglądają jak mózg, wyglądają jak połączenia małych punktów, między którymi przebiegają jakieś informacje. Dosłownie jak w mózgu.

Maria Gawęda

Czyli budowa wszechświata przypomina budowę mózgu?

mykupyku

Dokładnie. A znowu możemy sobie wyobrazić, że komputer kwantowy skonstruowany na zasadzie sieci neuronowej, oparty na takich rozgałęzieniach, będzie też przypominał tę budowę. I wyglądał będzie bardzo podobnie do... mózgu. W ogóle świat fraktali, świat DNA czy RNA — wszystko ma pewną określoną geometrię i odpowiada za konstrukcję człowieka, komórki i fizyczną konstrukcję świata i wszechświata. Wszystko jest skonstruowane geometrycznie dość podobnie.

Maria Gawęda

Fascynujące, ale i przerażające.

mykupyku

Tak. Bo może się okazać, że w pewnym momencie nie odróżnimy *Homo digitalis* od *Homo sapiens*, świata wirtualnego od rzeczywistego. I że wszystko ma jakiś wspólny mianownik. Ale właściwie to nic dziwnego, bo wszystko powinno mieć wspólny mianownik — wywodzi się z tych samych korzeni.

Maria Gawęda

Ale do konstruktywnych wniosków tu raczej nie dojdziemy?

mykupyku

Nie. Ewidentnie *Homo sapiens* — czyli nas, to przerasta. Chyba że masz jakąś teorię powstania wszechświata i budowy mózgu–wszechświata?

Maria Gawęda

A grzybnia?

mykupyku

Haha. Właśnie. Grzybnia wygląda podobnie jak mózg z miliardami połączeń między synapsami i komórkami ciągnącymi się kilometrami. Taka potężna sieć — podobna do budowy wszechświata. Ciekawe, nie? Może grzyby są mądre... tylko tego nie rozumiemy. Haha.

Maria Gawęda

Masz teorię, że to wszystko zatacza krąg? Że jak za miliardy lat nasza planeta się skończy, będzie wielki wybuch, nic już nie będzie...

mykupyku

Według astronomów — Słońce po pewnym czasie się oziębi, zacznie się rozszerzać, wchłonie planety w Układzie Słonecznym, więc Ziemia też zostanie pochłonięta. Potem albo się zapadnie i stanie się czarnym karłem, albo wybuchnie jak supernowa.

Maria Gawęda

Ale fizycy raczej obstawiają kartą?

mykupyku

Tak, choć umówmy się — astronomowie i fizycy niewiele wiedzą o budowie wszechświata, czarnych dziur, czasie, przestrzeni i grawitacji. Może kiedyś się czegoś dowiedzą, ale na pewno tego nie dożyjemy. Więc ewidentnie nie jest to problem dla nas do rozwiązania.

Maria Gawęda

Czyli to nie jest nasza pierwsza planeta?

mykupyku

Moim zdaniem nie. Kiedyś już był koniec świata, a potem nowy się narodził. I tak cały czas — przebudowa, upadek, odrodzenie.

Maria Gawęda

To jak teoria, że żyjemy wewnątrz czarnej dziury?

mykupyku

Tak! Że wszystko wchłania czarna dziura, a potem wypływa z drugiej strony. I znowu — pochłania, wypływa, pochłania, wypływa. I ten świat tak fluktuuje, pulsuje.

Maria Gawęda

Świat składa się z erozji i życia.

mykupyku

Tak, życie się rozpada, a potem znowu rodzi. Stąd teoria wiecznej duszy, reinkarnacji albo wiecznej podróży. Ale znowu — trafiamy w filozofię, a nie edukację.

Maria Gawęda

No właśnie — wróćmy na ziemię.

mykupyku

Tak. Niestety jesteśmy trójwymiarowym tworem w faktorze czasu, a myślę, że odpowiedzi są poza czasem i poza trójwymiarowością. Więc nie idźmy dalej w ten temat.

Maria Gawęda

Czyli opracowaliśmy trochę nowoczesność, trochę edukację.

mykupyku

Dokładnie. A tak reasumując — zmieniłabyś przedmioty w szkole? Albo coś połączyła, dodała, uprościła?

Maria Gawęda

Takie przedmioty, które wydaje mi się, że pomogłyby nam, które nauczyły nas płacić podatki, zajmować się życiem tak ogólnie. I nauczyć nas rzeczy praktycznych też, jak żyć, coś zbudować. Zajęcia kiedyś... to były takie zajęcia praktyczno-techniczne. Chciałabym, żeby to wróciło, to powinno być przydatne. A nie dla wszystkich, na przykład, przydatne jest WOS.

mykupyku

Przydałoby się przedmioty o takiej nazwie, jak: „Być szczęśliwym”, albo „Kochać i być kochanym”, albo „Jak się przyjaźnić i być przyjacielem”.

Maria Gawęda

Miało być coś takiego jak zajęcia o emocjach, ale... nie jestem pewna, czy by to wypaliło.

mykupyku

Ej fajny byłby to przedmiot, który ja bym nazwał po prostu „Emocje” — czyli jak radzić sobie z emocjami, jak rozpoznawać emocje, jak kontrolować emocje i jak wzbudzać albo wyciszać emocje. To wszystko też koreluje z przyjaźnią i poczuciem szczęścia.

Maria Gawęda

Problem polegałby, moim zdaniem, na nauczycielu. Nie ma nauczycieli, którzy ogarnęli temat. Wydaje mi się, że ciężko jednej osobie połączyć te wszystkie emocje i pokazać je tylu ludziom. Ciężko to wyjaśnić, ale wydaje mi się, że nie dałoby się znaleźć takiego nauczyciela, który umiałby nauczyć naszych emocji, bo każdy obchodzi wszystko inaczej, każdy inaczej reaguje na wszystko. I jak jedna osoba ma z tyłu głowy na przykład rozwiązanie, jakąś reakcję na coś, to nie zawsze umie zrozumieć innych.

mykupyku

W ogóle jest problem z komunikacją międzyludzką, i ja to też zauważam. Ten problem bańki internetowej — ludzie się zamykają w bańkach, wyrzucają ze swojej bańki ludzi, którzy myślą inaczej, albo ludzi, którzy irytują i denerwują. Zresztą, to jest normalne też w szkole. Na przykład mniej się rozmawia z ludźmi, których się nie lubi, albo unika się ludzi, których się nie rozumie, albo ludzi zbyt pięknych, albo zbyt brzydkich. Chociaż te słowa to już są niby teraz *passé*, bo wszyscy są prawie tacy sami według teorii *cancel culture* i *political correctness*. Haha.

Maria Gawęda

Ale trzeba wybierać, nie można mieć wszystkiego. Na tym chyba polega edukacja?

mykupyku

Ja nigdy nikogo z żadnej bańki nie wyrzucałem i zawsze byłem ciekaw różnych poglądów, nawet takich, z którymi się nie zgadzam, albo takich, które są skrajne. Bo im bardziej wywalasz ludzi, którzy myślą inaczej, albo wywalasz ludzi, którzy są marginesem, tym bardziej twój margines marginalizuje twoje poglądy i one mniej są bogate i różnorodne, i tym mniej wiesz o innych. To jest edukacyjnie bardzo złe. Oczywiście są poglądy ekstremalnie złe, ale to nie znaczy, że one nie istnieją, że takich ludzi nie ma, że trzeba ich wyrzucać i udawać, że nie istnieją. Oczywiście, jak ktoś jest mordercą, to należy go złapać i zamknąć w więzieniu i nie trzeba z nim wiecznie dyskutować. Ale co do innych, warto ich dostrzegać i wiedzieć o przeróżnych poglądach.

Maria Gawęda

Ale byliśmy przy świetle emocji. Moim zdaniem wędrowaliśmy już blisko do świata sztuki, bo sztuka to jest rodzaj wypowiedzi ludzkiej, który ma wzbudzać emocje. Bo jak sztuka nie wzbudza emocji, to jest do kitu — to nie jest żadną sztuką. Właściwie dla mnie to jest klucz do rozpoznawania, co jest sztuką, a co jest kiczem albo internetową pulpą. Bo coś, co nie wzbudza emocji albo nie zostaje w głowie, nie jest po prostu sztuką.

mykupyku

Większość TikToków czy pajacowania na Instagramie nigdy nie była sztuką i nigdy nie będzie. Można to oglądać godzinami, trochę się pośmiać, trochę pocieszyć, ale to jest robienie gąbki z mózgu, a nie budowanie dobrych, zdrowych emocji i potężnego dobrostanu w swojej duszy.

I teraz moje pytanie — czy uważasz, że te zajęcia, które macie w szkole, które mają związek ze sztuką - czy kształcą, rozwijają? Jak one na ciebie działają, jak wpływają na ciebie?

Maria Gawęda

Wydaje mi się, że mnie rozwijają i mają wpływ pozytywny, ponieważ jest to dla mnie odskocznia od przedmiotów ścisłych, które wymagają ciężkiego, ścisłego myślenia. A są to zajęcia kreatywne, któ-

re rozwijają drugą połowę „kuli” mózgu, tę bardziej kreatywną. Dzięki temu lepiej się pracuje, rozwija się emocjonalnie i lepiej się uczy.

mykupyku

Są ludzie, którzy stawiają ścisły podział: „jak pójde do teatru albo przeczytam książkę, to jestem człowiekiem sztuki wysokiej, a komiks albo serial to niska sztuka”. Ale nie ma czegoś takiego. Każdy rozumie sztukę przez swoje instrumentarium intelektualno-emocjonalne. Dla niektórych „pulpa” będzie przejawem wysokiej sztuki – niesamowitych doznań moralnych i emocjonalnych. Jeden z moich ulubionych reżyserów, Quentin Tarantino, zrobił kiedyś film *Pulp Fiction*, który ze zlepków popkulturowych uformował filmowe arcydzieło. Film dostał Złotą Palmę w Cannes – ani to złota, ani palma – ale to najważniejsza europejska nagroda filmowa. Europa wielu się jawi, jako zaczn zachodniej kultury, aczkolwiek początki kultury to przecież Babilon, Chiny, Egipt, Grecja i zapewne cywilizacje, o których już nikt nie pamięta. Nie można się ich uczyć, bo zaginęły wraz z przekazem – albo leżą zakopane cztery kilometry pod warstwą mułu i skał. Taka mityczna Atlantyda – czy jak to tam zwał. W każdym razie Tarantino zrobił film *Pulp Fiction* i dla jednych to kultura wysoka, a dla innych zwykła popkultura. Ale ten film pokazuje, że nie da się podzielić kultury na wysoką i niską w sposób jednoznaczny. Granica jest zamazana i nie ma sensu się tym zajmować. Ja – czy to w komiksie, serialu, filmie czy teatrze – potrafię znaleźć rzeczy, które mnie inspirują i są ciekawe. Nie dzielę ich na „wysokie” i „niskie”. Natomiast fakt, że kultura się pauperyzuje, a wiele z niej to produkcja nastawiona na sprzedaż – boysbandy, gadżety, płaszczyki i wdżianka – to powielanie pomysłów sprzed stu lat. Wciąż te same wzory, a wciąż uważane za coś „świeżego” i „wykwintnego”. Większość tego, co ludzie tworzą, nie nadaje się do niczego. 99% wytworów kultury można by sobie darować – nie czytać, nie oglądać, nie słuchać. Ale to nic niezwykłego. Ułamek procenta wszystkiego jest naprawdę oryginalny, wartościowy albo rozwijający. To tak jak z kolorami – nie ma lepszych i gorszych. Możesz lubić ciepłe tonacje, a nie lubić zimnych, ale to tylko wrażenie, nie hierarchia.

Maria Gawęda

Są kolory, które rażą, wywołują złe emocje, są też takie, które uspokajają i wpływają na nasze samopoczucie.

mykupyku

Nie da się powiedzieć w kontekście moralnym, że obraz jest „dobry” lub „zły” – może być piękny albo brzydki, ale zawsze jakiś. I te emocje tworzą język sztuki. Dla każdego coś innego znaczy kolor – jeden lubi chłodne, szare, drugi ferię barw jak u Goi. Był taki pan, co wyjechał za granicę cywilizacji, malował nagie kobiety na plaży, i jego obrazy wiszą w Luwrze – chyba że jakiś pracownik, co za mało zarabia, je wyniesie i odjedzie na skuterze w siną dal.

Maria Gawęda

I zabierze jeszcze dwie korony – z czego jedna upadła i się zepsuła.

mykupyku

Moim zdaniem korony od początku są symbolem zepsucia, więc nie zepsuła się bardziej niż osoba, która ją nosiła.

Maria Gawęda

To chyba nie na temat...

mykupyku

Właśnie że bardzo na temat! Bo to ta sinusoida – nie zawsze musimy myśleć analitycznie, nie zawsze musimy trzymać się sztywno tematu. Ważne, żeby rozmowa miała swing.

Maria Gawęda

Zgadzam się.

mykupyku

Moim zdaniem edukacja przez sztukę jest świetną formą nauki. Angażuje emocje, każdy może zobaczyć coś innego. Sztuka pobudza wyobraźnię, zaangażowanie – sprawia, że uczniom chce się uczyć. Tak jak mówiłem na początku – uwielbiasz się uczyć, tylko nie lubisz uczyć się rzeczy, których nie lubisz.

Maria Gawęda

Ja lubię się uczyć, ale nie lubię uczyć się rzeczy, do których jestem zmuszana. Na przykład historia jest fascynująca, ale jeśli nauczyciel nudzi i nie potrafi opowiadać, to staje się jednym z najgorszych przedmiotów. Tak jest zresztą z każdą dziedziną.

mykupyku

Dokładnie. Jak mówiłem – 99% rzeczy, dóbr, pomysłów – można sobie darować. Liczy się to, co prawdziwe i wartościowe. Edukacja powinna pobudzać do ich odnajdywania w zalewie nijakości.

Maria Gawęda

Kiedyś bardzo nie lubiłam historii, w podstawówce szczególnie. Przez nauczyciela – czułam, że nas nie lubi i nie lubi przekazywać wiedzy. Nieważne, jak kochał ten przedmiot – ja widziałam w nim czystą niechęć. Ale w liceum trafiłam na innego nauczyciela. Widać, że wie, o czym mówi, lubi to, co opowiada. Zadaje pytania, słucha nas, odpowiada z pasją. Bardzo go lubię i lubię się od niego uczyć.

mykupyku

Ja też miałem takiego nauczyciela historii w liceum. Bardzo lubił słuchać moich opinii, dyskutować. Wtedy lekcje ożywały, były przyjemne. Ale gdy mnie nie było – popadał w smutek, mówił dyrdymały i ludzie uciekali z lekcji. Haha.

Maria Gawęda

Czyli wszystko zależy od kontaktu, od rozmowy.

mykupyku

Dokładnie. Edukacja przez rozmowę to najlepsza forma nauki – angażuje wszystkich. Panele, dyskusje – to jest właśnie to. Doceniam, że w waszej szkole też stawia się na edukację przez sztukę, kulturę, budowanie wspólnoty i zaangażowania nauczycieli. To piękne.

Jak byłem w twoim wieku, często chodziłem do kina – oglądałem film, a potem o nim rozmawiałem. Czasem w sposób zobowiązujący, czasem nie – ale zawsze wyciągałem wnioski. Choć nie zawsze trzeba. Bo czasem lepiej coś przeżyć niż analizować, ale trzeba rozumieć swoje emocje. Warto budować z mózgu narzędzie, które pomaga w życiu – a nie worek na pamięć. I jeszcze jedno: nie warto rozpamiętywać złych rzeczy. Lepiej pamiętać dobre, przyjemne, budować swój dobrostan. Przeszłość to historia, warto ją znać, ale nie trzeba nią żyć. Bo zmiana świata zaczyna się od ciebie tu i teraz. Jak ty masz uśmiech na ustach, to cały świat się uśmiecha. A żelazna zasada w życiu brzmi: z własnych żartów trzeba się śmiać – nawet jeśli inni się nie śmieją.

Maria Gawęda

Zgoda.

mykupyku

No i dobrze. Nara! Haha.

Edukacja to relacja

Jurek Pełda rozmawia z mamą

panią Agatą Pełdą

Jerzy Pełda

Chodząc do szkoły i słysząc historie nauczycieli albo dziadków o tym, jak kiedyś wyglądała nauka, zauważyłem, że system edukacji przez lata praktycznie się nie zmienił.

Jak myślisz, mamo — czy szkoła powinna się zmienić, czy raczej zostać taka, jaka jest?

Agata Pełda

Myślę, że szkoła zawsze powinna przede wszystkim uczyć — i mam nadzieję, że to nigdy się nie zmieni. Ale faktycznie, niektóre rzeczy warto by było unowocześnić.

Z opowiadań moich rodziców i dziadków wiem, że kiedyś szkoła była dużo bardziej surowa, nauczyciele wymagający, a nawet zdarzały się kary cielesne. Dziś to nie do pomyślenia i bardzo dobrze — teraz stawia się na rozmowę, współpracę i relację z uczniem.

Jerzy Pełda

No właśnie! W SKIE dużo się rozmawia i często robimy rzeczy trochę inaczej. Mamy na przykład takie przedmioty jak ART, DIT czy filozofia, których nie ma w szkołach publicznych. Uważasz, że to dobry pomysł, żeby wprowadzać takie zajęcia, czy lepiej byłoby poświęcić ten czas na coś innego?

Agata Pełda

Według mnie to świetny pomysł. Te przedmioty rozwijają kreatywność i uczą patrzeć na świat szerzej, nie tylko przez pryzmat ocen. Bardzo mi się podoba ta różnorodność w SKIE. Szczerze mówiąc, to właśnie te zajęcia przekonały mnie, żeby Cię do tej szkoły zapisać. A poza tym myślę, że to bardzo do Ciebie pasuje — masz artystyczną duszę, lubisz tworzyć i myśleć po swojemu.

Jerzy Pełda

Zauważyłem też, że nauczyciele w SKIE mają do nas bardzo indywidualne podejście. W szkołach publicznych często chodzi tylko o to, żeby wszystko umieć na piątkę, a tu bardziej liczy się rozwój i zrozumienie. Które podejście według Ciebie jest lepsze?

Agata Pełda

To zależy od ucznia. Szkoły prywatne, takie jak SKIE, mają większe możliwości, żeby podejść do każdego indywidualnie. W szkołach publicznych często jest inaczej, bo klasy są duże i trudno się do każdego dostosować. Twój brat świetnie odnalazł się w szkole państwowej, a Ty potrzebowałeś czegoś innego. I dobrze, że tak wyszło — wybrałeś szkołę, w której możesz naprawdę się rozwijać.

Jerzy Pełda

W SKIE nie mamy tradycyjnego systemu oceniania, tylko comiesięczne laurki — takie podsumo-

wania, w których nauczyciele piszą, co idzie dobrze, a co można poprawić.

Jak Ci się podoba taki sposób informowania rodziców o postępach?

Agata Pełda

Na początku trochę się tego systemu bałam, kiedy szedłeś do SKIE, ale teraz bardzo mi się podoba. Co miesiąc mogę zobaczyć, jak Ci idzie i jeśli coś wymaga rozmowy, od razu zapisuję się do nauczyciela. Wiem, co działa, co wymaga poprawy, i mam wrażenie, że naprawdę współpracujemy, a nie tylko reagujemy na stopnie w Librusie. To dużo bardziej ludzkie i sensowne rozwiązanie.

Jerzy Pełda

Na języku polskim często piszemy sprawdziany na telefonach i wiele osób ma dzięki temu lepsze oceny, niż gdyby pisało je tradycyjnie. Jak myślisz, dlaczego tak jest?

Agata Pełda

Wydaje mi się, że po prostu łatwiej wam pisać na telefonie. Wasze pokolenie świetnie sobie radzi z technologią. Pisanie na klawiaturze jest szybsze, mniej stresujące — telefon kojarzy się raczej pozytywnie, a nie z egzaminem. No i myślę, że to zwyczajnie wygodniejsze i skuteczniejsze.

Jerzy Pełda

Raz w miesiącu całe liceum spotyka się w kinie Wisła na tzw. Centrum Kultury, żeby obejrzeć film i potem go omówić. Czy chciałabyś, żeby za Twoich czasów też było coś takiego w szkołach?

Agata Pełda

Oczywiście! Uważam, że to genialny pomysł. To, co szkoła SKIE oferuje swoim uczniom, bardzo popieram. Takie spotkania to świetna okazja, żeby uczyć się w inny sposób — poprzez sztukę, rozmowę, wspólne przeżywanie. A poza tym uwielbiam kino Wisła. Gdy byłam w liceum, potrafiłam jechać z drugiego końca Warszawy na Żoliborz tylko po to, żeby obejrzeć konkretny film, który chciałam zobaczyć.

Jerzy Pełda

A raz w roku jeździmy do Waplewa na cały tydzień filmowy — oglądamy, dyskutujemy, pracujemy nad projektami. Myślisz, że taki wyjazd jest bardziej edukacyjny niż zwykłe lekcje?

Agata Pełda

Zdecydowanie tak. To świetny pomysł, bo pozwala wam inaczej spojrzeć na naukę. Zmiana otoczenia, wspólne oglądanie filmów, rozmowy — to wszystko rozwija. Myślę, że młodzież naprawdę wtedy się angażuje i uczy inaczej niż w ławce. Takie wyjazdy są potrzebne, bo poszerzają horyzonty i uczą współpracy.

Jerzy Pełda

W Twoich czasach było takie powiedzenie: „Dzieci i ryby głosu nie mają”. W SKIE jest zupełnie odwrotnie — możemy swobodnie wyrażać swoje zdanie. Jak myślisz, która postawa jest lepsza — ta dawniej, czy ta dzisiejsza?

Agata Pełda

W moich czasach naprawdę tak było. Lepiej było nie wychylać się i odpowiadać dokładnie tak, jak chciał nauczyciel. Własne zdanie lepiej było zachować dla siebie.

Dziś na szczęście to się zmieniło — i bardzo dobrze. Teraz młodzież może mówić, co myśli, dyskuto-

wać, a nauczyciele tego słuchają. To ogromna zmiana na plus. Uważam, że z dziećmi i młodzieżą trzeba rozmawiać o wszystkim — i często można się od nich wiele nauczyć.

Jerzy Pełda

ChatGPT rozwija się w zaskakująco szybkim tempie. Coraz więcej uczniów korzysta z niego przy pracach domowych, a nawet nauczyciele czasem zachęcają do używania go na lekcjach. Myślisz, że sztuczna inteligencja może kiedyś zastąpić nauczycieli?

Agata Pełda

Mam nadzieję, że nie. To nie byłoby dobre rozwiązanie. ChatGPT może pomóc, ale nie zastąpi człowieka — ani nauczyciela, ani rodzica, ani nikogo innego. Nie wszystko, co podaje sztuczna inteligencja, jest prawdziwe, więc trzeba to weryfikować i samemu myśleć. Czasem z niej korzystam, ale raczej rzadko — wolę sama dochodzić do wniosków. Pomocą może być, ale nie powinna przejmować naszej roli.

Jerzy Pełda

Bardzo dziękuję za rozmowę.



Grzegorz Piramowicz (1735–1801) – duchowny, pedagog, pisarz i działacz oświeceniowy, jeden z głównych współpracowników **Komisji Edukacji Narodowej**. Był autorem podręczników i programów nauczania, współtwórcą **Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych**, które opracowywało pierwsze nowoczesne polskie podręczniki. Uważał, że **edukacja powinna kształcić rozum, moralność i patriotyzm**, a szkoła ma wychowywać dobrego i uczciwego obywatela.

To drzeworytowy **emblem Komisji Edukacji Narodowej (KEN)** z końca XVIII wieku – jedno z najbardziej rozpoznawalnych przedstawień symbolicznych tej instytucji.



Na ilustracji widać kobietę – alegorię **Mądrości** lub **Oświecenia** – siedzącą na kuli ziemskiej. W jednej ręce trzyma **słońce**, symbol **światła wiedzy i rozumu**, w drugiej – **otwartą księgę**, znak **nauki i edukacji**. Obok niej rośnie **drzewo**, które oznacza **rozwój, życie i trwałość**.

Grafika pochodzi z końca XVIII wieku i była używana jako **symbol urzędowy Komisji Edukacji Narodowej**, pierwszego w Europie ministerstwa oświaty, powołanego w **1773 roku** przez **Stanisława Augusta Poniatowskiego**.

Emblem ten zdobił m.in. **dokumenty urzędowe, publikacje KEN i podręczniki opracowywane przez Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych**.

Obraz ten stał się jednym z **najważniejszych symboli polskiego Oświecenia** – przedstawia zwycięstwo rozumu, wiedzy i światła nad ciemnotą oraz ignorancją.

Tradycje KEN we współczesnych czasach

Jan Tryzybowicz rozmawia z mamą

panią Izabelą Tryzybowicz

Jan Tryzybowicz i Izabela Tryzybowicz rozmawiają o Komisji Edukacji Narodowej (KEN) i jej dziedzictwie. Dyskusja dotyczy zarówno historii tej instytucji, jak i jej wartości w dzisiejszej edukacji. Jan, ciekawy historii i współczesnych wyzwań szkoły, zadaje pytania, a Izabela Tryzybowicz dzieli się refleksjami, łącząc perspektywy historyczną, społeczną i praktyczną.

Jan Tryzybowicz

Historia edukacji w Polsce pokazuje, że system nauczania nie powstaje w próżni – zawsze ma swój kontekst polityczny, społeczny i religijny. Komisja Edukacji Narodowej powstała w wyjątkowym momencie dziejowym, kiedy Polska szukała nowoczesnych rozwiązań w nauczaniu. Zastanawiam się więc, kto miał odwagę stworzyć taką instytucję i jakie przyświecały jej cele. Czy wiesz, kto stworzył Komisję Edukacji Narodowej i po co ją powołano?

Izabela Tryzybowicz

Oczywiście. Komisję powołano w 1773 roku z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, po kasacji zakonu jezuitów, którzy wcześniej prowadzili większość szkół. Celem było stworzenie nowoczesnego systemu nauczania, niezależnego od Kościoła, opartego na wiedzy, moralności i odpowiedzialności. KEN miała wychowywać obywateli, a nie tylko poddanych – to było niezwykle postępowe jak na tamte czasy.

Jan Tryzybowicz

Przez prawie 250 lat edukacja przeszła ogromne zmiany – od nauki w klasztorach do cyfrowych klas i zdalnych lekcji. Zastanawiam się, czy te zmiany zawsze oznaczają postęp, czy czasem czegoś nie tracimy – na przykład w zakresie wychowania moralnego i obywatelskiego. Czy edukacja zmieniła się na przestrzeni lat i czy współczesna szkoła jest lepsza od tej dawnej?

Izabela Tryzybowicz

Z pewnością jest inna. Dzisiaj mamy więcej możliwości – technologię, internet, lepszy dostęp do wiedzy. Ale czy jest lepsza? Nie zawsze. Współczesna szkoła bywa zbyt skupiona na wynikach i egzaminach. Myślę, że ideały KEN – rozwój rozumu, serca i charakteru – są wciąż aktualne i warto do nich wracać.

Jan Tryzybowicz

Komisja Edukacji Narodowej stawiała na kształcenie świadomych obywateli, nie tylko ludzi wykształconych teoretycznie. Współczesne szkoły uczą o państwie i społeczeństwie, ale czy rzeczywiście rozwijają odpowiedzialność i aktywne uczestnictwo w życiu publicznym? Co sądzisz o wychowaniu obywatelskim w szkole?

Izabela Tryzybowicz

Mam wrażenie, że wychowania obywatelskiego jest dziś za mało. Owszem, uczniowie mają lekcje WOS-u, ale rzadko mówi się o prawdziwym zaangażowaniu w życie publiczne czy lokalne.

Wychowanie obywatelskie to nie tylko wiedza o państwie, lecz także nauka współpracy, empatii i odpowiedzialności za innych. Tego brakuje – a szkoda, bo właśnie to było jednym z filarów KEN.

Jan Tryzybowicz

Każdy system edukacji potrzebuje stabilnego zarządzania i jasnych zasad. KEN działała w duchu współpracy i eksperckiego podejścia. Współczesne ministerstwo edukacji bywa zmienne, a każda reforma wpływa na codzienne życie nauczycieli i uczniów. Czy uważasz, że ministerstwo edukacji dobrze funkcjonuje?

Izabela Tryzybowicz

Nie do końca. Każdy nowy minister wprowadza własne reformy – często bez przemyślenia i bez rozmowy z nauczycielami. Brakuje ciągłości, konsekwencji i spójności. Gdyby KEN działała dziś, zapewne postawiłaby na stabilność, profesjonalizm i współpracę z ludźmi mającymi doświadczenie. Polityka nie powinna wchodzić do szkoły – szkoła ma służyć uczniowi, a nie partii.

Jan Tryzybowicz

Rozwój technologii zmienia sposób nauczania. Sztuczna inteligencja może wspierać edukację, ale czy może zastąpić rolę nauczyciela? Czy uważasz, że sztuczna inteligencja może zastąpić nauczyciela?

Izabela Tryzybowicz

Nie wierzę w to. Nauczyciel to nie tylko ktoś, kto przekazuje wiedzę, lecz także wspiera emocjonalnie, inspirowa i rozumie ucznia. Sztuczna inteligencja może pomóc – na przykład w nauce języków czy powtarzaniu materiału – ale nigdy nie zastąpi człowieka. Edukacja to relacja, a tej żadna maszyna nie potrafi odtworzyć.

Jan Tryzybowicz

Dzień Edukacji Narodowej to okazja do refleksji nad rolą szkoły i nauczycieli. To święto przypomina dziedzictwo KEN i wartości, które powinny towarzyszyć edukacji: pasję, zaangażowanie i troskę o rozwój uczniów. Jakie znaczenie ma dla Ciebie Dzień Edukacji Narodowej?

Izabela Tryzybowicz

Dla mnie to święto ludzi, którzy codziennie wkładają serce w kształcenie młodych. To także dobra okazja, by zastanowić się nad tym, jak funkcjonuje nasza szkoła i co można w niej ulepszyć. A fakt, że obchodzimy je w rocznicę powołania KEN, pokazuje, że pamiętamy o jej dziedzictwie – i to jest piękne.

Jan Tryzybowicz

Współczesna szkoła często kładzie nacisk na wiedzę encyklopedyczną. KEN uczyła jednak myślenia, refleksji i rozumienia świata, co jest dziś równie ważne, gdy dostęp do informacji jest łatwy, ale umiejętność korzystania z niej – kluczowa. Co według Ciebie jest ważniejsze – wiedza czy umiejętność samodzielnego myślenia?

Izabela Tryzybowicz

Dla mnie najważniejsze jest myślenie. Wiedzę można znaleźć w książce czy w internecie, ale jeśli ktoś nie potrafi jej zrozumieć i zastosować, to nic z niej nie wynika. KEN stawiała właśnie na rozum i refleksję – to była edukacja ucząca myśleć, a nie tylko zapamiętywać. I tego powinniśmy się trzymać również dziś.

Jan Tryzybowicz

Edukacja to nieustanny proces doskonalenia. Ciągłe zastanawiamy się, jak ulepszyć szkołę, aby była miejscem nie tylko nauki, ale też wsparcia i rozwoju pasji młodych ludzi. Gdybyś mogła coś zmienić w szkole, co by to było?

Izabela Tryzybowicz

Dałabym uczniom więcej swobody – mniej testów, a więcej dyskusji i pracy w grupach. Wprowadziłabym zajęcia uczące życia: radzenia sobie ze stresem, współpracy, komunikacji. Mniej oceniania, a więcej wspierania. Szkoła powinna być miejscem, gdzie młody człowiek czuje się bezpiecznie i rozwija swoje pasje.

Jan Tryzybowicz

Szkoła powinna nie tylko uczyć teorii, ale też przygotowywać do życiowych wyzwań – zarządzania finansami, relacji interpersonalnych czy podejmowania decyzji. Czy obecna edukacja dobrze realizuje ten cel? Czy szkoła naprawdę przygotowuje do dorosłego życia?

Izabela Tryzybowicz

Szkoła daje wiedzę teoretyczną, ale często brakuje nauki praktycznych umiejętności. Powinno być więcej zajęć o finansach, prawach obywatela i relacjach międzyludzkich. Dorosłość wymaga czegoś więcej niż znajomości dat czy wzorów – wymaga mądrości życiowej, której szkoła nie zawsze potrafi przekazać.

Jan Tryzybowicz

Tradycje KEN wskazują na równowagę między teorią a praktyką. Dzisiaj często teoria dominuje, ale życie wymaga zastosowania wiedzy w praktyce. Szkoła powinna uczyć obu aspektów. Czy szkoła powinna bardziej uczyć praktycznych umiejętności czy teorii?

Izabela Tryzybowicz

Najlepiej, żeby była równowaga. Teoria daje podstawy, ale praktyka uczy, jak z tej wiedzy korzystać. Dzisiaj szkoła często przesadza z teorią, a życie wymaga działania. KEN rozumiała, że człowiek kształcony powinien potrafić używać wiedzy w codzienności. I to właśnie powinno być celem edukacji dziś.

Jan Tryzybowicz

Bardzo Ci dziękuję za rozmowę, Mamo. Myślę, że KEN byłaby zadowolona, że jej idee wciąż są dla nas inspiracją.

Izabela Tryzybowicz

Ja też dziękuję za rozmowę. Najważniejsze, żebyśmy pamiętali, że edukacja nie kończy się w szkole, ale trwa przez całe życie. A jeśli będziemy się uczyć z pasją i z sercem, to tradycje KEN naprawdę będą żyły dalej.

Szkoła, w której kultura jest lekcją

Karolina Kowalska rozmawia z siostrą panią Hanną Kowalską

Karolina Kowalska

Haniu, w poniedziałek, 13 października, odbyła się w naszej szkole – w ramach zajęć „Centrum Kultury” – debata o KEN. Czy wiesz może, od czego pochodzi ten skrót?

Hanna Kowalska

Od Komisji Edukacji Narodowej, prawda?

Karolina Kowalska

Tak, cieszę się, że wiesz. Mój nauczyciel od polskiego poprosił nas o przeprowadzenie rozmowy na temat szkoły i edukacji. Jak pewnie pamiętasz z czasów podstawówki i liceum, 14 października, czyli Dzień Edukacji Narodowej, był dniem wolnym od zajęć dydaktycznych. W mojej szkole natomiast odbyły się normalne lekcje. Jak myślisz, dlaczego tak było?

Hanna Kowalska

Uważam, że twoja szkoła jest progresywna i nie traktuje edukacji jako czegoś nadzwyczajnego, więc nie ma powodu, by robić z tej okazji święto.

Karolina Kowalska

Moi nauczyciele ujęli to inaczej. 14 października 1773 roku to dzień powstania Komisji Edukacji Narodowej. Wprowadzono wtedy więcej przedmiotów ścisłych oraz wychowanie obywatelskie. W mojej szkole uważa się, że ten dzień nie powinien być obchodzony poprzez zostawanie w domu i brak refleksji nad genezą tego święta.

Hanna Kowalska

Bardzo ciekawe. W mojej szkole nigdy nam nie wyjaśniono, skąd wzięło się to święto.

Karolina Kowalska

A jak w twojej szkole podchodzono do nauki przez kulturę? Czy skupiano się głównie na wysokich ocenach, czy też na poszerzaniu waszych horyzontów w dziedzinach sztuki?

Hanna Kowalska

W moim liceum nauczyciele rzeczywiście przywiązywali dużą wagę do ocen, co jednak nie wykluczało tego, że – podobnie jak w twojej szkole – mieliśmy wiele wyjść, między innymi do opery, teatrów i muzeów.

Karolina Kowalska

Myślisz, że we wszystkich szkołach tak jest, czy są takie, które odpuszczają aspekty kultury w edukacji?

Hanna Kowalska

Wydaje mi się, że niestety wciąż są szkoły, w których najwięcej uwagi przywiązuje się do wysokich wyników matur, a odwiedzanie ośrodków kultury schodzi na drugi plan.

Karolina Kowalska

Masz rację, mam wielu znajomych, w których szkołach dyrekcja nie wyraża zgody na dłuższe wycieczki. U mnie na przykład nauczyciele zapoznają nas z wieloma dziełami kinematografii – organizując wyjścia do kina „Wista” i wyjazdy do Waplewa.

Hanna Kowalska

To super, że macie dostęp do takich projektów.

Karolina Kowalska

Jak pewnie wiesz, mam trudności ze zmianami i z przyzwyczajaniem się do nowych miejsc, więc cieszę się, że na przykład jutro z klasą idziemy do restauracji meksykańskiej, żeby lepiej poznać tę

kulturę. Za to ty dużo podróżujesz i teraz wyjechałaś na studia do Niemiec. Czy gdyby w twojej wcześniejszej edukacji bardziej przybliżano ci inne kultury, łatwiej byłoby ci się odnaleźć w nowych miejscach?

Hanna Kowalska

Cóż, w mojej szkole nie poznawaliśmy zbyt dobrze tradycji obcych krajów, co jednak nie zmienia faktu, że jestem osobą, która dobrze odnajduje się w nowych miejscach, i nigdy nie stanowiło to dla mnie problemu.

Karolina Kowalska

Dobrze to słyszeć. Jesteś osobą wszechstronnie wykształconą w dziedzinach sztuki. Co – oprócz szkoły – pomogło ci się rozwinąć w tym kierunku?

Hanna Kowalska

Najbardziej pomogli mi w tym moi znajomi, którzy również interesują się sztuką. Chętnie chodzimy razem do muzeów i dużo rozmawiamy o różnych tekstach kultury.

Karolina Kowalska

Czyli mówisz, że za nasz rozwój w liceum odpowiadają nie tylko nauczyciele, ale także rówieśnicy, od których możemy się wiele nauczyć. A czy uważasz, że standardową naukę z podręczników można uzupełnić odwołaniami do popkultury, żeby uczniowie łatwiej przyswajali wiedzę?

Hanna Kowalska

Oczywiście. Uważam, że może to nie tylko pomóc w nauce, ale także okazać się przydatne na maturze – jako odniesienie do tekstu kultury.

Karolina Kowalska

Na szczęście takie metody pojawiają się w coraz większej liczbie szkół. Na przykład w moim poprzednim liceum pani od polskiego, przy okazji omawiania „Antygony”, puściła nam piosenkę zespołu Maanam pod tytułem „Kreon”. Czy w twojej szkole nauczyciele również odwoływali się do bardziej współczesnych dzieł?

Hanna Kowalska

Z tego, co pamiętam, rzadko zdarzały się takie nawiązania, ale przyznam, że nie brakowało mi ich zbyt wiele.

Karolina Kowalska

U nas nauczyciel od języka polskiego przeprowadza sprawdziany i kartkówki na telefonach. Czy w twojej szkole też tak czasem robiono i co o tym myślisz?

Hanna Kowalska

Nie, nigdy nie pisałam sprawdzianu na telefonie. Wydaje mi się, że nauczyciele obawiali się, że nie będziemy do takich testów podchodzić poważnie i gorzej byśmy się do nich przygotowywali.

Karolina Kowalska

A czy zauważyłaś w swojej szkole inne metody bardziej nowoczesnego nauczania?

Hanna Kowalska

Po pandemii zauważyłam, że nauczyciele lepiej radzili sobie z technologią i na przykład, kiedy ktoś nie było w szkole, mógł uczestniczyć w zajęciach przez internet.

Karolina Kowalska

Dziękuję ci bardzo za rozmowę. Dowiedziałam się od ciebie wielu ciekawych rzeczy.

Hanna Kowalska

Dziękuję bardzo. Cieszę się, że uczysz się w szkole, która daje ci szansę rozwijać swoje pasje związane ze sztuką.

Karolina Kowalska

Dziękuję bardzo za rozmowę

*Nowa szkoła, stare ideały***Mikołaj Badowski rozmawia z mamą
panią Małgorzatą Badowską****MIKOŁAJ BADOWSKI**

Mamo, w poniedziałek, 13 października, odbyła się w naszej szkole – w ramach tegorocznego Dnia Edukacji Narodowej – debata podczas zajęć Centrum Kultury. Pan Chlipalski poprosił mnie o przeprowadzenie rozmowy po tej debacie. Zaczniemy od tego, że większość uczniów w Polsce, w tym moi znajomi, nie ma lekcji 14 października, czyli w Dniu Edukacji Narodowej. W naszej szkole zajęcia jednak się odbywają. Co o tym sądzisz? Czy uważasz, że lepiej byłoby, gdyby ten dzień był także u nas dniem wolnym?

MAŁGORZATA BADOWSKA

Jestem za tym, żeby 14 października był dniem zajęć — ale w innej formie. To lepszy sposób na świętowanie nauczycieli i edukacji niż po prostu wolne od szkoły. Dlaczego tak uważam? Dzięki zajęciom w tym dniu możecie docenić nauczycieli tam, gdzie ich praca naprawdę ma znaczenie — na lekcjach i w rozmowie o tym, czego was uczą. Wolne jest miłe, ale aktywne świętowanie w szkole daje więcej: buduje relacje, uczy wdzięczności i zostawia trwałe ślady. Dlatego właśnie popieram zajęcia 14 października i cieszę się, że nauczyciele w twojej szkole mają podobne podejście.

MIKOŁAJ BADOWSKI

Podczas poniedziałkowej debaty dowiedziałem się wielu nowych rzeczy na temat KEN. Jestem ciekaw, jak ten temat przedstawiano w czasach, gdy ty chodziłaś do szkoły?

MAŁGORZATA BADOWSKA

Gdy chodziłam do szkoły — a były to lata 80. i wczesne 90. — o Komisji Edukacji Narodowej mówiono sporo i raczej w tonie pomnikowym. Podkreślano, że to „pierwsze w Europie ministerstwo oświaty”, związane z panowaniem Stanisława Augusta Poniatowskiego i reformami oświecenia. W podręcznikach pojawiali się tacy twórcy reform jak Hugo Kołłątaj. Akcent kładziono na centralne, państwowe zarządzanie szkolnictwem i „postępowy” charakter reform; mniej mówiło się o sporach wokół świeckości szkoły czy o ograniczeniach epoki.

Po 1989 roku narracja zaczęła się zmieniać — w nowszych podręcznikach pojawiło się więcej kontekstu politycznego, źródeł i dyskusji o skutkach tych reform, nie tylko o ich hasłach. Dla mnie była to dobra lekcja tego, że historia może być opowiadana różnymi językami — zależnie od czasu.

MIKOŁAJ BADOWSKI

Jak wiesz, mamy zajęcia Centrum Kultury. Podczas tych zajęć prowadzimy dyskusje po seansach filmowych. Czy według ciebie taka forma zajęć jest korzystna, czy wolałabyś, żebyśmy spędzali ten czas w szkole, w ławkach, na zwykłych lekcjach?

MAŁGORZATA BADOWSKA

Jestem jak najbardziej „za”. Seans filmowy połączony z rozmową to świetna szkoła myślenia — uczy krytycznego odbioru mediów, empatii, słuchania innych i kulturalnego sporu. W ławce łatwo „odhaczyć” temat, a w Centrum Kultury obcuje się ze sztuką w naturalnym kontekście — to buduje wrażliwość i łączy wiedzę z różnych przedmiotów. Nie przeciwstawiałabym tego „normalnym lekcjom”. Jedno uzupełnia drugie: szkoła porządkuje wiedzę, a takie wyjścia urucha-

miają ciekawość i pokazują, po co ta wiedza jest nam potrzebna w życiu. Jeśli dziecko wraca do domu z własnym zdaniem i potrafi je uzasadnić, to znaczy, że to działa. Więc tak – kontynuujcie zajęcia w Centrum Kultury. To inwestycja w mądre, samodzielne myślenie.

MIKOŁAJ BADOWSKI

Poruszyliśmy ostatnio w szkole temat sztucznej inteligencji i jej wykorzystania przez uczniów. Czy uważasz, że w szkołach powinny pojawić się osobne zajęcia poświęcone temu, jak mądrze z niej korzystać?

MAŁGORZATA BADOWSKA

Jestem o tym głęboko przekonana. W debacie publicznej dużo mówi się o ryzykach związanych z popularyzacją sztucznej inteligencji – i słusznie, bo one istnieją. Ale pamiętajmy, że to przede wszystkim narzędzie, które przy rozsądnym użyciu może przynosić realne korzyści.

Jest środkiem do lepszego pisania, rozumowania i tworzenia. Trochę jak elektryczność: może porazić, jeśli nie znamy zasad, ale potrafi też oświecić całe miasta.

Chciałabym, żeby uczniowie uczyli się, jak formułować dobre zapytania, jak weryfikować odpowiedzi, gdzie przebiega granica między inspiracją a kopiowaniem oraz jak praktycznie współpracować na linii człowiek–AI.

MIKOŁAJ BADOWSKI

W mojej szkole mam zajęcia z brydża i edukację artystyczną. A jak to wyglądało u ciebie? Czy w twoich szkolnych latach miałaś zajęcia, które rozwijały logiczne myślenie albo wrażliwość na sztukę?

MAŁGORZATA BADOWSKA

Tak, chodziłam do ogólnokształcącej szkoły muzycznej, więc sztuka była obecna na co dzień: instrument, kształcenie słuchu, chór, występy. Rozwijało to wrażliwość i dyscyplinę, ale tamte czasy miały „ostry” styl – bywały kary, a zdarzało się nawet publiczne granie czy śpiewanie „za karę”.

Logicznego myślenia uczyłam się raczej przy muzyce (rytm, liczenie wartości nut) i na matematyce, a potem na studiach – bo w liceum nie mieliśmy ani logiki, ani brydża.

Szczerze zazdroszczę wam dzisiejszych możliwości: brydż świetnie wyrabia strategię i współpracę, a współczesne zajęcia artystyczne częściej budują pewność siebie, zamiast ją podcinać. Korzystaj z tego pełnymi garściami.

A teraz ja mam pytanie do ciebie – czy uważasz, że szkołę trzeba modernizować pod wpływem obecnych trendów (AI, media)? Klasyczny kanon wiedzy nie wystarcza już do życia, prawda?

MIKOŁAJ BADOWSKI

Moim zdaniem program trzeba porządnie odświeżyć. Świat dziś działa inaczej niż kiedyś i potrzebujemy innych umiejętności. Chciałbym się uczyć, jak radzić sobie w rzeczywistości „postprawdy”: sprawdzać wiarygodność źródeł, selekcjonować informacje i rozpoznawać manipulacje. To przydaje się na co dzień bardziej niż pamiętanie, ile wynosi liczba molowa danego pierwiastka. Do tego dochodzą kompetencje cyfrowe i obycie z AI (bezpieczeństwo danych, etyka, praca z modelami), umiejętności miękkie – współpraca, komunikacja, odporność psychiczna – oraz trochę edukacji obywatelskiej i finansowej.

I więcej projektów, w których rozwiązuje się realne problemy. Nie mówię, żeby usuwać podstawy fizyki czy chemii – chodzi o lepszy balans: mniej twardej nauki, więcej rzeczy, które naprawdę będą nam potrzebne.

MAŁGORZATA BADOWSKA

To jak wyglądałaby twoja wymarzona szkoła? Pamiętaj, że sporo rzeczy w twojej obecnej jest naprawdę fajnych.

MIKOŁAJ BADOWSKI

Jasne. Zostawiłbym seanse i dyskusje w Centrum Kultury, brydża i zajęcia artystyczne. W naszej szkole uczymy się myślenia i współpracy – jest dużo rozmów, mniej tradycyjnego zakuwania. Jeszcze tylko start lekcji o 9:00 i dłuższe przerwy, najlepiej na świeżym powietrzu. Po przerwie mózg lepiej działa.

MAŁGORZATA BADOWSKA

Pasuje do skandynawskiego podejścia: dobrostan, ruch, praca w rytmie człowieka, a nie dzwonka.

MIKOŁAJ BADOWSKI

Chciałbym też, żeby AI pojawiła się na lekcjach – jako narzędzie ułatwiające pracę, pomocne w analizie danych i ich późniejszej weryfikacji.

MAŁGORZATA BADOWSKA

Dołożmy godzinę dobrostanu w tygodniu: sen, stres, relacje, pierwsza pomoc. I łatwy dostęp do psychologa. A co z wyjściami?

MIKOŁAJ BADOWSKI

Zostają. Centrum Kultury co miesiąc, a do tego różnorodne wyjścia poszerzające nasze horyzonty i wiedzę praktyczną. Dziękuję bardzo za rozmowę.

MAŁGORZATA BADOWSKA

Też ci dziękuję.



Na zdjęciu fragment obrazu Jana Matejki. „Konstytucja 3 Maja”

Między goździkiem a debatą

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT rozmawia z mamą panią
AGNIESZKA ZYGMUNT

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Hej, mamo! W poniedziałek, 13 października, w naszej szkole odbyła się debata o Komisji Edukacji Narodowej, zorganizowana w ramach zajęć Centrum Kultury. Pan Chlipalski poprosił mnie, żebym przeprowadziła rozmowę na temat szkoły. Wiesz, że wiele moich koleżanek z innych szkół miało we wtorek wolne, a my musieliśmy przyjść do szkoły? Co o tym myślisz?

AGNIESZKA ZYGMUNT

Myślę, że na początku mogło wam się to wydawać nieco niesprawiedliwe, bo inne szkoły miały dzień wolny. Ale sam pomysł zorganizowania w tym dniu debaty zamiast zwykłych lekcji był, moim zdaniem, bardzo trafiony. To lepsze niż kolejny dzień wolny – mogliście się spotkać, wymienić opiniami, a przy okazji dowiedzieć się czegoś ciekawego o historii polskiej edukacji. A tobie, podobał ci się taki pomysł?

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Tak, w sumie to było dla mnie coś nowego i zaskakującego. Sama forma debaty okazała się bardzo ciekawa, zwłaszcza że była to pierwsza taka inicjatywa w naszej szkole. Myślę, że dzięki niej spojrzeliśmy na szkołę z innej perspektywy.

AGNIESZKA ZYGMUNT

A jak w ogóle taka debata była zorganizowana? Kto w niej brał udział? Czy ktoś ją moderował i prowadził, czy raczej miała charakter luźnej rozmowy?

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Nasza debata była podzielona na trzy części. W pierwszych dwóch nauczyciele rozmawiali między sobą o historii Komisji Edukacji Narodowej i jej powstaniu. Później poruszono temat tego, czym właściwie jest KEN i w jaki sposób jej założenia wpływają na uczniów oraz współczesny system edukacji. W trzeciej części przyszedł czas na pytania od uczniów — mogliśmy wtedy wyrazić swoje zdanie, podzielić się obawami i zgłosić pomysły dotyczące naszej szkoły. To była naprawdę ciekawa i otwarta dyskusja.

AGNIESZKA ZYGMUNT

Z twojej wypowiedzi wynika, że debata została bardzo mądrze przeprowadzona. Cieszę się, że szkoła stara się szukać nowych sposobów na zaangażowanie uczniów. Taka forma obchodów Dnia Komisji Edukacji Narodowej jest naprawdę trafiona – w końcu KEN od zawsze stawiała na samodzielne myślenie, rozwój i świadome podejście do nauki.

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Porozmawiajmy teraz o tobie. Jak wyglądał Dzień Nauczyciela w twojej szkole? Czy u was też wspominano KEN? A jeśli nie, to co w ogóle robiliście – mieliście jakieś uroczystości, czy raczej wolne? Pamiętasz takie okazje?

AGNIESZKA ZYGMUNT

Pamiętam doskonale, choć za moich czasów Dzień Nauczyciela wyglądał zupełnie inaczej. Po prostu przynosiło się każdemu nauczycielowi kwiaty – temu, kogo się bardziej lubiło, trochę więcej. Zazwyczaj były to goździki albo gerbery. Odbyszał się też uroczysty apel w sali gimnastycznej, ale wszystko miało raczej formę akademii. Nie rozmawialiśmy głębiej ani o Komisji Edukacji Narodowej, ani o historii szkolnictwa.

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Czyli z tego, co rozumiem, w twojej szkole podczas Dnia Nauczyciela nie omawialiście w ogóle tematu KEN. Skoro więc nie dowiedziałaś się o tym wtedy, to skąd masz jakąkolwiek wiedzę na ten temat? Czy poruszano to później na jakimś przedmiocie, czy może usłyszałaś o tym od rodziców?

AGNIESZKA ZYGMUNT

Pamiętam, że o Komisji Edukacji Narodowej wspominano trochę na historii, ale szczerze mówiąc – nie zainteresowało mnie to wtedy szczególnie. Po prostu był to jeden z wielu tematów w podręczniku. Natomiast często przejeżdżałam ulicą KEN na Ursynowie, bo to jedna z głównych tras w tamtej części Warszawy. Z ciekawości sprawdziłam kiedyś, co właściwie oznacza ten skrót. Dzięki temu dowiedziałam się, że chodzi o Komisję Edukacji Narodowej. Właściwie to właśnie z nazwą ulicy najbardziej mi się to dziś kojarzy, a nie z lekcji historii.

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Teraz porozmawiajmy bardziej o mojej szkole i przedmiotach, które wyróżniają nasz plan dnia w porównaniu z programami innych szkół. W naszym planie lekcji są takie zajęcia jak ART czy DIT – czyli lekcje związane z teatrem i śpiewem. W innych szkołach takich przedmiotów raczej nie ma. Czy wybierając tę szkołę, brałaś pod uwagę właśnie takie zajęcia i czy wpłynęły one na twoją decyzję?

AGNIESZKA ZYGMUNT

Dokładnie tak. Zapisywałam cię do tej szkoły właśnie dlatego, że oferowała te dodatkowe lekcje, które uważałam za bardzo wartościowe. Oprócz standardowego programu nauczania, który jest podobny w każdej szkole, ta szkoła proponuje podejście do ucznia i program, który bardzo mi odpowiadał. Wiedziałam, że uczniowie interesują się przedmiotami związanymi z kulturą, sztuką czy filozofią – i to było dla mnie bardzo ważne, bo takie zajęcia rozwijają myślenie i wzbogacają młodego człowieka.

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Niedawno do naszego planu lekcji został też dołączony brydż. Czy uważasz, że taki przedmiot pasuje do planu lekcji? A w twojej szkole było coś podobnego?

AGNIESZKA ZYGMUNT

Brydża i innych gier strategicznych uczyli mnie rodzice. To było fajne, bo mało osób potrafiło w to grać. Dzięki tym umiejętnościom podczas wyjazdów sportowych grałyśmy w brydża nawet z trenerami. To były świetne doświadczenia, ale w szkole nigdy nie było takich zajęć. Uważam, że wprowadzenie brydża do planu lekcji to bardzo dobry pomysł – wspiera współpracę, strategiczne myślenie i umiejętność przewidywania skutków decyzji. Jestem przekonana, że jeśli zajęcia będą ciekawe i dobrze prowadzone, uczniowie mogą z nich naprawdę wiele wynieść. Nie wyobrażam sobie jednak takich lekcji w mojej szkole, bo pewnie większość uczniów by nie chodziła – rodzice uznaliby to za stratę czasu. Trochę tak jest, że jeśli rodzice nie postrzegają pewnych rzeczy jako ważnych, uczniom trudno znaleźć motywację, by w takich zajęciach regularnie uczestniczyć.

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Przejdę teraz do tematu wyjazdów szkolnych. Co roku całe liceum wyjeżdża do Waplewa. Ten wyjazd różni się od tradycyjnych wyjazdów integracyjnych, ponieważ poświęcony jest przede wszystkim kinu – oglądamy filmy i prowadzimy dyskusje na ich temat. Na koniec wyjazdu robimy projekty w grupach, które mają pokazać, co zrozumieliśmy z całego wyjazdu. Dają nam też przestrzeń na odegranie ról i postaci, które zobaczyliśmy na ekranie.

AGNIESZKA ZYGMUNT

Uważam, że takie wyjazdy są bardzo wartościowe. Po pierwsze, poznajecie filmy przekrojowe – czasem jednego reżysera, a czasem różne gatunki. Po drugie, później się nimi inspirujecie i omawiacie każdy film, co naprawdę wzbogaca wasze rozumienie sztuki filmowej. Każdy film zostaje rozebrany na części, a potem tworzycie projekt, w którym prezentujecie, co z niego wynieśliście. To wymaga samodzielnego myślenia i jest bardzo kreatywne.

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Podsumowując naszą rozmowę, widzę, jak bardzo różni się dzisiejsza szkoła od tej, do której chodziłaś, mamó. Dzięki takim inicjatywom jak debata o Komisji Edukacji Narodowej, nietypowe przedmioty czy wyjazdy szkolne, uczniowie mają okazję nie tylko zdobywać wiedzę, ale też rozwijać kreatywność, samodzielne myślenie i pasję.

AGNIESZKA ZYGMUNT

Dokładnie tak. Cieszę się, że mogłyśmy o tym porozmawiać. Fajnie jest zobaczyć szkołę z twojej perspektywy i zauważyć, jak wiele możliwości daje dziś uczniom.

PAULA MUÑOZ-ZYGMUNT

Bardzo dziękuję za rozmowę.

O szkole dawniej i dziś

Antoni Ilski rozmawia z babcią panią Iwoną Gałąj

Rozmowa Antoniego Ilskiego z jego babcią, Iwoną Gałąj, to spotkanie dwóch pokoleń – ucznia liceum i doświadczonej nauczycielki oraz dyrektorki szkoły. W szczerzej, ciepłej rozmowie poruszają temat zmian w edukacji, relacji między nauczycielem a uczniem, roli technologii w nauce i znaczenia wartości, które w szkole powinny pozostać niezmiennie.

Antoni Ilski

Dzień dobry, babciu. Wiem, że przez wiele lat pracowałaś w oświacie — uczyłaś w szkole podstawowej, w liceum publicznym i społecznym, a na końcu założyłaś własną szkołę dla dorosłych. Chciałbym porozmawiać z Tobą o edukacji — o tym, jak się zmieniała i jak wygląda dziś.

Iwona Gałąj

Dzień dobry, Antosiu. Bardzo się cieszę, że chcesz o tym porozmawiać. Rzeczywiście, całe moje życie zawodowe było związane ze szkołą, więc mam sporo doświadczeń — i z perspektywy uczennicy, i nauczycielki, i dyrektorki.

Antoni Ilski

13 października, kiedy wielu moich kolegów miało dzień wolny, ja brałem udział w debacie o edukacji narodowej. Uczestniczyli w niej nauczyciele, dyrektorzy i uczniowie. Rozmawialiśmy o tym, czym dziś jest szkoła i jak powinna wyglądać. Co o tym myślisz? Czy w Twoich czasach 14 października miałaś dzień wolny?

Iwona Gałąj

Kiedyś 14 października obchodziliśmy Dzień Nauczyciela, później nazwany Świętem Komisji Edukacji Narodowej. W moich szkołach nie był to dzień wolny, tylko wyjątkowy. Uczniowie przygotowywali występy i przedstawienia, a nauczyciele mogli poczuć się docenieni. To był piękny zwyczaj, bo łączył ludzi. Myślę, że puste szkoły w tym dniu to coś smutnego. A sama debata, o której mówisz, to świetna inicjatywa — rozmowa między uczniami, nauczycielami i dyrektorami jest bardzo potrzebna.

Antoni Ilski

A co sądzisz o obecnym systemie edukacji? Przecież na przestrzeni lat sporo się zmieniło — z gimnazjów przeszliśmy do ośmioklasowych podstawówek i czteroletnich liceów.

Iwona Gałąj

Jestem zwolenniczką obecnego systemu, w którym szkoła podstawowa trwa osiem lat, a liceum cztery. Są też technika, szkoły branżowe i centra kształcenia ustawicznego — to dobry układ. Poprzednia reforma, która wprowadziła sześciolletnią podstawówkę i trzyletnie gimnazjum, moim zdaniem się nie sprawdziła. Uczniowie przychodzili do liceów z bardzo różnym poziomem wiedzy, więc pierwsza klasa służyła nadrabianiu braków, druga dopiero nauce, a trzecia — przygotowaniu do matury. Czasu było za mało.

Antoni Ilski

A co byś zmieniła w obecnym systemie?

Iwona Gałąj

Sam system jest w porządku. Problemem jest raczej jakość nauczania i liczebność klas. Coraz więcej dzieci korzysta z korepetycji, a to oznacza, że szkoła nie do końca spełnia swoją rolę. W szkołach publicznych klasy są zbyt liczne i nauczyciel nie ma szans indywidualnie podejść do ucznia. W szkołach niepublicznych jest inaczej — łatwiej zauważyć potrzeby każdego ucznia. Ale korepetycje to dziś prawdziwa plaga. Nie wszystkich na nie stać, a przecież szkoła powinna wystarczyć.

Antoni Ilski

Tak, większość moich kolegów — nawet z prywatnych szkół — ma korepetycje. W publicznych to już prawie norma, nawet w pierwszej klasie. Uważam, że to niepotrzebne, ale rzeczywiście to duży problem.

Iwona Gałąj

No właśnie. Ty chodziłaś do szkoły muzycznej, gdzie było tylko trzynastu uczniów w klasie — a to ogromna różnica. Gdyby klasy były mniejsze, nauczyciel mógłby naprawdę pracować z każdym. Uważam, że w klasie nie powinno być więcej niż 25, a najlepiej 20 osób.

Antoni Ilski

A jak szkoła zmieniła się na przestrzeni lat?

Iwona Gałąj

Oj, bardzo. Kiedy sama chodziłam do szkoły, to był okres powojenny. Wiele rodzin miało niskie wykształcenie, bo duża część inteligencji zginęła w czasie wojny. Szkoła miała wtedy dwa cele — uczyć i wychowywać nową inteligencję. Później, gdy zaczęłam uczyć, młodzież była już z innych środowisk. Kładziono nacisk na naukę i przygotowanie do studiów.

Kiedy w Polsce pojawiły się szkoły niepubliczne, to był wspaniały etap. Kuratorium Oświaty organizowało spotkania dyrektorów szkół publicznych i niepublicznych, podczas których wymienialiśmy doświadczenia. Ja byłam dyrektorką szkół prowadzonych przez Polskie Stowarzyszenie Promocji Oświatowych — alternatywy dla STO. Dzięki tym szkołom część uczniów mogła uczyć się w lepszych warunkach, a w publicznych robiło się więcej miejsca. To poprawiło jakość edukacji. Im więcej ludzi się uczy i im dłużej się uczy, tym mądrzejsze jest społeczeństwo.

Antoni Ilski

Oczywiście, zgadzam się.

Iwona Gałąj

Ale trzeba też dodać, że kiedyś nauczyciel był prawdziwym autorytetem. Rodzice współpracowali ze szkołą i wspierali nauczycieli. Dziś niestety często bywa odwrotnie — rodzice krytykują nauczycieli przy dzieciach, co osłabia ich autorytet. Uczniowie patrzą na szkołę inaczej. Dlatego tak ważne jest, by odbudować zaufanie i szacunek do nauczycieli.

Antoni Ilski

A czy szkoła w Twoich czasach była lepsza niż dziś?

Iwona Gałąj

Z punktu widzenia ucznia — chyba nie. Musieliśmy chodzić w fartuszkach z białym kołnierzykiem,

nic kolorowego nie mogło wystawać. Chodziło o równość. Nauczyciele byli bardzo wymagający, ale sprawiedliwi. W liceum mieliśmy fakultety — zajęcia przygotowujące do matury — i nie było potrzeby chodzić na korepetycje. Dziś szkoła jest bardziej otwarta na uczniów, ale czasami mam wrażenie, że za mało mówi się o systematycznej pracy. Wtedy uczyliśmy się regularnie i sumiennie.

Antoni Iłski

Tak naprawdę, żeby porównać tamte czasy z dzisiejszymi, musiałbym sam chodzić do szkoły wtedy.

Iwona Gałąj

To prawda, ale możesz przecież porównać swoją podstawówkę z obecnym liceum. Widzisz różnicę, prawda?

Antoni Iłski

Tak, w liceum nauczyciele podchodzą do nas bardziej indywidualnie. W poprzedniej szkole wszyscy byliśmy traktowani jako jedna grupa, a tutaj każdy uczeń jest zauważany i ma inne tempo pracy.

Iwona Gałąj

No właśnie. Szkoły niepubliczne dają szansę indywidualizacji nauczania. Dzięki temu można rozwijać zarówno uczniów bardzo zdolnych, jak i tych, którzy potrzebują więcej pomocy. To ogromny plus współczesnej edukacji.

Antoni Iłski

A powiedz, babciu, czy nauczyciele byli kiedyś bardziej surowi?

Iwona Gałąj

Zależy, co masz na myśli. Jeśli chodzi o apodyktyczność — bywało różnie. Ale tak, nauczyciele byli bardziej wymagający. Pamiętam nawet sytuację, kiedy w szkole podstawowej nauczycielka matematyki pociągnęła mnie za włosy za rozmowę na lekcji. To bolało — i zapamiętałam to do dziś. Zdarzały się też uderzenia linijką po rękach czy stawianie w kącie, ale raczej w młodszych klasach. W liceum już nie.

A propos — pamiętam też wprowadzenie oceny „miernej”. Dawniej dwójka była oceną niedostateczną, dziś oznacza ocenę dopuszczającą. To oznacza, że uczeń opanował materiał w zaledwie 33%. Moim zdaniem to nie jest dobre rozwiązanie.

Antoni Iłski

Zgadzam się, bo to znaczy, że jest „dobry” tylko w jednej trzeciej. A czy w Twojej szkole były pisma uczniowskie, takie jak nasz LOGOS?

Iwona Gałąj

Tak, w liceum uczniowie sami tworzyli gazetkę szkolną, a ja byłem jej opiekunką. Pisali teksty, robili ilustracje, kserowali numery i sprzedawali je za symboliczną opłatą, żeby wydawać kolejne. To była świetna inicjatywa.

Antoni Iłski

A kiedy sama byłaś uczennicą, też coś takiego miałaś?

Iwona Gałąj

Wtedy były tzw. gazetki ściennie. Każda klasa miała swoją, którą aktualizowano co tydzień. Byłam przewodniczącą samorządu uczniowskiego, więc też taką prowadziłam. Na korytarzu wisiła gazetka ogólnoszkolna o życiu szkoły. To nie było prawdziwe pismo, ale też forma ekspresji.

Antoni Ilski

Na naszej debacie mówiliśmy też o KEN — Komisji Edukacji Narodowej. Jak oceniasz jej znaczenie?

Iwona Gałaj

To był przełom. Pierwsze w Europie ministerstwo oświaty, powstałe w 1773 roku! Stworzyło spójny system edukacji, wprowadziło język polski i wspólne podręczniki. To była rewolucja, dlatego cieszę się, że Święto Edukacji Narodowej upamiętnia właśnie Komisję Edukacji Narodowej.

Antoni Ilski

A co sądzisz o pomysłe, żeby sprawdziany pisać na telefonach?

Iwona Gałaj

To zależy od rodzaju sprawdzianu. Jestem zwolenniczką pisania ręcznego, bo uruchamia pamięć mechaniczną, ale rozumiem też, że technologia może ułatwiać pracę. Zobaczmy, jakie będą efekty takich zmian.

Antoni Ilski

A czy technologia bardziej pomogła, czy zaszkodziła edukacji?

Iwona Gałaj

Pomogła, choć niesie ze sobą zagrożenia. Ułatwia dostęp do wiedzy, ale też zniechęca do samodzielnego myślenia. Najważniejsze to korzystać z niej mądrze.

Antoni Ilski

A gdybyś miała w szkole coś takiego jak ChatGPT, korzystałabyś z niego?

Iwona Gałaj

Pewnie tak, ale z umiarem — jako narzędzia pomocniczego. W naszych czasach też mieliśmy streszczenia i opracowania, ale nigdy nie zastępowały one własnej pracy.

Antoni Ilski

Ja też tak myślę. ChatGPT może pomóc, ale nie powinien wyręczać.

Iwona Gałaj

Dokładnie. A co sądzisz o pomysle, żeby zakazać używania smartfonów w szkołach?

Antoni Ilski

Niektóre szkoły już to wprowadziły. Myślę, że to częściowo dobre rozwiązanie — pozwala bardziej integrować się z rówieśnikami i skupić na lekcji. Ale telefony bywają też przydatne, np. do sprawdzianów czy quizów online.

Iwona Gałaj

Masz rację. Telefony potrafią pomóc, ale też łatwo uzależniają. Odbierają czas, rozpraszają i ograniczają kontakty z innymi. Dorośli też mają z tym problem!

Antoni Ilski

To prawda, ale młodzież szczególnie. I tym akcentem kończymy naszą rozmowę. Bardzo Ci dziękuję, babciu.

Iwona Gałaj

I ja dziękuję, Antosiu. Bardzo miło nam się rozmawiało.

Z lekcji wykładu w lekcję dialogu

Laura Ziemlewska rozmawia z tatą

panem Dariuszem Ziemlewskim

Laura Ziemlewska

Tato, wiesz co? Ostatnio dużo rozmyślałam o szkole i mojej edukacji. Miałam też okazję przysłuchować się debacie poświęconej edukacji w ramach Centrum Kultury w kinie Wisła i stwierdziłam, że dobrym pomysłem będzie poznać Twoją perspektywę na ten temat. Chciałabym dowiedzieć się, jak wyglądała szkoła za Twoich czasów w porównaniu do tej obecnej.

Dariusz Ziemlewski

To bardzo fajny temat. Chętnie z Tobą o nim porozmawiam.

Laura Ziemlewska

Czy sądzisz, że moja szkoła średnia, a twoja, to dwa różne światy, czy widzisz jakieś podobieństwa?

Dariusz Ziemlewski

Cóż, to jest dobre pytanie. Kiedy się nad tym zastanawiam, to myślę, że największym podobieństwem jest to, że moja i twoja nazywała się liceum, ale tak naprawdę obstawiałbym raczej, że znajdziemy więcej różnic niż podobieństw. Przede wszystkim ze względu na to, że świat lat osiemdziesiątych XX wieku, kiedy ja uczęszczałem do liceum, i świat współczesny to zupełnie dwa inne miejsca w czasoprzestrzeni.

Laura Ziemlewska

Obstawiam, że takim wspólnym mianownikiem mógł być stres spowodowany nową szkołą, znajomymi czy nauczycielami.

Dariusz Ziemlewski

Tak, tu się z Tobą zgodzę, bo rzeczywiście zmiana środowiska była stresująca. Stresujący był czas przed egzaminami. Żeby się dostać do wybranego liceum, musiałem zdać egzamin pisemny z języka polskiego i matematyki oraz ustny z fizyki, ponieważ starałem się o miejsce w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. Z perspektywy czasu jednak myślę, że oczywiście ten stres był nieco przesadzony, bo zarówno egzaminy okazały się przyjemne i łatwe, a sama klasa i nauczyciele, czyli już doświadczenie samego liceum, pozostawiło we mnie też dobre wspomnienia.

Laura Ziemlewska

Jak dobrze wiesz, ja też zdawałam egzamin do liceum, czyli egzamin ósmoklasisty z trzech przedmiotów: matematyki, języka polskiego i angielskiego. Muszę przyznać, że nawet dziś nie wspominam tego za dobrze. Mam nadzieję, że z perspektywy czasu, tak jak ty stwierdzę, że mój stres był na wyrost.

Przed chwilą powiedziałaś, że zdawałaś egzamin ustny z fizyki, żeby dostać się do klasy o profilu matematyczno-fizycznym. Czy nie sądzisz, że decyzja o wyborze profilu na tym etapie życia, czyli kiedy człowiek ma 14 czy 15 lat i rekrutuje się do liceum, to jednak zbyt wcześnie? Przecież ta

decyzja wpływa później na to, jakie przedmioty zdajesz na maturze i jakie studia wybierasz. Czyli właściwie w dużej mierze wpływa na całe Twoje życie.

Dariusz Ziemlewski

Zgadzam się w stu procentach z tą opinią. Myślę, że ta decyzja na tym etapie życia jest bardzo złożona. Z jednej strony są pewnie młodzi ludzie, którzy czują, że ich zainteresowania kierują się na przykład ku przedmiotom ścisłym: matematyce, fizyce czy chemii, ale myślę, że przeciętnie cała rzesza nastolatków nie zdaje sobie sprawy tak naprawdę, jakie przedmioty zaciekawiają ich w liceum. W liceum spotykają się przecież z nowymi nauczycielami, którzy tych przedmiotów uczą. Nauczyciel jest przewodnikiem, wpływa bardzo istotnie na twój odbiór danej dziedziny. Potrafi młodego człowieka zainteresować, odsłonić nowe horyzonty i naprawdę zainspirować do zanurzenia się w nieznanym dotąd wodach. Słowem, bardzo cenię sobie możliwość decydowania o przedmiotach, których uczysz się w trybie rozszerzonym, na nieco późniejszym etapie edukacji. Tak jest właśnie w Twojej szkole i uważam to za jej duży atut.

Laura Ziemlewska

Rzeczywiście w moim przypadku był to jeden z głównych czynników wyboru szkoły, do której teraz uczęszczam. A jak wspominasz swoje lekcje, bo były one na pewno trochę odmienne od moich.

Dariusz Ziemlewski

Myślę, że były. Moim zdaniem wynika to ze zmiany specyfiki czasów i wymogów stawianych szkole. Z jednej strony nie mogę generalizować, dlatego że oczywiście różne przedmioty były różnie nauczane, ale ogólnie lekcje miały charakter wykładu, z pojawiającymi się od czasu do czasu pytaniami w stronę uczniów. Nierzadko w zeszytach mieliśmy dyktowane (!) notatki. Samodzielne robienie notatek nie było zbyt rozpowszechnione. Zmianę w tej kwestii przyniosły dopiero studia. Początek lekcji często przynosił odpytywanie kilku osób z ostatnich lekcji lub po prostu kartkówki, co chyba znacie także z własnego doświadczenia.

Laura Ziemlewska

A uważasz to za dobry sposób nauczania?

Dariusz Ziemlewski

Odpytywanie i kartkówki uważam za dość dyscyplinujące i trzymające uczniów w napięciu i reżimie pracy na bieżąco. Takie podejście dawało motywację do tego, żeby jednak na lekcjach uważać albo materiał, który jest przerabiany na lekcjach, opanowywać na bieżąco w domu. Tak, myślę, że to było dobre rozwiązanie. Oczywiście bardzo często były zadawane prace domowe, które potrafiły zajmować długie popołudnia i wieczory. Z perspektywy czasu dostrzegam jednak, że moje lekcje w liceum nie niosły ze sobą elementu dyskusji.

Laura Ziemlewska

Na pewno wiesz, bo wspominałam Ci o naszych lekcjach z wychowawcą, czyli panem Chlipalskim, że one skupiają się stricte na konwersacjach. Bardzo to lubię i doceniam, bo uważam ten sposób nauki za jeden ze skuteczniejszych. Czy Ty uważasz, że u Was dobrze sprawdzała się forma wykładu? Gdyby chociaż od czasu do czasu pojawiała się możliwość takiej konwersacji pomiędzy uczniami a nauczycielem, to może byłaby lepsza dla zapamiętania i zaangażowania uczniów?

Dariusz Ziemlewski

To celna uwaga. Chyba najbardziej żałuję braku możliwości dyskusowania, omawiania zagadnień i dzielenia się swoim punktem widzenia. Myślę, że te lekcje w postaci wykładów to raczej była słabość ówczesnego liceum. Dyskusja rzeczywiście bardziej angażuje i wymaga nie tylko samodzielnego myślenia, ale też pewnej odwagi cywilnej wyrażania swoich poglądów, zabierania głosu. Liceum moich czasów tej samodzielności i wyrażania samego siebie nie propagowało, co uważam za wadę.

Laura Ziemlewska

W takim razie, czy były jakieś inne formy angażowania uczniów? Czy szkoła organizowała jakieś aktywności bądź wspierała zainteresowania?

Dariusz Ziemlewski

Tak, były i to była przede wszystkim zasadnicza różnica między szkołą średnią a szkołą podstawową. Nie dość, że w liceum czuliśmy się bardziej odpowiedzialni za samych siebie, to jeszcze byliśmy bardziej samodzielni. Jako przykład wsparcia naszych zainteresowań i realizacji potrzeb podam zajęcia z dziedziny kultury. W moim liceum odbywały się wieczorki poetyckie oraz funkcjonował zespół teatralno-recytatorski. Wystawialiśmy różnego rodzaju przedstawienia, zarówno na forum szkoły, jak i czasami poza nią. Miałem przyjemność uczestniczyć w takich wydarzeniach i bardzo mile to wspominam. Inną formą aktywności kulturalnych były np. nasze wspólne wyjścia do teatru czy też do kina. Poza tym uczniowie naszego liceum mogli realizować się w drużynie koszykówki czy np. w OHP (czyli Ochotniczych Hufcach Pracy). Podobnie jak to jest obecnie wyjeżdżaliśmy także na kilkudniowe wycieczki klasowe w ciekawe miejsca w Polsce. My preferowaliśmy wędrówki górskie.

Laura Ziemlewska

Te elementy są wspólne w takim razie dla twojego liceum i mojej szkoły, bo my także chodzimy do kina w ramach Centrum Kultura, uczestniczymy w różnego rodzaju warsztatach czy jeździmy na wycieczki, które dziś nazywamy, nazywa się wyjazdami integracyjnymi. Powiedz mi, czy te wasze wspólne aktywności przybliżały was do siebie? Jak w ogóle spędzaliście czas wolny w szkole i poza nią?

Dariusz Ziemlewski

Czas wolny w szkole to głównie przerwy. Różnica między moim pokoleniem a Wami jest taka, że wówczas nikt nie znał pojęcia Internet i nie nosił komputera w kieszeni. Słowem, byliśmy „zdani” na wspólne interakcje, ale nie bolało nas to specjalnie. Wspominam czas przerw całkiem dobrze. Wraz z kolegami i koleżankami potrafiliśmy pasjonować się różnymi grami z wykorzystaniem czy to długopisu i kartki, czy też talii kart. Było to dozwolone. Natomiast jeżeli chodzi o czas poza szkołą, no cóż, muszę powiedzieć, że moja klasa w liceum liczyła około 30 osób i siłą rzeczy funkcjonowaliśmy w pewnych grupkach. Mieliśmy przeważnie kilka osób, z którymi bliżej się kolegowaliśmy i spędzaliśmy wspólnie czas poza szkołą. W jaki sposób? Różnie. Realizowaliśmy swoje pomysły i zainteresowania. Namiętnie graliśmy w szachy. Z jednym ze swoich przyjaciół w pewnym momencie wpadliśmy na pomysł, że zaczniemy robić i wywoływać zdjęcia, co też zajmowało nam długie godziny, czasami noce, bo potrzebowaliśmy przecież ciemni. Całą klasą potrafiliśmy umówić się z chłopakami na piłkę nożną. Także myślę, że te relacje i wspólne aktywności były. W ogóle wspominam nasze relacje w klasie jako pozbawione agresji, niechęci, negatywnych emocji i złych uczuć. Myślę, że nasza wiedza jako nastolatków np. na temat psychologii była znacznie mniejsza niż wiedza twoja i twoich rówieśników. Nie spotykaliśmy się z czymś takim jak hejt, jak prześladowanie, jak wyśmiewanie się z kogoś. Co najwyżej z osobami, z którymi nie miałeś zbyt wiele wspólnego mniej się zadawałeś, miałeś mniej interakcji. Na pewno jednak nie występowało coś takiego jak hejtowanie kogoś. Myślę, że ten aspekt to jest duża różnica, jaka występuje pomiędzy czasami mojej nastoletniości, a tym, co przeżywacie teraz.

Laura Ziemlewska

Przywołałeś Internet, który rzeczywiście odgrywa dosyć ważną rolę w naszym życiu. Niekiedy uznajemy go za niezbędny. Myślę, że w pewien sposób zaburza nam on umiejętności nawiązywania kontaktów z rówieśnikami. A z drugiej strony jest wśród nas wielu ciekawych informacji, Jak więc traktować technologię? Czy jest to raczej szansa dla mojego pokolenia, czy zagrożenie?

Dariusz Ziemlewski

To jest złożone zagadnienie. Odpowiadając krótko, myślę, że jedno i drugie. Szansa dlatego, że jest skarbnicą wiedzy, o jakiej ani ja, ani nikt z moich rówieśników nie mógł marzyć. Właściwie w Internecie macie całą wiedzę tego świata. Niestety, z drugiej strony, poza tą wiedzą, poza rzeczami ciekawymi i wartościowymi, w Internecie znajduje się także mnóstwo, najogólniej mówiąc, śmieci, które tylko zatruwają głowy, nie tylko młodym ludziom, ale w ogóle tym, którzy na takie strony trafiają. Bardzo długo moglibyśmy rozmawiać o zagrożeniach w Internecie, o manipulacjach. Gdybym miał intuicyjnie ocenić, czy Internet dla młodych ludzi jest zagrożeniem czy szansą, powiedziałbym, że sposób, w jaki z niego korzystają, raczej czyni z niego zagrożenie. Mam przekonanie, że dużo treści, które młodzi konsumują, są treściami mało wartościowymi. Niestety w Internecie największe wzięcie mają właśnie takie materiały - lekkie, łatwe i przyjemne. Umiejętne korzystanie z tego narzędzia moim zdaniem wymaga pewnego zaangażowania i wysiłku. A do tego trudno się przekonać.

Laura Ziemlewska

A co sądzisz o sztucznej inteligencji, która jest jedną z najczęściej używanych funkcjonalności Internetu przez młodych użytkowników? Ja uważam, że ma ona potencjał, ale nie w przypadku, gdy wykorzystywana jest bezmyślnie, bo wtedy po prostu staje się pułapką, która zwalnia nas z myślenia i tym samym ogłupia.

Dariusz Ziemlewski

Zdecydowanie masz rację. Myślę, że jest to właśnie ten rodzaj funkcjonalności Internetu, który powoduje, że człowiek się rozleniwia i zwalnia od samodzielnego myślenia. Myślę, że sztuczna inteligencja zabija niejako kreatywność przeciętnego użytkownika Internetu. Odbieram to jako duże zagrożenie. Z drugiej strony, kiedy sobie pomyślę o umiejętnym wykorzystaniu zdolności sztucznej inteligencji do kreowania rzeczy nowych, wymyślania nowych idei, realizowania pomysłów, możliwości tego narzędzia są po prostu nieograniczone. Jest to fascynujące i myślę, że ci młodzi ludzie, ci uczniowie, którzy znajdą w sobie taką pasję tworzenia czegoś nowego, rozwoju nie tylko samych siebie, ale także może właśnie narzędzi AI, które później im służą, wygrają po prostu świat dla siebie.

Laura Ziemlewska

W dobie coraz szybciej zmieniającego się świata zmieniała się także podstawa programowa. Zniknęły niektóre przedmioty, których się uczyłeś. Czy sądzisz, że któreś z nich powinny wrócić?

Dariusz Ziemlewski

Tak naprawdę przedmiotów, które zniknęły było niewiele. W czasach, kiedy chodziłem do liceum, dominowały oczywiście takie przedmioty jak język polski, matematyka, historia, geografia, biologia. To są jeden do jednego te same przedmioty, których się uczysz. Różnica może jest taka, że kiedy ja uczyłem się dwóch języków obcych, jednym był język rosyjski, wówczas najpopularniejszy w szkole. No i miałem zajęcia ZPT, to były zajęcia praktyczno-techniczne, na których chłopcy generalnie majsterkowali. Robiliśmy różne rzeczy, używając narzędzi, ucząc się podstawowych reguł techniki. Innym przedmiotem, który zniknął, było przysposobienie obronne, czyli przedmiot, który uczył nas zachowania w sytuacjach kryzysowych, miał w sobie podstawę obrony cywilnej. Z jednej strony myślę, że dawał nam on wiedzę przydatną, jak chociażby umiejętność udzielania pierwszej pomocy, rozpoznania sygnałów alarmowych, umiejętność posługiwania się prostymi karabinkami, maską gazową. Przez długie lata brzmiało to śmiesznie, natomiast historia ostatnich lat pokazuje, że nagle te umiejętności mogą okazać się ważne. Natomiast chyba nie sądzę, że któryś z tych przedmiotów powinien wrócić. Zresztą listę przedmiotów każdorazowo układa Ministerstwo Edukacji i żywię nadzieję, że ono trzyma rękę na pulsie i przedmioty, których się uczycie, odpowiadają potrzebom teraźniejszości.

Laura Ziemlewska

A czy można powiedzieć, że pierwszym Ministerstwem Edukacji była Komisja Edukacji Narodowej?

Dariusz Ziemlewski

No, zdecydowanie jest to trafne stwierdzenie. Komisja Edukacji Narodowej powstała w 1773 roku w odpowiedzi na palącą wówczas potrzebę uporządkowania systemu edukacji na terenach Rzeczypospolitej. Uważam, że to instytucja, która nie dość, że była jedną z pierwszych tak nowoczesnych rozwiązań w Europie, rozwiązań odnoszących się do systemu edukacji, to praca Komisji Edukacji Narodowej położyła podwaliny pod ukształtowanie świadomości narodowej Polaków w obliczu nadchodzących trudnych czasów, z całkowitą utratą państwowości włącznie.

Laura Ziemlewska

Dziękuję Ci bardzo za tę rozmowę i podzielenie się ze mną swoimi wspomnieniami i poglądami na temat edukacji. Było to dla mnie bardzo ciekawe. Przede mną jeszcze 3,5 roku nauki w liceum. Mam nadzieję, że będzie to dla mnie bardzo ciekawy czas pełen nowych odkryć, znajomości i że będę wspominać go równie dobrze jak Ty.

Dariusz Ziemlewski

Także bardzo Ci dziękuję za rozmowę. Była to dla mnie duża przyjemność i naprawdę liczę na to, że właśnie pozytywne wrażenia będą Ci towarzyszyły nie tylko przez czas nauki w liceum, ale także po nim. Myślę, że masz duży potencjał i jesteś w naprawdę fajnej szkole.

Szkoła, która uczy mówić i słuchać

Rozmowa Antoniego Popławskiego z mamą panią Joanną Popławską

Antek Popławski

Jak wiesz, pan Chlipalski zadał nam pracę pisemną, którą mamy nagrać, przepisać i wysłać mailem. Mieliśmy przygotować dziesięć pytań dotyczących naszej szkoły i ostatniego zgrupowania, które odbyło się w Kinie Wisła. Omawialiśmy tam temat Komisji Edukacji Narodowej — KEN. No dobrze, to chyba możemy zaczynać.

Pierwsze pytanie: 13 października, zamiast zwyczajnego Dnia Nauczyciela, odbyła się debata w Kinie Wisła dotycząca KEN. Co sądzisz o takim rozwiązaniu, zamiast dnia wolnego, który mają inne szkoły?

Joanna Popławska

Uważam, że to świetny pomysł, bo każda debata rozwija młodych ludzi. Jestem zachwycona, że taka inicjatywa w ogóle się odbyła. Dzięki temu uczyć się wyrażać własne zdanie, dyskutować, argumentować — nie obrażając się, tylko słuchając siebie nawzajem. To bardzo rozwija świadomość i pomaga zobaczyć świat szerzej, nie tylko z własnej perspektywy. Jestem totalną fanką debat, szczególnie wśród młodzieży.

Antek Popławski

A czy twoim zdaniem fajnie byłoby też inne święta szkolne, jak Dzień Dziecka, organizować w podobny sposób?

Joanna Popławska

Myślę, że tak, choć nie zawsze musi to być debata. Czasem możecie mieć inne pomysły – warsztaty, projekty, akcje. Rozwój można wspierać na wiele sposobów. Debata jest super, ale jeśli będzie za często, stanie się monotonna. Trzeba szukać różnorodności, bo młodzież lubi zmiany i potrzebuje urozmaicenia.

Antek Popławski

Podoba mi się ta odpowiedź. Bardzo fajna. Kolejne pytanie – raz w miesiącu całe liceum spotyka się w kinie Wisła na tzw. Centrum Kultury, żeby obejrzeć film i go omówić. Czy chciałabyś, żeby w twoich czasach też było coś takiego?

Joanna Popławska

W moich czasach też chodziliśmy z klasą do kina, zwykle do Luny przy Placu Zbawiciela. Ja mieszkałam niedaleko, więc mieliśmy blisko. Ale te filmy były zupełnie inne – często nudne, propagandowe. Więc nie przepadałam za tym. Zależy, jakie wy macie filmy?

Antek Popławski

Na przykład ostatnio Blade Runnera, a wcześniej jakiś rosyjski, ale nie pamiętam tytułu.

Joanna Popławska

Wiesz, że ja jestem totalną fanką kina. Zresztą my wszyscy w rodzinie – to jedna z naszych wspólnych pasji. Pokazaliśmy wam z tatą całą klasykę, od Scorsesego, przez Lucasa, po Camerona. Wiecie, kto to Robert De Niro, czym jest *Ojciec chrzestny*, a czym *Taksówkarz*. I to jest cudowne – że oglądacie nie tylko nowe rzeczy, ale i klasykę. Dlatego uważam, że wasze szkolne wyjścia do kina mają sens, jeśli filmy są dobrze dobrane i omówione. Bo oglądanie dla samego oglądania nic nie daje. Ale jeśli analizujecie reżyserów, aktorów, muzykę – to super. Tak właśnie powinno się uczyć kultury.

Antek Popławski

Mamy panią Beatę Chwedorzewską, która tłumaczy nam konteksty filmów – mówi o reżyserach, aktorach, muzyce. Zawsze robi krótkie wprowadzenie przed seansem.

Joanna Popławska

To genialne! To zmienia wszystko. Ja kiedyś nie znosiłam Leonardo DiCaprio, bo był tylko „ładnym chłopcem”, a dziś uważam go za jednego z najlepszych aktorów. Fajnie obserwować rozwój aktora, jego dojrzewanie.

Jeśli macie takie lekcje, to jestem za. I to nie raz w miesiącu, ale nawet częściej!

Antek Popławski

I akurat pasuje to do kolejnego pytania. Raz w roku jedziemy na tydzień do Waplewa, gdzie oglądamy i analizujemy kilka filmów dziennie. Czy taki tydzień filmowy jest według ciebie bardziej edukacyjny niż zwykłe lekcje?

Joanna Popławska

Myślę, że tak – jeśli jest dobrze zaplanowany. Bo rozwój to nie tylko książki i wzory. Z filmów można się nauczyć naprawdę wiele – o emocjach, historii, estetyce. Filmy kostiumowe uczą o dawnych czasach, *Avatar* rozwija wrażliwość estetyczną, a filmy o sufrażystkach – świadomość społeczną. Każdy film może coś wnieść, jeśli wiemy, jak z niego „wyciągnąć złoto”. A ja z chęcią pojechałabym z wami do Waplewa! (*śmiech*)

Antek Popławski

Właśnie mieliśmy film o sufrażystkach – dokładnie o tym, jak kobiety walczyły o swoje prawa.

Joanna Popławska

No właśnie. I to jest piękne – bo takie filmy uświadamiają, jak blisko nas jest historia. Często wydaje nam się, że to wszystko działo się dawno temu, a przecież to zaledwie sto lat. Takie filmy uczą empatii, zrozumienia i pokazują, że świat naprawdę się zmienia.

Antek Popławski

To lecąc dalej – oglądając kiedyś Jetsonów czy Powrót do przyszłości, ludzie widzieli tam science fiction, a dziś część z tych rzeczy istnieje naprawdę.

Joanna Popławska

Dokładnie! Jak oglądałam *Jetsonów* w latach 80., to wideorozmowa była totalną fantastyką. A dziś to nasza codzienność. To niesamowite, jak kino potrafi przewidywać przyszłość.

Antek Popławski

Skoro już o przyszłości – ChatGPT rozwija się błyskawicznie. Coraz więcej uczniów z niego korzysta. Czy uważasz, że AI może kiedyś zastąpić nauczycieli?

Joanna Popławska

Nie ma takiej opcji. AI to narzędzie, jak książka. Może pomóc, ale nie zastąpi człowieka. Wiedza to jedno, ale nauczanie to emocje, relacje, doświadczenie. Można znać teorię, ale bez rozmowy, bez empatii, bez zrozumienia – to nie działa. AI może wspierać, inspirować, ale nigdy nie zastąpi nauczyciela z misją.

Antek Popławski

A propos ChatGPT – na polskim pan Chlipalski wpadł na pomysł, żeby pisać sprawdziany na telefonach. I wielu z nas ma lepsze wyniki niż przy tradycyjnym pisaniu. Czemu tak jest?

Joanna Popławska

Może dlatego, że jesteście pokoleniem smartfonów. Dla was to naturalne środowisko. Ale myślę też, że to kwestia indywidualnych predyspozycji. Niektórzy lepiej piszą ręcznie, inni szybciej myślą przy klawiaturze. Ja na przykład jestem „team kartka i długopis” – lepiej zapamiętuję, kiedy piszę ręcznie. Tata jest odwrotnie – wszystko ma w komputerze. I oboje działamy skutecznie, tylko inaczej. Ważne, żeby każdy znalazł swój sposób uczenia się.

Antek Popławski

Jak już jesteśmy przy edukacji – od zawsze mówi się, że mamy pruski system szkolny. Co twoim zdaniem należałoby w nim zmienić?

Joanna Popławska

Zburzyć i zbudować od nowa. (śmiech) Serio – ten system tłumi talenty. Próbuje z każdego zrobić taki sam „stempel”. A każdy z nas jest inny, wyjątkowy. Szkoła powinna rozwijać indywidualny geniusz, a nie go tłamsić. To jak z remontem starego domu – czasem lepiej zburzyć i postawić coś nowego, świeżego, dopasowanego do ludzi.

Antek Popławski

A właśnie – na naszej debacie mówiliśmy o Komisji Edukacji Narodowej. Co o niej sądzisz?

Joanna Popławska

KEN to piękny pomnik historii, ale dziś nie nadąża za światem. Pracowałam w szkołach – prywatnych i państwowych – więc wiem, jak to wygląda od środka. W prywatnych szkołach była pasja, misja, relacje. W państwowych – papiery, tabele, paragrafy. Tam nikt nie pytał, czy uczeń coś rozumie. I to było dla mnie strasznie frustrujące. Dlatego uważam, że cały system, razem z komisjami i ministerstwami, trzeba po prostu zreformować – od nowa.

Antek Popławski

Pamiętam mój półroczny epizod w tej państwowej szkole – kończyłem lekcje o trzynastej, ale niczego się nie uczyłem. To było bez sensu.

Joanna Popławska

Dokładnie. Dlatego przepisałam cię z powrotem do Didasko – i to była świetna decyzja. A potem do SKIE, gdzie naprawdę dbają o wasz rozwój. Dla mnie szkoła to nie oceny, tylko rozwój człowieka w całości – filmowo, muzycznie, sportowo, emocjonalnie.

Antek Popławski

Właśnie – u nas zamiast ocen są „laurki”, które opisują nasze postępy. Lepsze niż Librus?

Joanna Popławska

Zdecydowanie. Oceny są niesprawiedliwe. Pokazują wynik z jednego dnia, a nie rozwój. Laurki pokazują proces – jak się zmieniasz, uczysz, myślisz. A szkoła ma uczyć myślenia, nie wkuwania.

Antek Popławski

Dzisiaj na kartkówce z matematyki zapomniałem dodać minusa, ale pani i tak dała mi pół punktu.

Joanna Popławska

I to jest mądre ocenianie. Bo liczy się sposób myślenia, nie drobiazg.

Antek Popławski

W SKIE mamy też takie przedmioty jak ART, DIT czy filozofia. Myślisz, że to dobrze, że szkoła stawia na kulturę?

Joanna Popławska

Jak najbardziej! Jestem fanką „szwedzkiego stołu” – próbuj wszystkiego i zobacz, co ci pasuje. Rozwój to małe kroczki. Takie przedmioty jak ART czy DIT są świetne, bo rozwijają wrażliwość, a to w życiu bardzo ważne.

Antek Popławski

Zauważyłem też, że nauczyciele tu mają bardziej indywidualne podejście niż w szkołach publicznych.

Joanna Popławska

I to jest klucz. Nauczanie z misją, z pasją, z uważnością. Każdy ma w sobie talent, tylko trzeba go zauważyć. I to właśnie robi dobra szkoła.

Antek Popławski

Ostatnie pytanie: kiedyś mówiło się, że „dzieci i ryby głosu nie mają”. W SKIE możemy swobodnie się wypowiadać, zwłaszcza na polskim. Co o tym myślisz?

Joanna Popławska

To powiedzenie było bardzo popularne, nawet mój tata tak mówił. Ale to absurd. Dziecko, które nie może się wypowiadać, nie nauczy się samodzielności. Rozmowa, argumenty, wymiana myśli – to najważniejsze rzeczy. Nie chodzi o to, żeby dzieci „rządziły”, ale żeby mogły mówić. Bo jak mają odpowiadać za siebie w dorosłości, jeśli całe życie kazano im milczeć?

Dzieci trzeba słuchać i traktować poważnie. To uczy odpowiedzialności i szacunku.

Antek Popławski

Wy od dawna działacie w biznesie, więc wiem, kogo pytać. Pamiętam też książkę o negocjacjach, którą nam pokazaliście.

Joanna Popławska

Negocjacje Wojtka Woźniczki – powinna być obowiązkowa w szkołach! (śmiech) To jedna z najlepszych książek o komunikacji i życiu. A tata? Tata prowadzi biznes dłużej niż ja – oprócz tego, że jest adwokatem, doradza dużym firmom. Taki dobry „consigliere”. (śmiech)

Antek Popławski

Zuzanna też już w to wchodzi. Pamiętam, jak pomagała przy filmie Rii Sokół na Stadionie Narodowym.

Joanna Popławska

Tak, bo od małego była przy moich szkoleniach i warsztatach. Nauczyła się w praktyce, oswoiła z ludźmi, ze sceną. I dzięki temu dziś jest pewna siebie.

Nie pamiętam już, jakie było pytanie... (śmiej)

Antek Popławski

W sumie ja też nie. (śmiej)

Joanna Popławska

Ale rozmowa była świetna.

Antek Popławski

Na początku miałem wziąć do wywiadu tatę, ale pomyślałem, że z tobą będzie ciekawiej. I miałem rację.

Joanna Popławska

I dobrze zrobiłeś. 48 minut rozmowy – więc raczej nie za krótko! (śmiej)

Antek Popławski

Bardzo dziękuję. Myślę, że panu Chlipalskiemu się spodoba.

Joanna Popławska

Mnie też się podobało. Możemy częściej robić takie rozmowy.

Antek Popławski

To pozdrowienia dla pana Chlipalskiego – i jeszcze raz dziękuję!



Grzegorz Piramowicz - duchowny i pedagog - znalazł się w gronie założycieli Komisji Edukacji Narodowej

Autor/źródło: Domena publiczna

Rozmowa o szkole życia – między KEN a sztuczną inteligencją

Vera Miernik rozmawia z mamą
panią **Małgorzatą Miernik**

Vera Miernik

Wiele razy rozmawialiśmy o tym, w jaki sposób wyglądał świat i przestrzeń społeczna w czasach twojego dzieciństwa a obecnie i o tym, że zaszło pewne inne zmiany. Wiele tradycji, które kiedyś były bardzo ważne, dziś wyglądają zupełnie inaczej albo powoli zanikają. Chciałabym z tobą na ten temat porozmawiać. Przygotowałam kilka pytań, które mam nadzieję, że ułatwią nam rozmowę. Czy twoim zdaniem szkoła powinna być miejscem tylko do nauki, czy także do zdobywania przyjaźni, nauki współpracy i odpowiedzialności?

Małgorzata Miernik

Od wieków posługujemy się pojęciem szkoły życia. To oznacza, że szkoła nie jest postrzegana, nie była postrzegana i nadal nie jest postrzegana tylko jako miejsce formalnej nauki rozumianej jako przyswajanie wiedzy z poszczególnych przedmiotów, ale także w jednakowym co najmniej zakresie jako przestrzeń, w której młody człowiek uczy się czegoś jeszcze ważniejszego funkcjonowania w społeczeństwie, bycia w grupie oraz nauka reguł, które rządzą społeczeństwem. Dlatego uważam, że szkoła to nie jest tylko miejsce, w którym przyswajamy wiedzę z określonych przedmiotów i nie powinna taka być.

Vera Miernik

Dziękuję za odpowiedź i zgadzam się z tym, co powiedziałaś. Teraz następne pytanie. Mieliśmy ostatnio debatę na temat KEN zorganizowaną zamiast dnia wolnego w dzień nauczyciela. Czy rozmowa na takie tematy to jeden z powodów, dla których chciałaś, żebym poszła do tej szkoły?

Małgorzata Miernik

Wybór tej szkoły był jedną z propozycji. To nie jest tak, że ja chciałam, żebyś konkretnie poszła do tej szkoły, natomiast była to jedna ze szkół, które wydawały mi się na tyle, na ile to można stwierdzić czytając informacje w internecie, patrząc na profil szkoły na stosunkowo odpowiednie dla cie-

bie. Wydaje mi się, że jest to szkoła, która z uwagi na swój profil na nieograniczone stanie się tylko do kwestii stricte naukowych, do udziału w olimpiadach, ale poprzez to, że próbuje wprowadzać młodzież. Świat szeroko pojętej kultury, co wydaje mi się jest tematem dosyć współcześnie niedocenianym. Poza tym biorąc pod uwagę, że dzieci również mało mają często do czynienia z kulturą, bo czytelnictwo książek nie jest tak powszechny jak w moim dzieciństwie, rodzice też często sami nie uczestniczą w życiu kulturalnym, nie chodzą na koncerty, nie chodzą do muzeów czy do teatru, więc uważałam, że szkoła, która daje ci możliwość uczestnictwa w tym życiu kulturalnym, zachęcić cię do niego, pokaże ci, że może być fajne. Rozbudzi w tobie jakieś pasje i zainteresowania. Nawet gdybyś w dorosłym życiu zawodowym, nie miała pójść w kierunku tych pasji i zainteresowań, to w ogóle ich posiadanie wydaje mi się dla człowieka rzeczą bezcenną, bo powoduje, że człowiek ma jakieś zainteresowania, coś zgłębia. Nie ogranicza się do bycia takim biernym użytkownikiem kultury masowej. Co polega na tym, że siedzi i ogląda telewizję. Jest przygotowany do tego, żeby przeczytać bardziej wartościową książkę. Ma potrzebę, żeby pójść na jakieś wydarzenie artystyczne i to jest ważne, bo jak się mówi, nie samym chlebem człowiek żyje. Poza tym potrzeba tworzenia i potrzeba uczestnictwa w tym życiu kulturalnym jest jedną z najbardziej podstawowych potrzeb człowieka, czego dowodem jest to, że mamy rysunki naskalne i mamy różnego rodzaju nawet prehistoryczne rytuały dotyczące różnych sfer życia. Są także rytuały, które wiążą się z pewną dekoracyjnością, ze śpiewami i tańcami, czyli tym wszystkim, co jest po prostu tworzeniem sztuki i co jest udziałem w tej szeroko pojętej kulturze, więc wydaje mi się, że taka szkoła jest dla młodego człowieka wartościowa, bo daje możliwość rozejrzenia się w świecie i określenia siebie. Nawet jeżeli czegoś nie polubi, to przynajmniej dowie się czegoś o sobie w zetknięciu z rzeczami, które jak się okaże go nie interesują, ale ma taką możliwość. No i z tego powodu uważałam, że to dla ciebie, jako dla osoby, która nie ma skonkretyzowanych zainteresowań, nie ma takich wyrazistych pasji, jest to właśnie fajne środowisko, bo być może pomoże ci w tym, żeby znaleźć coś dla siebie.

Vera Miernik

Co powiesz na temat komisji edukacji narodowej i co oni sądzą? Czy jej powstanie twoim zdaniem było ważne dla Polski?

Małgorzata Miernik

Tak, uważam, że powstanie komisji edukacji narodowej było ważnym wydarzeniem w dziejach polski. Do tej pory przed komisją edukacji narodowej, zanim ona zaczęła działać, to szkolnictwo nie miało ujednoliconego charakteru, opierało się głównie na sieci szkół prowadzonych przez zgromadzenia zakonne. Każde z nich miało własny roli nauczania, miało własne programy. Nie były one poddane żadnej jednolitej kontroli, w szczególności państwowej, więc także nie było takiej kontroli merytorycznej ujednoliconej nad tymi programami. Funkcjonowały oczywiście jakieś na przykład

pensje dla dziewcząt, takie szkoły prywatne, ale tam również nie było w zasadzie żadnych określonych wymagań w zakresie programu i poziomu. Oprócz tego funkcjonowało wykształcenie domowe, ale też w zależności od tego, jaki to był dom, jak światły, jak zamożny. No także to wykształcenie było bardzo różne. W niektórych domach dzieci ledwie umiały czytać czy pisać, a dziewczynki czasami nawet nie umiały czytać ani dzisiaj nie wyszły za mąż i innych dzieci w tym samym wieku wiele mówiły językami, potrafiły grać na instrumentach, więc nie było jednolitości. Dzięki temu, że doszło do kasaty zakonu jezuitów i skasowano najbardziej rozbudowane zgromadzenie zakonne, czyli właśnie te które prowadziło największą liczbę szkół na terenie dawnej polski, powstała konieczność, żeby tę lukę zapewne zapełnić. Poza tym pozostał po tym zgromadzeniu majątek, który mógł posłużyć właśnie do stworzenia edukacji podporządkowanej państwu i zebrała się grupa ludzi, która miała za zadanie wymyśleć kształt edukacji podporządkowanej państwa. Wymyśliła ujednolicony system szkół, zostały opracowane czy przynajmniej podjęto działania w kierunku opracowania, więc to innych problemów cały czas. Generalnie osiemnasty wiek to jest niezwykle ważny moment w dziejach świata, ponieważ tak naprawdę w tym momencie zaczęło kształtować się współczesne społeczeństwo współczesnego świata. W tym samym wieku mamy przecież rewolucję francuską, która wywróciła dotychczasowy porządek do góry nogami. Rewolucja pokazała, że nie musimy mieć nad sobą władcy, że to lud może przejąć władzę. Oczywiście nie była wolna od różnego rodzaju ujemnych skutków i nie była idealna, natomiast to był pewnego rodzaju przewód. Powstały Stany Zjednoczone, powstają pierwsze konstytucje tak jak na przykład nasza konstytucja 3 maja, więc to jest bardzo ważny moment w dziejach świata i podstawie komisji edukacji narodowej. Sytuuje się w tym nurcie przemian, wskazuje, że mimo różnych mankamentów i deficytów tej upadającej pierwszej Rzeczypospolitej w naszym społeczeństwie, a przynajmniej w tych jego wyższych warstwach i w mieszczańskie zachodziły zmiany, które w bardziej sprzyjających warunkach z pewnością zaowocowały powstaniem nowego, lepszego modelu państwa. Zresztą ten cały wysiłek intelektualny nie poszedł na marne, ponieważ to, co zostało stworzone, również pokazało nam samym potencjał, który w nas drzemie i stanowiło pewne podwaliny do tego, żeby organizować i szkolnictwo i generalnie różne działania, może nie państwowe, ale takie, które mają charakter, państwo twórczy, nawet w warunkach niewoli. Kultura Polska znakomicie oparła się zabiorom, czego na przykład wspaniałym dowodem jest to, że w zaborze rosyjskim, który był największy, który zagarnął terytorialnie największą część dawnych ziem polskich. To nie agresorzy Rosjanie zdołali nas z rusyfikacją znać tylko tak naprawdę ci, którzy do nas przyjeżdżali, którzy wprowadzali swoje rządy, którzy próbowali wprowadzić język rosyjski rosyjsko mentalność rosyjską, rosyjskie usystematyzowanie państwa administracji. Tak naprawdę oni ulegali ślinę naszej kultury i się polemizowanie mówili po polsku. Nie udało im się w żaden sposób tak naprawdę, poza pewnymi drobiazgami wpłynąć na nas jako na naród. Uważam,

że ma swoje źródła, między innymi właśnie w tym intelektualnym wysiłku jaki podjęła komisja edukacji narodowej.

Vera Miernik

Jak sądzisz, w jaki sposób wyglądałaby dzisiejsza szkoła, gdyby nie istnienie komisji edukacji narodowej i reformy?

Małgorzata Miernik

Trudno przesądzać, bo działanie komisji edukacji narodowej zostało zahamowane przez to, że doszło do kolejnych rozbiorów Polski i w efekcie straciliśmy swoją niepodległość. Więc to jest takie pytanie, które na które można by było odpowiadać wielotorowo. Na pewno tak jak powiedziałam w odpowiedzi na poprzednie pytanie, wydaje mi się, że to co zrobiła Komisję edukacji narodowej, to co zostało zrobione w toku wszystkich reform, które były podejmowane u schyłku pierwszej Rzeczypospolitej, pewien niesamowity impuls, taki intelektualny i taki sprzyjający utrwalaniu się państwowości, które spowodował, że ludzie mimo wszystko po utracie niepodległości, nie byli skłonni poddawać się tak łatwo tym działaniom wynaradawiania wyjącom widzieli potrzebę tzw. Złożenia własnej sieci szkół. Widzieli potrzebę kultywowania polskich tradycji, nauczania języka polskiego i to się przejawiało w różnych przestrzeniach. Czasami były do tego lepsze warunki, tak jak na przykład film w okresie, kiedy książę Adam Jerzy Czartoryski był kuratorem okręgu wileńskiego i miał większy wpływ na to, co się działo w szkołach i na Uniwersytetach. Później w czasach Królestwa polskiego te działania wynagradzania Polaków i utrudniające rozwój naszej kultury i naszego szkolnictwa. No cały czas przybierały na sile, niemniej w zasadzie nieustannie Polacy stworzyli jakieś formy szkolnictwa, nawet takiego nazwijmy to podziemnego, jeżeli była taka potrzeba. Poza tym nie chcieli się poddać temu wynaradawiania, więc dobrze sobie radziło nauczanie domowe, które uczyło tego, czego nie uczono w szkołach, czyli historii Polski, niejako Królestwa polskiego, ale jako Niepodległego państwa, które oczywiście już nie istnieje. No ale miało swoją historię i w domach jej uczono, uczono literatury, uczono języka polskiego. I również w ramach szkolnictwa, które które istniało też no wielu nauczycieli starało się w miarę możliwości kultywować tę tradycję komisji edukacji narodowej i przemycać jak najwięcej polskości do programów szkolnych. Wydaje mi się, że te pewne formy takie instytucjonalne, które próbowano stworzyć i które miały posłużyć budowie nowoczesnego państwa, choć to się w konsekwencji nie udało, bardzo dobrze skanalizowany taką energią ludzi inteligentnych do tego, żeby starać się różnych przestrzeniach przemycać jak najwięcej z polskiej kultury z polskiej historii i tam, gdzie się da zachowywać chociażby fragmenty polskiej państwowości i myślę, że tutaj jest właśnie duża rola między innymi komisji edukacji narodowej.

Vera Miernik

Co roku mamy wycieczkę do Waplewa zamiast typowej wycieczki szkolnej. Czy chciałabyś, żeby takie wyjazdy były organizowane także za twoich czasów? Co o tym myślisz?

Małgorzata Miernik

Za naszych czasów tego rodzaju wyjazdów nie było i myślę, że nie ma ich także, a jeśli są to w bardzo niewielkiej ilości szkół publicznych. Młodzież lubiła wszelkie formy aktywności za naszych czasów. Oglądanie filmów to była rzadka przyjemność, ponieważ telewizja nie była taka jak obecnie. Nie było tak rozbudowanej sieci kanałów nie było takich platform płatnych, a także w kinach było niezbyt wiele. Do oglądania w związku z tym możliwość obejrzenia jakiegoś interesującego filmu czy nawet filmu po prostu rozrywkowego. To była rzadka przyjemność, więc gdyby ktoś nam wyświetlał jakieś filmy albo nawet przedstawienia teatralne, no to byłoby to na pewno dla nas interesujące. Poza tym fajnie jest, jeżeli młodzież może spędzić czas w swoim towarzystwie, jeżeli dochodzi do jakiejś wymiany. Myśli wrażeń także uważam, że na pewno byłoby to byłoby to wartościowe doświadczenia. Nasze wycieczki szkolne, chociaż były one takie typowe, wspominam bardzo dobrze do tej pory.

Vera Miernik

Raz w miesiącu u uczestniczymy w Centrum Kultury, gdzie oglądamy wybrany przez nauczycieli film. Co o tym sądzisz?

Małgorzata Miernik

Myślę, że Centrum Kultury jest także ciekawą inicjatywą i na pewno każda okazja do tego, żeby młodzież mogła wypowiedzieć się, żeby mogła przedstawić swoje zdanie, sformułować myśli, wypowiedzieć je publicznie albo wziąć udział w dyskusji jest to bardzo cenna inicjatywa i bardzo fajne doświadczenie. W ogóle uważam, że szkoła przynajmniej na tyle, na ile mogę ocenić na podstawie Twojej szkoły podstawowej za mało kształci w dzieciach umiejętność publicznego wypowiedzenia się, trafnego argumentowania, logicznej, spójnej i eleganckiej w poprawnym języku wykonanej wypowiedzi. Oczywiście są różnego rodzaju uroczystości szkolne są w ich trakcie jakieś recytacje, ale myślę, że jest tego za mało i że przede wszystkim to nie jest tak, nie są organizowane tego rodzaju dyskusje, w jakich macie okazję wybrać między innymi przy okazji Centrum Kultury. Tak jak rozumiem to co o nich opowiadasz, więc myślę, że jest to ciekawa inicjatywa i takich sposobności do formułowania publicznego wypowiedzi i do brania udziału w dyskusji nigdy za wiele.

Vera Miernik

Od pewnego czasu na języku polskim piszemy sprawdziany nie na kartkach, ale na telefonach. Czy taki format twoim zdaniem jest lepszy czy gorszy? Co o tym myślisz?

Małgorzata Miernik

Nie Jestem osobą zbyt nowocześnie i uważam, że nowoczesność jest przereklamowana. Oczywiście nie można się z nią kłócić natomiast. Nie do końca rozumiem, jaki jest cel pisania sprawdzianów na telefonach. Rozumiem, że te sprawdziany polegają na udzielaniu odpowiedzi na jakieś pytania, tak zakładam, czy ewentualnie rozwiązywaniu jakiegoś testu. W takiej sytuacji, zwłaszcza jeżeli taki test ewentualnie byłby sprawdzany automatycznie, to być może miałoby to jakiś sens, bo na pewno ułatwia pracę nauczycielowi. Natomiast jeżeli pisanie sprawdzianu polega na formułowaniu jakiejś dłuższej wypowiedzi pisemnej to szczerze mówiąc nie bardzo widzę w tym jakąś wartość. Uważam, że pisanie ręczne ma wiele zalet, między innymi to, że stymuluje półkule mózgowe i po prostu wpływa na rozwój dziecka i młodego człowieka. Poza tym uważam, że ładnego charakteru pisma nigdy za wiele i czytelnego, a to jest bardzo deficytowy Towar we współczesnych czasach. Myślę, że wystarczająco dużo mamy do czynienia z elektroniką i że może szkoła powinna być tą przestrzenią, która jednak w jakiś tradycyjny sposób kształtuje młodego człowieka, na przykład, zwracając uwagę na to, że ładne czytelne pismo, to też jest pewien element kultury. Już chyba nie ma Wielkiej wartości, bo zgraniu jak kura pazurem. Że może jednak warto się przyłożyć do takich rzeczy, które są po prostu estetyczne i w jakiś sposób uprzyjemniają życie. Zawsze zdążymy napisać coś na klawiaturze.

Vera Mirenik

Jak wyglądał dzień nauczyciela w Twojej szkole? Czy był to dzień wolny tak jak w większości szkół? Czy był to dzień lekcyjny?

Małgorzata Miernik

Za moich czasów szkolnych w dzień nauczyciela zazwyczaj odbywały się różnego rodzaju akademie. Właśnie między innymi poświęcone przypominaniu historii komisji edukacji narodowej albo też, kiedy byłam w liceum, to były to różnego rodzaju takie uroczystości, w trakcie których powiedzmy młodzież przygotowywała jakieś skecze na dzień nauczyciela czy jakieś takie tradycyjne reklamacje. W każdym razie nie znaczył to dzień bez zajęć lekcyjnych, ale nie był to dzień wolny. Mam na myśli, nie szliśmy do szkoły, tylko raczej trzeba było wziąć udział w przygotowaniu jakiegoś wydarzenia. To i generalnie raczej nie było tak, że przygotowowała je cała szkoła, zazwyczaj albo były to osoby chętne z różnych klas, albo były to na przykład, że w tym roku jakąś inscenizację czy tą Akademię z okazji Dnia nauczyciela przygotowuje konkretna klasa. No i wtedy pod kierunkiem wychowawcy czy jakiegoś opiekuna na przykład koła zainteresowań. Taka uroczystość

była przygotowywana. Potem oczywiście mieliśmy dzień wolny. Tak szło się tam na godzinę 9:00 przeważnie. Tam godzinę czy 2 godziny trwała ta ta cała uroczystość. No potem wychodziło się do domu. Ale niemniej było być obowiązkiem uczestniczenia w takim wydarzeniu.

Vera Miernik

Z każdym rokiem coraz bardziej się rozwija. I coraz więcej osób, w tym młodzieży jej używa. Co o tym myślisz?

Małgorzata Miernik

Nie Jestem szczególną fanką sztucznej inteligencji, osobiście jej nie używam, dlatego wydaje mi się, że mam na jej temat niewielkie pojęcie. Osobiście Jestem fanką inteligencji prawdziwej, uważam, że powinno się ją rozwijać i nie widziałabym powodu, żeby używać sztucznej. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że świat idzie do przodu i pewnych rzeczy nie zatrzymamy. Nie będziemy jeździć bryczką, skoro wymyśliliśmy kolej, samochód, samoloty, a teraz rakiety kosmiczne tak czasu się nie cofnie, ni nie ma o czym dyskutować, natomiast wydaje mi się, że zastępowanie myślenia. Sztuczną inteligencją prowadzi nas jako ludzi donikąd. Uważam, że. Odnieśliśmy sukces gatunkowy dzięki temu, że musieliśmy używać. Tego, w co nas wyposażyła natura między innymi właśnie zdolności myślenia, rozumowania, rozwijania swojej inteligencji. Ludzki charakter w moim przekonaniu kształtuje się przede wszystkim w pokonywaniu trudności. Oczywiście żyjemy w tej chwili stosunkowo wygodnie, jesteśmy zamożnym społeczeństwem, nie będziemy się teraz grupą, bo przeprowadzali do komórek, żeby było nam trudniej, jakby żebyśmy się startowali bardziej. No to jest też niemożliwe, ale wydaje mi się, że jednak nie powinniśmy tracić instynktu samozachowawczego. Uważam, że wszędzie i zawsze tam, gdzie możemy sami myśleć i sami używać. Własnej inteligencji to powinniśmy jej używać. Trzeba sobie wyobrazić też świat bez tych wszystkich udogodnień. W sumie jeszcze niedawno taki film, w których była mowa o sztucznej inteligencji, daleko nie szukając terminator, to były filmowy z gatunku kompletnie science fiction. W tej chwili właśnie mamy do czynienia z tym, że komputery zaczynają myśleć za nas, czyli to, co jeszcze 30 lat temu była absolutną fikcją. W tej chwili się ziszcza. Mamy następne filmy na przykład „Madmax”, czyli świat po Wielkiej katastrofie, gdzie nagle zabrakło tych wszystkich atrybutów nowoczesności. Nie mamy prądu, nie mamy benzyny i musimy wrócić do punktu wyjścia i to jest to co ja też bardzo często mówię. Nawet we współczesnym z technicy z owym społeczeństwem jest bezpieczniejszy, bo w razie jakiejś katastrofy. On się nie załamie, będzie wiedział, że można żyć przy lampie naftowej, że można rozpaść w kominku, że można posiać nasiona i wyhodować żywność. Będzie wiedział, że można osiodłać konia i nauczyć się na nimi jeździć albo skorzystać z roweru i nie będzie tym wszystkim. Ja na przykład jako osoba, która pamięta jeszcze takie domy, gdzie właśnie paliło się w piecach, używało

się kuchni węglowej z fajerwerkami, gdzie chodziło się do toalety na zewnątrz tak zwanej sławojki, gdzie wodę ciągnęło się ze studni, gdzie nasza pani, która przychodziła do ogrodu, cięła trawy sierpem. Doceniam taki świat i uważam, że w dzisiejszych czasach prawdopodobieństwo powrotu do tego stanu jest coraz większe, ponieważ jedną z form prowadzenia różnego rodzaju konfliktów jest na przykład uderzenie w bezpieczeństwo energetyczne jakiegoś kraju, a my w tej chwili jesteśmy uzależnieni od dostępu do prądu, nie ma prądu, to nie mamy niczego w tym również sztucznej inteligencji, bo siada nam komputer, siada nam internet i co nam zostaje? Zostanie nam tylko własna inteligencja. Jeżeli nie będziemy umieli czytać mapy. To nie będziemy wiedzieli, jak uciec na przykład z rejonu zagrożenia, jeżeli nie będziemy umieli posługiwać się rowerem, to nie będziemy w stanie się przemieścić. Bo benzyny może zabraknąć. Jeżeli nie będziemy wiedzieli, że można użyć jakichś alternatywnych form komunikacji, że jest na przykład telefon analogowy, a nie tylko internetowy. Że można wypuścić gołębia, że można w inny sposób się skomunikować, to będziemy zupełnie bezradni, więc uważam, że w naszym własnym interesie jest to, żeby jednak jak najmniej używać sztucznej inteligencji, a w każdym razie nawet jeżeli będziemy jej używali, żeby żyło nam się lepiej. To, żeby nigdy nie dopuścić do tego, żeby stać się istotami bezmyślnymi, bo to jest zatracenie instynktu samozachowawczego i prosta droga do ogromnej katastrofy.

Vera Miernik

Dziękuję, że ze mną porozmawiałaś. Z wieloma rzeczami, które powiedziałaś się zgadzam oraz dowiedziałam się naprawdę wielu rzeczy, których nie wiedziałam wcześniej, w tym poznałam twoją opinie na te tematy. Mam nadzieję, że możemy postarać się więcej na takie tematy rozmawiać i cieszyć się, że się na to zgodziłaś.

Rozmowa o szkole – od KEN do sztucznej inteligencji

Marysia Miklaszewska rozmawia ze swoim tatą panem Radkiem Miklaszewskim

Marysia Miklaszewska

Tato, w miniony poniedziałek, 13 października, odbyła się w naszej szkole – w ramach Centrum Kultury – debata o Komisji Edukacji Narodowej, czyli KEN, gdybyś nie wiedział. Pan Chlipalski poprosił mnie o przeprowadzenie rozmowy na temat szkoły po tej debacie.

Radek Miklaszewski

Bardzo interesujące. Dzień dobry.

Marysia Miklaszewska

Czy wiesz, że KEN powstała w 1773 roku i była pierwszą taką instytucją w Polsce? Dlaczego, Twoim zdaniem, Polska wprowadziła reformę szkolnictwa tak wcześnie?

Radek Miklaszewski

Wiem dlaczego. Reforma została wprowadzona w czasach panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, w epoce oświecenia. Dokładnie 14 października 1773 roku uchwalono powołanie Komisji Edukacji Narodowej. Stało się to po likwidacji zakonu jezuitów przez papieża Klementa XIII. W ówczesnej Polsce jezuita sprawowali pełną kontrolę nad szkolnictwem Rzeczypospolitej – było to szkolnictwo bardzo tradycyjne, katolickie, skoncentrowane na teologii.

Likwidacja zakonu i brak systemu edukacji stworzyły przestrzeń do reformy. Komisja Edukacji Narodowej miała początkowo nieco inną nazwę – była to komisja edukacji „młodzi szlacheckiej”. Jej celem było stworzenie jednolitego systemu nauczania: szkół parafialnych dla dzieci chłopskich i mieszczańskich oraz szkół powiatowych dla młodzieży szlacheckiej.

Marysia Miklaszewska

Bardzo ciekawe! A teraz chciałabym przejść do kolejnego pytania. Jak wiesz, w naszej szkole działa Centrum Kultury – to znaczy, że chodzimy do kina i oglądamy filmy wybrane przez nauczycieli. W tym roku będziemy rozmawiać o Szekspirze. Co sądzisz o takich wyjściach?

Radek Miklaszewski

Co sądzę o takich działaniach w ramach Centrum Kultury? Uważam, że to genialny pomysł.

Marysia Miklaszewska

Dlaczego genialny?

Radek Miklaszewski

Bo daje wam możliwość obcowania ze sztuką i kulturą w naturalny sposób. Spotkania filmowe, dyskusje i debaty prowadzone przez nauczycieli uczą was samodzielnego myślenia, rozwijają wy-

obraźnię, kształtują poglądy i wartości. Dzięki temu zaczynacie budować własną wizję świata. To ma ogromne znaczenie edukacyjne i wychowawcze – coś, co zostaje w człowieku na całe życie.

Marysia Miklaszewska

A kiedy Ty chodziłeś do szkoły i był Dzień Nauczyciela – czy tak jak dziś mieliście dzień wolny, czy nauczyciele organizowali coś ciekawego?

Radek Miklaszewski

Nie pamiętam, żebym miał wtedy dzień wolny. Były akademie i oficjalne uroczystości, często z udziałem przedstawicieli kuratorium. Pamiętam wejście pocztu sztandarowego, hymn szkoły, zaproszonych emerytowanych nauczycieli. Lekcje się odbywały, choć w luźniejszej formie – nie było klasówek ani prac domowych. Pamiętam też kwiaty w domu, bo moja mama i babcia były nauczycielkami.

Marysia Miklaszewska

Dziękuję. Nauczyciele w naszej szkole bardzo starają się pokazywać nam kulturę – rozmawiamy, dyskutujemy, rozwijamy swoje poglądy. Czy uważasz, że taki sposób nauczania daje nam więcej niż zwykłe czytanie podręcznika?

Radek Miklaszewski

Oczywiście, że tak. Taki sposób nauki naprawdę wzbogaca. Uczy was krytycznego myślenia, dialogu i wrażliwości.

Marysia Miklaszewska

Na lekcjach ART śpiewamy, uczymy się poprzez ekspresję i emocje. Myślisz, że takie zajęcia przydadzą nam się w przyszłości?

Radek Miklaszewski

Zdecydowanie. Każda forma twórczego podejścia do nauki ma głębszy sens. Doświadczenie wiedzy przez działanie pozwala ją lepiej zrozumieć. To nie jest nauka odtwórcza, tylko twórcza – dzięki temu naprawdę uczestniczycie w procesie poznawania świata.

Marysia Miklaszewska

A jak myślisz, dlaczego nasza szkoła dołączyła do programu ART? Czy chodzi o odkrywanie talentów, czy raczej o rozwijanie wrażliwości muzycznej?

Radek Miklaszewski

Właśnie o wrażliwość. To ona pozwala wam słuchać, rozumieć i szanować różne style muzyczne. Uczycie się tolerancji wobec artystów, którzy mają prawo do innego postrzegania świata. Pamiętam, jak opowiadałaś o zajęciach poświęconych Irenie Santor – słuchaliśmy jej piosenek w samochodzie i byliśmy pod wrażeniem doskonałej dykcji. Bez takich zajęć wielu artystów byłoby wam zupełnie nieznanymi. Dzięki ART odkrywacie bogactwo muzyki i uczucie, że w każdej może kryć się prawda.

Marysia Miklaszewska

Na ostatnim Centrum Kultury, 13 października, z okazji Dnia Nauczyciela uczniowie zadawali nauczycielom pytania. Jeden z kolegów zapytał, czy zupa na stołówce mogłaby być za darmo. Uważasz, że to było niestosowne pytanie, czy raczej dobra forma rozmowy?

Radek Miklaszewski

Uważam, że uczniowie mają prawo pytać – o wszystko. Nawet o zupeł. To także nauka komunikacji i formułowania własnych potrzeb. Szkoła ma obowiązek odpowiadać, bo rozmowa to podstawa relacji.

Marysia Miklaszewska

Na języku polskim piszemy teraz sprawdziany na telefonach. Co o tym myślisz jako ktoś, kto nigdy tego nie robił?

Radek Miklaszewski

Telefon to dziś mały komputer – potężne, inteligentne narzędzie. Może służyć do nauki, pisania, tworzenia prezentacji, a nawet refleksji. Trzeba tylko korzystać z niego mądrze. Przestrzegam jedynie przed nadużywaniem narzędzi AI – warto się na nich uczyć, ale nie pozwalać, by myślały za nas.

Marysia Miklaszewska

Czyli nie jesteś do tego nastawiony negatywnie?

Radek Miklaszewski

Nie, absolutnie. Zachęcam do rozsądnego i krytycznego korzystania z technologii.

Marysia Miklaszewska

A nie sądzisz, że używamy AI za dużo?

Radek Miklaszewski

Tak, trochę za dużo. Sam korzystam z niego często, ale zawsze staram się weryfikować wyniki. AI potrafi się mylić, „halucynować”. To świetne narzędzie do szukania informacji, ale nie może zastąpić własnego myślenia.

Marysia Miklaszewska

We wrześniu klasy drugie wzięły udział w festiwalu „Warszawska Jesień”. Uczniowie poznali muzyków, uczestniczyli w próbach i koncertach. Myślisz, że takie doświadczenia są przydatne?

Radek Miklaszewski

Oczywiście! Byłem pod wrażeniem, gdy po koncercie odbierałem cię z Filharmonii po 22.00. To świetna inicjatywa – kontakt z muzyką współczesną uczy dyscypliny, wrażliwości i otwartości. Oby takich wydarzeń było więcej.

Marysia Miklaszewska

I ostatnie pytanie. Na debacie o KEN rozmawialiśmy o unowocześnieniu szkolnictwa i odrzuceniu średniowiecznych metod nauczania. Co sądzisz o ograniczeniu religii w szkołach? Czy powinna być prowadzona inaczej?

Radek Miklaszewski

KEN powstała po to, by uniezależnić polskie szkolnictwo od wpływu Kościoła i wprowadzić nowoczesny system edukacji. Jestem zwolennikiem szkoły świeckiej i agnostycznego podejścia do nauczania. Religia powinna być prowadzona przy parafiach, w salach katechetycznych – nie w szkołach publicznych.

Marysia Miklaszewska

Bardzo dziękuję za rozmowę, tato.

Uczyć się, myśleć, rozumieć. O szkole, która zmienia ludzi

Szymon Lewandowski rozmowa z mamą panią Dominiką Szulc-Lewandowską

Szymon Lewandowski:

Dzień dobry, dziękuję, że znalazłaś chwilę, żeby ze mną porozmawiać.

Dominika Szulc-Lewandowska:

Miło mi, dzień dobry.

Szymon Lewandowski:

W miniony poniedziałek odbyła się w naszej szkole debata o KEN, czyli Komisji Edukacji Narodowej. Pan Chlipalski poprosił mnie o przeprowadzenie rozmowy na temat szkoły i tej debaty właśnie z tobą. Będę zadawał ci różne pytania, ale to nie będzie wywiad, tylko rozmowa.

Jak możesz kojarzyć, 13 października to zwykle Dzień Nauczyciela. W naszej szkole, zamiast mieć wolne, poszliśmy wtedy na debatę szkolną – taką trochę w stylu Centrum Kultury – z nauczycielami, m.in. panem Wieleckim i panem Chlipalskim.

A inne dzieci w tym czasie miały po prostu wolne. Co o tym sądzisz? Czy to dobra inicjatywa, żeby zamiast dnia wolnego robić coś bardziej produktywnego?

Dominika Szulc-Lewandowska:

Oczywiście, że to świetna inicjatywa! Ten dzień przecież ma zwracać uwagę na zawód nauczyciela, a niekoniecznie dawać im wolne. Wiesz, takie myślenie, że nauczyciele „potrzebują odpoczynku”, jest trochę błędne – ten dzień ma raczej skłaniać do refleksji nad tym zawodem i nad samą edukacją. To, że w waszej szkole odbyła się debata, to bardzo dobre rozwiązanie. Możecie porozmawiać o tym, jak działa szkoła, jak wygląda nauka i co można poprawić. Włączenie uczniów w takie rozmowy to naprawdę wartościowa sprawa.

Szymon Lewandowski:

Super, dokładnie tego się spodziewałem!

A co sądzisz o tym, że szkoły niepubliczne i prywatne mają trochę inne tradycje niż publiczne? W naszej szkole mamy Centra Kultury, debaty, wyjścia, a nawet warsztaty – dziś byliśmy na przykład w kuchni meksykańskiej i robiliśmy tacosy. Myślisz, że takie rzeczy powinny być w każdej szkole?

Dominika Szulc-Lewandowska:

Szkoły państwowe też czasem wychodzą na zajęcia czy do kina, ale nie mają takiego systemu jak wasze Centra Kultury. Myślę, że to, co robicie, jest bardzo mądrze pomyślane – łączy naukę z kulturą. To nie jest tylko jedna lekcja o średniowieczu, ale cały kontekst, w którym możecie coś zobaczyć, przeżyć i potem o tym porozmawiać.

Wiem też, że macie tam dyskusje po filmach czy prezentacjach – to świetny sposób, żeby się rozwijać i uczyć wyrażania własnego zdania.

Szymon Lewandowski:

Tak, dokładnie! Pan Chlipalski, pani Chwedorzewska czy pan Wielecki bardzo nas zachęcają, żebyśmy rozmawiali. Nawet dostajemy za to plusy na lekcjach.

Dominika Szulc-Lewandowska:

No i bardzo dobrze! Bo właśnie o to chodzi – żebyście potrafili mówić, dyskutować, wyrażać swoje myśli. A przy okazji takie zajęcia uczą szacunku do cudzych opinii.

Szymon Lewandowski:

Dobry punkt! Pan Chlipalski wprowadził też u nas dość nietypowy system – testy piszemy na telefonach, w formularzach Google. I to ciekawe, bo zauważyłem, że uczniowie mają wtedy lepsze wyniki. Myślisz, że to dlatego, że łatwiej nam się uczyć z ekranów, czy może przez to, że to testy ABCD i łatwiej coś zapamiętać?

Dominika Szulc-Lewandowska:

To świetny pomysł! W Stanach na przykład uczniowie często najpierw uczą się samodzielnie z materiałów, a dopiero potem przychodzą na zajęcia i dyskutują. Sprawdziany też mają formę testów ABCD – trochę jak Duolingo, ale z historii czy biologii. To uczy logicznego myślenia i porządkowania wiedzy. Myślę, że to bardzo nowoczesny sposób pracy – dopasowany do waszego świata. Telefon to dla was naturalne narzędzie, więc takie rozwiązania są sensowne.

Ale chciałabym też, żebyście nie zapominali o pisaniu ręcznym. Bo to inny sposób pracy mózgu – zapamiętujemy wtedy lepiej, a myśli porządkują się głębiej. Dlatego dobrze, że pan Chlipalski łączy obie formy.

Szymon Lewandowski:

No tak, na telefonach robimy tylko testy, a na co dzień piszemy rozprawki i uczymy się pisać w zeszytach.

Dominika Szulc-Lewandowska:

Świetnie – wtedy to się idealnie uzupełnia!

Szymon Lewandowski:

W naszej szkole prowadzimy też pismo szkolne LOGOS. Wydania pojawiają się mniej więcej co miesiąc, każde ma swój temat, a uczniowie mogą wysyłać tam swoje prace – teksty, wywiady, opowiadania, a nawet obrazy. Co o tym myślisz?

Dominika Szulc-Lewandowska:

Brzmi naprawdę ciekawie. To pismo ma raczej charakter polonistyczny, prawda?

Szymon Lewandowski:

Tak, ostatnio numer był o filozofii, wcześniej o kobietach. Są też rozmowy, artykuły, opowiadania i prace artystyczne.

Dominika Szulc-Lewandowska:

To wspaniałe! Po to właśnie wysłałam cię do tej szkoły – żebyś miał kontakt ze sztuką i kulturą, i mógł się wyrażać w różnych formach: pisząc, malując, dyskutując.

Język polski to nie tylko gramatyka – to rozmowa o świecie. Jeśli Logos pozwala wam pokazywać

siebie i łączy naukę z twórczością, to coś naprawdę wyjątkowego. Muszę to koniecznie przeczytać!

Szymon Lewandowski:

No to teraz może coś o Waplewie. W większości szkół wycieczki są typowo integracyjne – jadą gdzieś do Torunia i coś zwiedzają. My też mamy taki wyjazd we wrześniu, ale w marcu jeździmy do Waplewa. Jeszcze mi się nie udało tam pojechać, ale w tym roku chciałbym.

Z tego, co wiem, robimy tam projekty, oglądamy filmy, dyskutujemy, analizujemy klasykę kina. Potem w grupach tworzymy własne krótkie filmy. Brzmi fajnie, prawda?

Dominika Szulc-Lewandowska:

Brzmi świetnie! Myślę, że to coś, co naprawdę by ci się spodobało. To nie tylko integracja, ale też rozwój – uczniowie uczą się pracy zespołowej, kreatywności, odwagi.

I nawet jeśli nikt z was nie zostanie reżyserem, to nauczycie się świadomie odbierać sztukę. Bo sztuka jest dla każdego – niezależnie od tego, kim jesteś i czym się zajmujesz.

Szymon Lewandowski:

Zdecydowanie! A co do Centrum Kultury – to takie nasze wyjścia do kina połączone z rozmową o filmie. Oglądamy klasyki i potem o nich dyskutujemy. Co o tym sądzisz?

Dominika Szulc-Lewandowska:

Jestem jak najbardziej za! To nie jest zwykłe „pójście do kina”, tylko przemyślana lekcja kultury. Macie temat, film, rozmowę z nauczycielami – to uczy myślenia i wrażliwości. Naprawdę super sprawa.

Szymon Lewandowski:

Na ostatnim Centrum Kultury rozmawialiśmy właśnie o KEN. Wiesz, że ta Komisja wprowadziła nauczanie obywatelskie?

Dominika Szulc-Lewandowska:

Nie wiedziałam! Ale to bardzo ciekawe.

Szymon Lewandowski:

A teraz pytanie o art – czyli zajęcia artystyczne. Mamy tam śpiew, taniec, różne przedstawienia. Czy według ciebie powinny być obowiązkowe?

Dominika Szulc-Lewandowska:

Zdecydowanie tak. Występowanie przed ludźmi to świetna lekcja odwagi i pracy z emocjami. Wiem, że dla was to czasem „cringe”, ale to bardzo potrzebne.

Szymon Lewandowski:

No, ja akurat czasem mam problem ze śpiewaniem solo, bo głos mi się łamie i trochę się wstydzę. Ale ogólnie to fajne zajęcia.

Dominika Szulc-Lewandowska:

I właśnie dlatego są ważne! Uczą pewności siebie i panowania nad tremą.

Szymon Lewandowski:

Na koniec chciałem zapytać o coś osobistego. Co tobą kierowało, że zapisałaś mnie właśnie do tej szkoły? Przecież chodzę tu już dziesięć lat!

Dominika Szulc-Lewandowska:

Dowiedziałam się o niej od przyjaciół, ale też od razu zrobiła na mnie świetne wrażenie. Pamiętam słowa profesora Wieleckiego – mówił, że celem szkoły jest wychowanie świadomego, otwartego człowieka, który potrafi współpracować, myśleć samodzielnie i rozwijać się na wielu poziomach.

Chciałam, żebyś był właśnie taki – ciekawy świata, wrażliwy, kulturalny i świadomy. I mam wrażenie, że ta szkoła naprawdę pomaga ci się takim stać.

Szymon Lewandowski:

Super! Dziękuję ci bardzo za poświęcony czas i za ciekawe odpowiedzi.

Dominika Szulc-Lewandowska:

Powodzenia, Szymon. I jak najwięcej kulturalnych doznań!

Szymon Lewandowski:

Dzięki!

Szkoła to nie fabryka.

O różnorodności, refleksji i odwadze myślenia

**Filip Lechowski rozmawia ze swoim tatą
panem **Barkiem Lechowskim****

Filip Lechowski

Dzień dobry, dziękuję, że zgodziłeś się na rozmowę.

Bartek Lechowski

Dzień dobry, dziękuję za zaproszenie.

Filip Lechowski

To zaczynamy. W miniony poniedziałek, 13 października, w mojej szkole odbyły się zajęcia w formie debaty o KEN, czyli Komisji Edukacji Narodowej. Mój nauczyciel języka polskiego, pan Chlipalski, poprosił nas o przeprowadzenie rozmowy z członkiem rodziny na temat szkoły, zahaczając właśnie o tę debatę.

Bartek Lechowski

Dobra.

Filip Lechowski

Co myślisz o tym, że większość moich kolegów z innych szkół miała wtedy wolne, a nasza szkoła zamiast dnia wolnego zorganizowała debatę w kinie?

Bartek Lechowski

A, to był Dzień Edukacji Narodowej — czasami nazywany „dniem wagarowicza”, prawda? Szczególnie mówiąc, uważam, że to, co zrobiliście, było bardzo mądre. Osobiście mi się to podoba, choć wiem, że uczniowie pewnie woleliby po prostu wolny dzień. Ale taki „dzień wolny” niewiele wnosi — po tygodniu nikt już o nim nie pamięta.

Natomiast debata to coś, co zostaje w głowie. To czas, który naprawdę można wykorzystać, żeby się zastanowić nad czymś ważnym, na przykład nad systemem edukacji. No i przy okazji to świetne ćwiczenie rozmowy, argumentacji i myślenia. Nie wiem dokładnie, o czym rozmawialiście, ale sama forma bardzo mi się podoba.

Filip Lechowski

Rozmawialiśmy o samej Komisji Edukacji Narodowej, o jej roli i o możliwych zmianach w szkolnictwie.

Bartek Lechowski

Okej. Nie znam się na wszystkich szczegółach, nie śledzę też na bieżąco reform edukacji, ale uważam, że samo to, że mogliście o tym pogadać, jest super. Rzadko kiedy jest w szkole czas, żeby się naprawdę zastanowić nad tym, jak system działa.

Poza tym debata to jedna z najlepszych form nauki. Wymaga argumentów, logicznego myślenia, szacunku do rozmówcy. Uczy dyskusji, a nie tylko powtarzania. Więc naprawdę — świetny pomysł.

Filip Lechowski

A co sądzisz o tym, że szkoły prywatne, takie jak moja, często mają inne podejście niż publiczne? Nie zawsze obchodzą te same święta, często mają własne zasady, inną organizację roku, czasem też nowoczesne rozwiązania, jak np. pisanie sprawdzianów na telefonach. Uważasz, że to dobre, czy wszystko powinno być takie samo, żeby było „sprawiedliwie”?

Bartek Lechowski

Osobiście uważam, że różnorodność jest bardzo ważna. Rodzice i uczniowie powinni mieć wybór — czy chcą szkołę tradycyjną, czy taką, która szuka nowych rozwiązań.

Jeśli ktoś lubi klasyczne podejście, może wybrać szkołę, która kultywuje tradycje, ma dzwonki, oceny, podręczniki i typowe święta. A jeśli ktoś szuka czegoś innego — bardziej nowoczesnego, eksperymentalnego — to dobrze, że są szkoły prywatne, które oferują alternatywę.

Problem szkół publicznych jest często taki, że działają od lat według jednego schematu. Mają swoje zalety, ale trudno im się zmieniać. Wprowadzenie nowej technologii, np. sztucznej inteligencji, wymaga otwartości i odwagi — a z tym bywa różnie.

Szkoły prywatne teoretycznie mają większą swobodę i więcej środków, więc mogą szybciej reagować, ale to też zależy od ludzi, którzy je prowadzą. Sama etykieta „szkoła prywatna” nie oznacza automatycznie, że jest lepsza czy bardziej postępową.

A co do pisania sprawdzianów na telefonach – myślę, że to ciekawy pomysł. Jeśli technologia może pomóc uczniom lepiej się skupić, szybciej pisać albo mniej stresować, to czemu nie? Trzeba tylko robić to z głową.

Filip Lechowski

Czyli twoim zdaniem ważniejsze jest, żeby szkoły się różniły, niż żeby wszystkie były takie same?

Bartek Lechowski

Zdecydowanie tak. Najważniejsze, żeby każdy mógł wybrać coś dla siebie. Szkoła to nie fabryka, która ma produkować identycznych uczniów. Każdy ma inne potrzeby i predyspozycje.

To, że są różne modele szkół, to ogromna wartość — i bardzo dobrze, że nie wszystkie działają na jeden sposób.

Filip Lechowski

Dobrze. W naszej szkole, na języku polskim, pan Krzysztof Chlipalski wprowadził coś nietypowego – sprawdziany odbywają się na telefonach, przez Microsoft Forms. Nam, uczniom, wychodzi to o wiele łatwiej, co pan Chlipalski sam zauważył. Jak myślisz, dlaczego tak się dzieje? Czy to pomaga uczniom, czy może wręcz przeciwnie? I czy inne szkoły powinny brać z tego przykład?

Bartek Lechowski

To jest mega dobre pytanie! Po pierwsze, nie miałem pojęcia, że tak robicie.

Filip Lechowski

Mówiłem Ci przecież!

Bartek Lechowski

No to chyba jestem jednym z tych rodziców, którzy czasem nie słuchają (*śmiech*). Przepraszam, nie wiedziałem. Ale tak serio — to świetny pomysł. Z tego, co wiem i co słyszę o panu Chlipalskim, to bardzo nowoczesny nauczyciel. Nie trzyma się kurczowo programu nauczania, tylko skupia się na tym, żebyście się naprawdę czegoś nauczyli. Nie chodzi o wkuwanie na pamięć, ale o to, żebyście potrafili samodzielnie myśleć, analizować i rozumieć.

Filip Lechowski

*To prawda. Pan Chlipalski bardzo ceni rozmowy. Często na lekcji ktoś z kimś przeprowadza dialog na temat lektury i dostaje za to szóstkę. Ma też swój projekt LOGOS, o którym jeszcze powiemy. Sam o sobie mówi, że jest „nauczycielem od konkretów” — i to się naprawdę czuje. Nie ukrywam, że polski nie jest moim ulubionym przedmiotem, ale lekcje z panem Chlipalskim są dla mnie przyjemnością. Zwłaszcza gdy wszystko rozumiem (*śmiech*).*

Bartek Lechowski

Mega! Bardzo się cieszę. To może za ten wywiad też dostaniesz szóstkę? (*śmiech*)

A wracając do tematu — uważam, że pomysł pisania sprawdzianów na telefonach jest świetny. To jest naturalne środowisko waszego pokolenia. W dorosłym życiu i tak większość rzeczy będziecie robić na komputerze, tablecie czy telefonie. Więc skoro potraficie z tego korzystać, to czemu nie w szkole?

Poza tym to po prostu wygodne – łatwiej się skupić, nie trzeba martwić się o pismo, a nauczycielowi też jest prościej sprawdzać wyniki. Część system robi automatycznie, więc zostaje więcej czasu na rozmowę o treści, a nie o błędach technicznych.

Uważam, że to kierunek, w który szkoły powinny iść — technologia nie musi być wrogiem edukacji, tylko jej wsparciem.

Filip Lechowski

Możemy od razu wyświetlić swoje wyniki po sprawdzianie.

Bartek Lechowski

No właśnie, super. Wszyscy nauczyciele powinni tak robić swoją drogą, prawda?

Filip Lechowski

No to już a propos pana Chlipalskiego – pan Chlipalski stworzył, a właściwie przywrócił pomysł pisma szkolnego LOGOS. Opowiadał nam, że kiedyś istniał podobny projekt, ale został porzucony. Teraz go reaktywował. LOGOS to miesięcznik szkolny – co miesiąc wychodzi nowe wydanie na wybrany temat. Uczniowie mogą przysyłać swoje teksty literackie, artykuły, wywiady, prace artystyczne – i te najlepsze trafiają do publikacji. Można też za to dostać ocenę. Choć pomysł wyszedł od pana Chlipalskiego, pismo jest w pełni prowadzone przez uczniów. Nauczyciele mają raczej rolę doradczą – czasem komentują, czasem pomagają, ale nie są redaktorami. Co sądzisz o takiej formie – o szkolnym piśmie tworzonego przez uczniów, z minimalnym udziałem nauczycieli?

Bartek Lechowski

Super sprawa. Uważam, że to świetna inicjatywa. Pamiętam, że w jednej z moich szkół – nie pamiętam już, czy w podstawówce, czy w liceum – też mieliśmy gazetkę szkolną. Taką klasyczną, drukowaną na kilku stronach A3, może dziesięć stron w sumie. Ale szczerze, nie pamiętam, o czym dokładnie pisała (*śmiech*). Wtedy sam nie brałem w tym udziału, nie wiedziałem nawet, jak się za to zabrać. Ale z dzisiejszej perspektywy uważam, że to świetny projekt, bo bardzo rozwija.

Po pierwsze – uczy systematyczności. Jeśli **LOGOS** ukazuje się raz w miesiącu, to redakcja musi regularnie pracować, szukać tematów, pisać, poprawiać i publikować.

Po drugie – rozwija ciekawość, bo trzeba coś wymyślić, znaleźć ciekawy temat, przygotować wywiad czy artykuł.

Po trzecie – pozwala się wyrazić. Można pokazać, co się myśli, jak się patrzy na świat, a przy okazji nauczyć się współpracy i odpowiedzialności.

Naprawdę – bardzo fajna inicjatywa. Szczerze mówiąc, sam chętnie czytałbym wasz **LOGOS** regularnie.

Filip Lechowski

Jest dostępny na stronie szkoły i na Facebooku – można pobrać wersję elektroniczną, ale też kupić w formie papierowej.

A propos LOGOSU – pan Chlipalski przeprowadził też ankietę na telefonach o temacie numeru, czyli o filozofii. Pytał m.in. „z czym kojarzy ci się słowo filozofia” i „czym według ciebie jest filozofia”. Chciał zobaczyć, jak my, uczniowie, myślimy o takich sprawach. Co sądzisz o takiej formie ankiety i publikowania jej wyników w LOGOSIE?

Bartek Lechowski

Myślę, że to bardzo ciekawy pomysł. Taka forma ankiety zachęca do myślenia – nie chodzi o to, żeby kopiować definicję z Wikipedii, tylko żeby napisać własne przemyślenia.

To też pokazuje, jak różni jesteście w podejściu do tematów filozoficznych. I to jest świetne – bo

filozofia przecież nie polega na znalezieniu jednej poprawnej odpowiedzi, tylko na zadawaniu pytań.

Poza tym, w waszej szkole, która kładzie duży nacisk na kulturę i edukację humanistyczną, takie inicjatywy są bardzo ważne. Wiem, że macie świetnego nauczyciela od filozofii i że możecie nawet brać udział w olimpiadach.

Ale najważniejsze jest to, że macie przestrzeń do rozmowy – do wyrażania własnych myśli. I to jest fantastyczne. Pytanie tylko, ilu uczniów z tego naprawdę korzysta – czy angażują się, czy tylko „zaliczają” temat. Bo jeśli korzystają, to naprawdę mają ogromną szansę się rozwinąć.

Filip Lechowski

Dobrze. W większości szkół wycieczki wyglądają tak, że jedzie się do dużych miast, czasem za granicę. U nas jest inaczej – mamy dwa rodzaje wyjazdów: integracyjne i filmowe. O integracyjnych nie muszę mówić, bo są dość typowe, ale filmowe są wyjątkowe. Co roku jedziemy do Waplewa. Nie byłem w tym roku, ale z relacji kolegów wiem, że to ciekawa forma wyjazdu. Dzień wygląda tam mniej więcej tak: śniadanie, film, rozmowa o filmie, obiad, kolejny film, kolejna rozmowa, a potem czas wolny – niektórzy odpoczywają, inni robią projekty, na przykład nagrywają własne krótkie filmy.

Co sądzisz o takim typie wyjazdu? Co o tym sądzisz – o takim typie wyjazdu filmowego?

Bartek Lechowski

Uważam, że to jest absolutnie super. Ostatnio czytałem badania, które pokazują, że jako społeczeństwo stajemy się coraz mniej uważni, a nawet – mówiąc brutalnie – coraz głupszy. W testach IQ widać wyraźny spadek wyników z roku na rok. Dlatego takie wyjazdy, podczas których można naprawdę zastanowić się nad filmem, jego znaczeniem, przesłaniem i symboliką, są moim zdaniem bardzo potrzebne. Nie chodzi o samo streszczanie fabuły – że najpierw ktoś coś zrobił, a potem coś się wydarzyło – tylko o głębszą refleksję. Taka rozmowa uczy myślenia, skupienia i interpretacji.

Nie wiem, czy wiesz, ale Netflix projektuje dziś większość swoich filmów tak, żeby dało się je oglądać... z telefonem w ręku. Mają być zrozumiałe nawet wtedy, gdy widz się rozprasza. Filmy stają się prostsze, bo widzowie nie potrafią skupić się na dłużej.

Nawet niedawno rozmawiałem z kelnerką, która przyznała, że nie była w stanie obejrzeć *Ojca chrzestnego* w całości – musiała podzielić go na cztery części, bo nie umiała utrzymać uwagi przez trzy godziny.

Filip Lechowski

No tak. Dużo osób ma dziś krótką uwagę — po angielsku mówi się short attention span. To przez media społecznościowe, które uczą nas myślenia w kilkudziesięciosekundowych odcinkach. TikTok, Instagram, Reelsy – wszystko trwa minutę, góra dwie. Ja sam wolę dłuższe filmy. Jeśli mam czas, zdecydowanie wolę obejrzeć coś godzinnego niż dziesięć pięciominutowych filmików.

Bartek Lechowski

I bardzo dobrze. To znaczy, że jeszcze potrafisz się skupić (śmiech).

Ale rzeczywiście, to smutne, że coraz więcej ludzi nie jest w stanie obejrzeć dwugodzinnego filmu bez przerw. Trzydzieści lat temu to było normalne, dziś już nie. A to przecież nie filmy się zmieniły – to my się zmieniliśmy.

Nasze mózgi nie nadążają za taką ilością krótkich bodźców. Ewolucyjnie nadal jesteśmy małpami, które potrzebują spokoju i ciągłości, żeby coś zrozumieć. Dlatego właśnie takie wyjazdy, jak wasze filmowe Waplewo, są tak cenne – bo pozwalają się zatrzymać, skupić i pomyśleć.

Filip Lechowski

To podobnie jak z tą debatą, o której wspominaliśmy wcześniej.

Zresztą, co miesiąc chodzimy też do kina na Wisła na Placu Wilsona – na zajęcia Centrum Kultury. Oglądamy film i potem o nim rozmawiamy zamiast mieć zwykłą lekcję. Co sądzisz o takim pomysle – żeby chodzić do kina, oglądać film i omawiać go wspólnie?

Bartek Lechowski

Sam pomysł jest świetny. Pytanie tylko, czy wszyscy uczniowie naprawdę z tego korzystają. Bo wiem, że niektórzy po takich wyjściach mówią, że film był „nudny” albo że „nic się nie działo”. A to często oznacza, że po prostu nie skupili się, tylko siedzieli z tyłu, rozmawiali z kolegami albo przeglądali telefon. Więc pomysł jest bardzo dobry, tylko warto pilnować, żeby uczniowie faktycznie się angażowali – żeby z takiego seansu wynieśli coś więcej niż tylko „byliśmy w kinie”.

Filip Lechowski

To akurat jest pilnowane. Na tych seansach nie można rozmawiać ani siedzieć w telefonie. Ale faktycznie – zdarza się, że ktoś po prostu przysypia.

A skoro mówimy o kulturze, to w naszej szkole bardzo duży nacisk kładzie się na sztukę. Chodzimy też do teatru – może raz, dwa razy w semestrze – na różne spektakle.

Uważam, że to bardzo ważne, choć wielu moich rówieśników się tym nie interesuje. Ale moim zdaniem to kluczowy element edukacji. Czy inne szkoły też powinny tak robić?

Bartek Lechowski

Zdecydowanie tak. I bardzo się z tobą zgadzam.

Wy chyba nie do końca zdajecie sobie sprawę, jakie to szczęście mieszkać w Warszawie i mieć dostęp do tylu teatrów. Możecie wsiąść w metro i być w teatrze w pół godziny.

Ja w moim liceum w Głogowie miałem inaczej. Żeby pojechać na spektakl, trzeba było wsiąść do autokaru i jechać dwie godziny do Wrocławia albo Poznania. Wracało się późno w nocy. To był prawie cały dzień poza domem – tylko po to, żeby obejrzeć jeden spektakl. Więc wy naprawdę macie ogromny przywilej.

Sam teatr zacząłem doceniać dopiero po latach. W szkole wydawał mi się nudny, ale dziś rozumiem, jak bardzo rozwija. I jeśli wasze wyjścia do teatru są później omawiane na lekcjach, tak jak filmy – czyli z refleksją, rozmową, interpretacją – to jest to naprawdę jedna z najlepszych form nauki.

Filip Lechowski

Akurat zwykle po takich wyjściach do teatru nie mamy żadnej dyskusji w szkole. Ja osobiście lubię takie wyjścia i chętnie w nich uczestniczę, choć czasami bywa to kłopotliwe, bo zdarza się, że mam już jakieś inne plany, a dopiero potem dowiaduję się, że idziemy do teatru. To by-

wa trochę denerwujące. Niektóre osoby tego nie doceniają, inne przeciwnie – bardzo lubią. Myślę, że to po prostu zależy od człowieka.

Bartek Lechowski:

Tak, jasne. Ja uważam, że to jest superwartościowe, o ile rzeczywiście wynosicie z tego coś dla siebie. Najlepiej, gdyby to była okazja do refleksji – żebyście mogli porozmawiać o tym, co zobaczyliście. Ale oczywiście wszystko zależy też od tego, na jakie sztuki chodzicie. Czasami zdarza się, że spektakl jest tak słaby, że ludzie wychodzą w połowie – sam miałem takie doświadczenia. Dlatego ważne, żeby wybierać wartościowe przedstawienia, które rzeczywiście coś uczą i poruszają.

Filip Lechowski:

Dobrze, to teraz porozmawiajmy o samym systemie. Komisja Edukacji Narodowej to w sumie podstawa całego polskiego szkolnictwa. Jak wyglądał system nauczania, kiedy ty chodziłeś do szkoły – do podstawówki, do liceum? I jak oceniasz zmiany, które wprowadzono w ostatnich latach – czy twoim zdaniem jest teraz lepiej, czy gorzej?

Bartek Lechowski:

Powiem szczerze, że nie czuję się wystarczająco kompetentny, żeby dokładnie odpowiedzieć na to pytanie, bo nie śledzę wszystkich zmian w oświacie. Wiem, że wprowadzono nowy przedmiot – edukację zdrowotną – i że wzbudził sporo kontrowersji.

A moim zdaniem to akurat świetny pomysł, bo brakuje w szkołach rzetelnej edukacji o zdrowiu, o ciele, o psychice. Każdy powinien mieć taką wiedzę.

Jeśli chodzi o różnice – mam wrażenie, że sposób nauczania u was jest znacznie bardziej interaktywny i ciekawszy.

W moich czasach nauka wyglądała głównie tak: nauczyciel czytał z podręcznika, uczniowie przepisywali, potem był sprawdzian. Tyle. Czasem trafił się nauczyciel z pasją, który potrafił kogoś zainspirować, ale to była rzadkość.

Dlatego myślę, że wasz system – z debatami, projektami, rozmowami i takimi zadaniami jak to – jest o wiele lepszy.

Filip Lechowski:

No dobrze, to w takim razie już kończąc – ta rozmowa była moją pracą domową z języka polskiego, zadaniem od pana Chlipalskiego. Co sądzisz o takiej formie pracy – nie wypracowanie czy rozprawka, tylko rozmowa z kimś z rodziny i przygotowanie jej w formie wywiadu?

Bartek Lechowski:

Mega, naprawdę mega mi się to podoba. Wiem, że jesteś bardzo mądrym gościem, z którym można porozmawiać o wielu rzeczach, i widzę, że taka rozmowa przychodzi ci bardzo naturalnie. Uważam, że wszystkie formy nauki, które wybijają ucznia z rutyny – z tego schematu czytania podręczników i zapamiętywania – są świetne. Bardzo się cieszę, że masz możliwość pracować w taki sposób i że pan Chlipalski daje wam takie zadania.

No i dziękuję za rozmowę!

Filip Lechowski:

Bardzo proszę.

Hugo Kołłątaj (1750–1812) – polski duchowny, filozof, pisarz polityczny i reformator oświeceniowy. Był jednym z głównych twórców **Konstytucji 3 maja** i współorganizatorem **Komisji Edukacji Narodowej**. Uważał, że edukacja powinna być **świecka, powszechna i praktyczna**, służąca wychowaniu mądrych obywateli. Współtworzył reformę **Akademii Krakowskiej**, przekształcając ją w nowoczesny uniwersytet. Kołłątaj był także działaczem politycznym – należał do **obozu reformatorów** i dążył do przebudowy ustroju Polski w duchu równości i postępu.



Albert Anker *Szkoła* (1896)

Wiedza, która uczy pokory.

O przyrodzie i edukacji

**Julia Piotrowska rozmawia z
panem Jackiem Olszewskim**

To już kolejna rozmowa Julii Piotrowskiej z panem Jackiem Olszewskim – spotkanie, którego nie mogło zabraknąć na łamach LOGOSU. Stało się już tradycją, że ich dialogi łączą refleksję, wiedzę i ciepły ton rozmowy o świecie. Tym razem, w nawiązaniu do obchodów Dnia Edukacji Narodowej i tradycji Komisji Edukacji Narodowej, tematem rozmowy stała się rola nauk przyrodniczych w kształtowaniu postawy poznawczej i wrażliwości na świat natury – czyli o tym, jak biologia uczy nie tylko o życiu, ale także o człowieku.

Logos Dzień dobry.

JACEK OLSZEWSKI Dzień dobry.

LOGOS Stanowimy już dosyć stabilny duet i bardzo się cieszę, że mamy możliwość przeprowadzenia kolejnej rozmowy.

Tematem naszej rozmowy, a raczej tematami, jakie spróbujemy poruszyć jest edukacja i historia tej edukacji. Najbardziej postaramy się skupić na edukacji biologicznej.

JACEK OLSZEWSKI Biologicznej czy przyrodniczej?

LOGOS Właśnie to też będzie pytaniem i spróbujemy to rozstrzygnąć. Ale najpierw zapytam o początki nauczania przyrody bądź biologii. Jak to wyglądało?

JACEK OLSZEWSKI Ale jakie są ramy czasowe, bo ja nie czuję się na siłach do poruszania metod nauczania przyrody w czasach Arystotelesa czy nieco późniejszych? Jak rozumiem, wasze rozmowy na ostatnim Centrum Kultury zaczynały się od Komisji Edukacji Narodowej? Spróbuję więc zmieścić się w tych ramach przeszłości jednak niezbyt odległej.

Wiemy, że Komisja Edukacji Narodowej edukację przyrodniczą traktowała bardzo poważnie i następstwa tego w kolejnych dziesięcioleciach również były bardzo poważne. To, co zostało wypo-

wiedziane, było też podchwytywane siłą rzeczy przez szkolnictwo, które rozwijało się czy to w Prusach, czy w Rosji carskiej. Nie sposób było już w tych czasach, końcu XVIII i początku XIX wieku, nie dostrzegać jak wiele się zmienia, jeżeli chodzi o odkrywanie tajemnic przyrody. I że z tego idą konkrety ekonomiczne, że to nie jest coś spekulatywnego w swoich skutkach jak filozofia, tylko to jest czas rozpoznawania i wydobywania minerałów, zakładania cegielni, pierwszych fabryk, silników parowych. I rosnącej świadomości, że nauka staje się dla ludzkości sprawą bardzo, bardzo ważną, powiedziałbym, śmiertelnie ważną. Przecież fizyka, chemia, których się uczycie to też nauki przyrodnicze.

LOGOS Jak wyglądały te początki nauczania?

JACEK OLSZEWSKI W szkołach próbowano robić wszystko, co się dało, czyli całą ówczesną wiedzę, która jeszcze była w miarę szczupła, wkładano do obowiązkowego programu, dzieląc nauczanie przyrody na poszczególne przedmioty, czy na poszczególne bloki. Przed II wojną światową w Polsce, jeżeli weźmiemy szkołę podstawową, funkcjonował jeden zbiorczy przedmiot Przyroda, łączący elementy dzisiejszej chemii, fizyki, biologii, także i geografii. Ale to była szkoła podstawowa, obowiązkowa i bezpłatna.

Natomiast w gimnazjum czy w liceum, po reformie w latach trzydziestych (jeszcze cały czas jestem przed wybuchem II wojny światowej) nastąpiło ciekawe rozłączenie: biologia była przedmiotem oddzielnym, natomiast chemia i fizyka stanowiły drugi przedmiot, pod nazwą chemia z fizyką albo chemia i fizyka. Czyli postawiono mocny akcent na to, że przyroda ma dwa oblicza, nieożywione i ożywione- jedno na drugie wpływa. Było to sensowne, w tym czasie przynajmniej, bo odłączenie biologii od wiedzy o przyrodzie nieożywionej, od razu na wstępie dawało pojęcie o współzależnościach między tymi dwoma światami. Technika nauczania była taka, jak zawsze w szkole, były wykłady, były prowadzone obserwacje, możliwe proste doświadczenia...

LOGOS A jak kształcenie wyglądało w wyższych szkołach?

JACEK OLSZEWSKI Dalsze kształcenie, potem, w szkołach wyższych wyglądało bardzo ciekawie. Mam przed sobą tutaj fragmenty z biografii Tytusa Chałubińskiego, słynnego lekarza, który zapisał się wspaniale na Podhalu i w samym Zakopanem, jako twórca turystyki tatrzańskiej i w ogóle całej późniejszej kariery turystycznej Zakopanego - i popatrzmy, jak wyglądało jego kształcenie się. Zapisał się na Akademię Medyczno-Chirurgiczną w Wilnie, ale ponieważ po dwóch latach rząd carski ją zamknął, przeniósł się do innego miasta, Dorpatu (dzisiejsza Estonia) przerzucając się na Wydział Przyrodniczy. Studiował w tym mieście botanikę, poza nią chemię, medycynę, matematykę, geografę, psychologię, logikę, historię, filozofię. Mając lat 23, osiągnął stopień kandydata nauk przyrodniczych za rozprawę z zakresu... botaniki.

Jak można by dzisiaj wyobrazić sobie, że studiujesz gdzieś jednocześnie chemię, matematykę, medycynę, geografę, psychologię i historię? To jest absolutnie niedzisiejszy stan. To niedorzeczne, powiedzą Ci. To jakieś reminiscencje chyba z czasu Odrodzenia, gdzie tak jak da Vinci, można było znać się na wszystkim. Dzisiaj to jest niemożliwe i nauka wyższego szczebla, dotycząca też przedmiotów przyrodniczych, coraz bardziej się uściśla, coraz bardziej zamyka się w wąskim świecie elementów szczegółowych.

Gdy Chałubiński, przez cały czas czynny lekarz, usiłował zagłuszyć ból po śmierci żony, z kolei rzucił się na chemię. Urządził w domu pracownię chemiczną, w której po pracy nocami przepro-

wadzał badania, z pasją, która cechowała całe jego życie, wreszcie poświęcił się studiom mineralogii, nie zaniedbując przy tym najukochańszej botaniki! Po prostu człowiek orkiestra, postać niczym z renesansu, a przecież działał w drugiej połowie XIX wieku. Więc dla niego, czy dla ówczesnych mu, przyroda najwyraźniej była większą całością i w uczeniu o niej, inaczej, niż ma to miejsce dzisiaj, można było łączyć różne działy i tematy ze sobą.

Hymn na cześć jedności i niepodzielności wiedzy przyrodniczej wyśpiewał Jules Verne w swojej popularnej powieści z 1873 roku „Tajemnicza wyspa”, tworząc fikcyjną postać Cyrusa Smitha, dogłębnie wykształconego inżyniera, który ROZUMIAŁ chemię i fizykę, potrafiąc wykorzystywać swoją rozległą wiedzę w sposób praktyczny, tworząc stopniowo z bezludnej wyspy cywilizacyjną oazę.

Takie były początki nowożytnej nauki, dlatego wydaje mi się, że w tym „konkursie” biologia czy przyroda, jednak początki - to była przyroda, czyli pewnego rodzaju całość widzenia.

LOGOS W dzisiejszych czasach mamy jednak biologię, mamy podział na poszczególne nauki

JACEK OLSZEWSKI Mamy bardzo różne rzeczy, dlatego że szkoła, przynajmniej polska, od 1989 roku jest w ciągłym stadium reformowania, który się nie kończy. Wygląda na to, że nikt nie ma pomysłu, jak ma być. Podejmuje się jakieś działania, ale każde działanie ma skutki uboczne, oczywiście nieprzewidziane, więc podejmuje się jego reformę, ale reformy też mają skutki uboczne. Podejmuje się więc reformę reformy i tak dalej. Wiadomo, że z czegoś takiego, w końcu wyrasta nonsens. Za szybkie zmiany! Reformować można po jakimś czasie, kiedy się naturalny chaos po reformie ustabilizuje, kiedy można go ocenić, zweryfikować, a potem ewentualnie w wydłużonym czasie myśleć o nowym. A nie zmiany coroczne, które zachodzą na przykład w temacie egzaminów maturalnych. To jest postępowanie absurdatne.

LOGOS Jakie zmiany i kiedy zachodziły?

JACEK OLSZEWSKI W pierwszych latach transformacji ustrojowej mieliśmy przedmioty, takie jak w PRL-u. Czyli wiedza była podzielona na chemię, fizykę, biologię, geografę, ale po kolejnych szarżach reformatorskich wprowadzono do szkół podstawowych przedmiot zbiorczy „Przyroda”, czyli to, co znajdziemy też w innych krajach Europy pod hasłem SCIENCE. Przedmiot łączący w sobie wiadomości z biologii, fizyki, chemii głównie, z tych trzech przedmiotów. Zrodziło się trudne pytanie: kto ma uczyć takiego przedmiotu? Naturalnie ktoś, kto uczył wcześniej fizyki, będzie kładł nacisk na swój przedmiot, ten, kto uczył chemii będzie kładł nacisk na chemię, kto uczy biologii, oczywiście będzie uważać, że bardziej powinna być reprezentowana biologia. Troszeczkę za mało czasu trwało to wszystko, żeby wykształcić zastępy nauczycieli, którzy swobodnie się czują na poziomie podstawowym w każdym z tych trzech przedmiotów, a gdy coś zaczęło z tego wychodzić, zainicjowano powrót do dawnych przedmiotów.

LOGOS To szkoły podstawowe, a czy w liceum też były prowadzone lekcje Przyrody?

JACEK OLSZEWSKI Mieliśmy reformę, która także do liceum wprowadziła przedmiot pod nazwą „Przyroda”, w czasie, kiedy było ono trzyletnie. Ale to polegało na czymś innym. Biologia, chemia, fizyka, były tylko w pierwszej klasie LO obowiązkowe, natomiast dla tych, którzy w drugiej i trzeciej klasie nie chcieli ich kontynuacji była właśnie ta obowiązkowa nowość. Zakres podstawy programowej z tego przedmiotu był bardzo rozstrzelony i robił wrażenie przypadkowego, właściwie nie wiadomo skąd wzięła się lista haseł tematycznych, w których można było się tam poruszać.

Prowadziłem ten przedmiot przez lata i próbowałem wybierać te tematy razem z uczniami pod kątem ich zainteresowań, ale czy to było nauczanie przyrody? Ogólne wrażenia są takie, że intencja owszem, dobra, ale ramy realizacji? Wyszło gorzej niż przyroda w szkole podstawowej. Bo tylko dzieci mają naturalną ciekawość prawie wszystkiego, a dorastającym licealistom to przechodzi, skupiają się na przedmiotach egzaminacyjnych i wszelkie „dostawki” traktują jako niechciany balast. Widzimy ujawnianie się tego problemu znowu, tym razem chodzi o wprowadzone przez MEN wychowanie prozdrowotne. Przedmiot, który jest dodatkowy, do wyboru, w liceum raczej nie zdołądzi głębszej uwagi uczniów.

A teraz wróciliśmy znowu do tego co działo się wcześniej, przed reformami. Ale nie tak, jak przed wojną, w podziale na przyrodężywioną i nieożywioną. Mamy znowu biologię, mamy chemię, mamy fizykę, mamy geografę- każdy przedmiot żyje sobą. Poza najmłodszymi klasami szkoły podstawowej, już w piątej klasie jest prowadzona osobna geografia i biologia, w siódmej chemia, fizyka.

Skądinąd jest to zrozumiałe, bo od tego czasu, kiedy studiował Chałubiński, wiedza zarówno w dziedzinie fizyki, jak i każdego z pozostałych przedmiotów przyrodniczych, niesamowicie poszła naprzód. Więc jak można tego „naprzód” nie wrzucić do programów szkolnych? Przecież wszyscy uważają, że nowoczesne odkrycia naukowe powinny ostatecznie lądować w podręcznikach, żeby młodych ludzi z tym zapoznać. Oczywiście ironizuję w tym momencie :)

LOGOS A w efekcie uczniowie są przeciążeni ilością wiedzy, którą mają przyjąć.

JACEK OLSZEWSKI Tak i jest z tym ogromny problem. Ja może zacytuję uwagi na ten temat autorstwa profesora Mariana Mazura, które doprawdy warto docenić. Dawniej, gdy wiedza była znacznie uboższa i rozrastała się powoli, starano się ładować w programy nauczania wszelkie wiadomości z każdego przedmiotu. Doprowadziło to do tak niesamowitego rozdęcia czasu zajęć uczniowskich, że aż nasuwa się wątpliwość, czy władzom szkolnym cokolwiek wiadomo o postulatcie „ośmiogodzinnego dnia pracy”. Ale w każdym razie nie tyle wzgląd na przeciążenie uczniów, lecz po prostu wyczerpanie wszelkich rezerw czasowych sprawia, że aby dzisiaj rozszerzyć jakieś przedmioty nauczania, trzeba zwięzić inne. Toteż układanie programów nauczania przybrało postać swobodnego przekomarzania się, w którym rzecznik każdego przedmiotu zapewnia, że objęte nim wiadomości są niezbędne, a co najmniej bardzo ważne. A tymczasem bardziej niż nieprzekraczalność czasu czynnikiem ograniczającym nauczanie, jest po prostu nieprzekraczalność pojemności informacyjnej mózgu ludzkiego, czego wyraźnym przejawem jest zapominanie większości szkolnych wiadomości po ukończeniu szkoły”. Tak to jest dzisiaj.

LOGOS Jak się ukształtował program nauczania?

JACEK OLSZEWSKI Sprowadzę rozmowę na biologię, o której wiem najwięcej. To wręcz zadziwiające, że najtrudniejsze, najbardziej abstrakcyjne, najbardziej uciążliwe do zapamiętania, zrozumienia wręcz, tematy, idą na sam początek, to znaczy do pierwszej klasy liceum. Właściwie powinno być odwrotnie. Tam, gdzie już mózgi są przesiąknięte porcjami wiedzy, a dorosłość sama z siebie ułatwia zapoznawanie się z trudnymi tematami, tam powinno być dla nich miejsce.

Muszę powiedzieć, że bolało mnie to od dawna, widziałem napięcie w oczach tej młodszej młodzieży, która spotyka się na samym początku swojej licealnej edukacji z biochemią, ze strukturami komórkowymi, mechanizmem oddychania komórkowego... To nie jest coś takiego, co widzimy wo-

kół. Przyroda, która nas otacza, jest odkładana na korzyść biologii uniwersyteckiej, a próby dawa-
nia sobie rady przez uczniów zależą od zdolności, od tempa, od pamięci, od szybkości czytania.

LOGOS W takim razie, dlaczego programy są tak konstruowane?

JACEK OLSZEWSKI Poniekąd rozumiem tych autorów konstruujących programy. Sami przeszli długą
drogę od lat szkolnych, w trakcie których rozumieli jedynie strzępy biologii, potem zaczęli wielolet-
nie studia, w trakcie których rozumieli coraz więcej, wreszcie wiedza w ich głowach ułożyła się
strukturalnie, stworzył się porządek myślenia, segregowanie od ogółu do szczegółów. Nic dziwne-
go, że chcą ten porządek przekazać uczniom. Ale to błąd! To jak próba przekazywania rodziciel-
skich doświadczeń dzieciom. Co dobre dla młodych naukowców, nie jest dobre dla dzieci i nastolat-
ków. Oni chcą szukać, poznawać, a nie być zmuszanymi do połykania gotowych formułek, choćby i
najstaranniej formułowanych.

LOGOS Chciał Pan to kiedyś zmienić?

JACEK OLSZEWSKI To jest coś, co próbowaliśmy zmienić! Pamiętam, że wspólnie z kolegami, przy
zachęcie ze strony jednego z wydawnictw, spróbowaliśmy napisać odmien-
nie modułowany program biologii i wydano do niego też podręczniki. Postąpiliśmy właśnie inaczej i
nasz program w pierwszym roku liceum był raczej przewidziany na spotkanie z taką przyrodą, z ja-
ką się spotykamy od dziecka. Czyli pogłębienie wiedzy ekologicznej, coś więcej o zwierzętach, roślin-
nach, które nam towarzyszą, czy innych organizmach, które na co dzień widać - żeby wyjść od tego,
co jest chociaż troszkę znane. Taka była nasza próba, podjęta w czasie, kiedy była wolność progra-
mowa, czyli każdy właściwie mógł umówić się z wydawnictwem albo nawet własnym sumptem wy-
dać podręcznik i każdy nauczyciel mógł sobie wybrać to, co mu odpowiadało. W każdym razie do-
pieliśmy swego, ale potem przyszła reforma następna z kolei, która zawężyła możliwość wyboru
programów nauczania.

Wydaje się, że dzisiaj uczenie biologii w LO jest skomplikowane jeszcze bardziej przez system egza-
minów maturalnych, który został narzucony w taki sposób, że ci, którzy marzą o studiach wyższych,
muszą ogromną pracę wykonać w ramach jednego czy dwóch wybranych przez siebie przedmio-
tów rozszerzonych. Jeżeli mamy stworzyć im szansę dostania się na uczelnię wyższą, to musimy
przekazywać bardzo dużo bardzo szczegółowych wiadomości. To nigdy nie powinno być esencją
nauczania szkolnego, ale to może temat na późniejsze wyjaśnienia. Czyli program zatoczył pewne-
go rodzaju kółko. Widzę, że treści ułożone są w kolejności w taki sposób, jak za moich młodych lat,
kiedy ja się uczyłem. W dalszym ciągu mamy schematy postępowania w ramach poszczególnych
przedmiotów, które są ustawiane na konkretne wymagania zaliczeniowe.

LOGOS A jeśli chodzi o programy innych przedmiotów, to jak wpływa na nauczanie biologii zmiana
programów, na przykład usuwanie czegoś z programu chemii, fizyki albo geografii?

JACEK OLSZEWSKI Nie mam wiedzy w sprawie ani chemii, ani fizyki. Może powinienem, ale nie
mam. Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie konkretnie, ale odpowiem w trybie przypuszczają-
cym :) To znaczy, zależy jaka zmiana. Jeżeli byłaby to zmiana dotycząca rzeczywiście czegoś, co jest
ściśle chemiczne i co nie ma ścisłego odzwierciedlenia w organizmach, czyli że zajmujemy się alka-
nami, alkinami, alkenami, to nie przyniosłaby wielkiej zmiany. Ale jeżeli byśmy zreformowali nau-
czanie chemii organicznej, w taki sposób, by nie wspominać aminokwasach, czy o kwasach karbok-

sylowych, wtedy trudniej jest wprowadzić budowę białek, a dopiero jak się zrozumie budowę białek, to można wtedy pojąć fenomen ich nieskończonego różnicowania.

LOGOS W takim razie, jak powinno się układać programy?

JACEK OLSZEWSKI Jest na ten temat ciekawa koncepcja (oczywiście ona nigdy nie zostanie wprowadzona), a polega ona na tym, że programy z poszczególnych przedmiotów powinni układać naukowcy z sąsiednich dyscyplin. Nie tej właśnie, podkreślam, tylko sąsiednich, bo inaczej zawsze będziemy mieli protest: „ależ to jest strasznie ważne! oni muszą się o tym dowiedzieć”. Tylko co z tego, jak potem i tak o tym zapomną? Każdy naukowiec, biorący udział w układaniu programu danego przedmiotu, oczywiście będzie uważał, że to, co jest mu najbliższe, jest absolutnie ważne, takiego tematu nie można wykreślić.

Dajmy na to, jest to chemik i patrzy z punktu widzenia chemii. Wszystko jest bardzo ważne, najpewniej dla chemii tak właśnie jest. Ci, którzy studiują biologię może nie powinni do końca układać programu chemii, ale powinni mieć prawo jakiegoś cięcia, ograniczenia. No i to samo coś musieli by zrobić z biologią. Czyli ta współpraca przyrodników polegałaby na tym, żeby jednak pohamować pęd do tego, żeby wszystko wtłaczać, bo i tak nie wtłoczymy, a jak będziemy się przy tym upierać, to nie wtłoczymy tak naprawdę nic. Można zobaczyć chociażby w serialu Ranczo, znakomitym polskim serialu, jak Kusy podejmuje się trudu popytania spotykanych młodych ludzi po ukończeniu szkoły, co pamiętają z danego przedmiotu... nikt nic nie wie. Nikt niczego nie zapamiętał. To jest zabawne! Ale i obezwładniające! Zresztą, kiedy posłów przepytawano z polskiego, też dowiadywaliśmy się ciekawych rzeczy o głębiny pamięci ludzkiej.

Więc te objętości programów są bardzo ważne i myślę, że najlepsza odpowiedź na Twoje dwa ostatnie pytania byłaby taka: może i programy poszczególnych przedmiotów wpływają na siebie, może nie wpływają, ale gdyby wszyscy wspólnie się przyłożyli, i biolodzy, i fizycy, i chemicy, do układaniu syntetycznego programu szkolnego... to by było w sumie lepiej :)

To jest program szkolny, na Boga! To nie jest program uniwersytecki, to nie jest program pisania prac naukowych. To jest tylko dowiadywanie się czegoś o świecie.

LOGOS Tak jak rozmawialiśmy o przyrodzie, że kiedyś było połączenie przedmiotów ścisłych...

JACEK OLSZEWSKI Ścisłe- to jeszcze matematyka. No to gdybyśmy tam mieli matematykę połączyć, to powiem nie.

LOGOS Dlaczego nie?

JACEK OLSZEWSKI Dlatego, że matematyka jest przedmiotem teoretycznym. Matematykę można uprawiać siedząc w jaskini, z kawałkiem papieru i ołówkiem, czy w stacji polarnej na biegunie północnym. To jest zupełnie co innego. Natomiast biologia, chemia, fizyka to są nauki eksperymentalne. I właśnie to, wracając do początku, jest ich istotą. Było ich istotą. Od tego zaczynało się uczenie. Właśnie tak jak pracował Chałubiński, wspomniany przeze mnie, działanie oparte na obserwacji i eksperymentowaniu. Nie można teoretycznie wszystkiego wymyślić.

O ile wiem, w dawniejszych czasach, na przełomie wieków XIX i XX, to studiowanie wyglądało w ten sposób, że student zapisywał się na wykłady do profesora. Albo miał pomysły, co chce badać albo było tak - Co Pana interesuje? Aha, to i to. Ja bym też Panu proponował może, żeby Pan zajął się badaniem czegoś jeszcze, innego obszaru, ale spróbujemy to ustalić razem. No i od razu, od po-

czątku właściwie, student się zabierał za pracę badawczą. Jak bardzo dobrze wniknął w temat, to właśnie taka praca pisana pod opieką profesora kończyła się tak, jak u Chałubińskiego- tytułem naukowym.

Nie jak dzisiaj, że trzeba najpierw odsłużyć 4 lata ucząc się, prawie że dziesiątek różnych dyscyplin szczegółowych z danego kierunku studiów, które trzeba kończyć szczegółowymi egzaminami, tylko zaczynało się od pracy badawczej. Pisząc, badając, trenujesz mózg, zajmujesz go zestawianiem różnych informacji, wkręcasz się w temat wkręcasz się w tematy poboczne i - w którymś momencie okazujesz się naukowcem! Jeżeli innym naukowcom, czy innym profesorom ta praca wydała się całkiem dobrze zrobiona, odkrywcza, nowa, to dostawało się właśnie tę pozycję. Ale to było oczywiście możliwe dawniej. Nie wiem, czy wiesz, ile w Polsce jest teraz studentów?

LOGOS W roku akademickim 2024/25 liczba studentów wyniosła 1,2801 mln osób

JACEK OLSZEWSKI Przed II wojną światową studiowało 15 tysięcy osób, więc był czas na to, żeby wejść od początków w takie partnerskie relacje, partnerskie jak partnerskie, ale w miarę bliższe z profesorem i od razu zając się badaniami. Skoro te przedmioty przyrodnicze są przedmiotami eksperymentalnymi, no to trzeba obserwować, badać, a nie tylko kombinować. Kombinowanie jest domeną matematyki :)

LOGOS Jaki mógłby być efekt, gdyby jednak je połączyć?

JACEK OLSZEWSKI No więc matematyka nie. Natomiast biologia i jej kuzynki...myślę, że już chyba jest za późno, żeby płakać nad tym, że w obecnych realiach się nie da, ale się nie da. To znaczy, jeżeli się da, to na poziomie szkoły podstawowej. I tam powinno tak być. Powinno tak być zdecydowanie, bo przyroda ma zagadnienia, a nie przedmioty szkolne, bliski mi żart głosi, że uczeń po ukończeniu szkoły dowiaduje się przede wszystkim, że wiedza dzieli się na przedmioty. Pamięta, że to było chyba z chemii, a tamto – chyba z fizyki. No, ale skoro właśnie przyroda ma swoją postać ożywioną i nieożywioną, a warstwa jedna z drugą się przeplata, tak jak w glebie mamy frakcję ożywioną i nieożywioną, to warto rozumieć od małego, że jest to pewnego rodzaju jedność, która ma swoje różne poziomy i przejawy. No i znów, problem, kto miałby tego uczyć.

LOGOS Czyli raczej nie da się tego wprowadzić...

JACEK OLSZEWSKI W liceum pewnie będzie to trudne, ale nie byłoby to niemożliwe.

Studia wyższe dzisiaj wymagają tego, żeby jednak się specjalizować. No więc oczywiste jest, że tam trzeba dojść do tego, co ludzkość już zdobyła, skoro mają iść dalej. A idzie ona bardzo szybko do przodu.

Natomiast my jesteśmy tutaj w pracy z uczniami, którzy dopiero się przygotowują do tej samodzielnej pracy. Zamiast tylu tych szczegółowych informacji do pochłaniania, zwłaszcza na zajęciach rozszerzonych, gdzie niejednokrotnie uczniowie muszą umieć to, czego dopiero będą się uczyli na studiach specjalistycznych, to można by było zrobić trochę to inaczej, poszerzać horyzonty.

Bo świat się zmienia tak szybko, że nie jesteśmy w stanie nawet powiedzieć jak szybko. I nie wiemy do końca, czy te informacje, które wbijamy do głowy będą zakwestionowane, czy nie zakwestionowane. W swoim czasie było tak, że na geografii licealnej, kiedy ja byłem uczniem, trzeba było wkuwać całą gospodarkę Polski ówczesnej, czyli PRL-u. Nie tylko gdzie jakie surowce, ale gdzie są jakie zakłady, jak się nazywa ta i tamta fabryka, co jest w Szczecinie, co w Katowicach, a co w Chorzowie.

Trzeba było się uczyć ich nazw. I gdzie się robi takie i inne samochody osobowe. I po co to było? Myślano pewnie, że te zakłady i fabryki będą stały po wiek wieków...

Nic z tego prawie nie zostało. Historia przeorała nas kompletnie. Większość z tych fabryk, włókienniczych, elektrotechnicznych, hut, po prostu zniknęła. Wszystko to po prostu jest głęboka gospodarcza "prehistoria". I wiadomości z tego, owszem, ćwiczyły pamięć, ale trwałego znaczenia to nie miało. Wyszło na to, że zamiast geografii, uczyłem się historii :)

A teraz wracamy do pytań....

LOGOS Kto ma uczyć takiej przyrody i gdzie uczyć takiej przyrody?

JACEK OLSZEWSKI Ja bym był za tym, żeby doprowadzić do tego szkoły podstawowe. A w liceum to takie ciche marzenie - gdyby wyprowadzić to, co moim zdaniem, uczelnie powinny robić, czyli kwalifikację na studia, gdyby zdjąć ze szkół matury rozszerzone, które są po prostu zakamuflowanymi egzaminami na studia, to i w liceum znalazłoby się miejsce na to, żeby uczniowie naprawdę poznawali świat przyrody, a nie tylko wkuwali do przejścia na kolejny etap nauczania.

LOGOS Jak to miałoby być?

JACEK OLSZEWSKI Odwołam się znowu do Komisji Edukacji Narodowej i do Hugo Kołłątaja, który, o ile pamiętam, pod koniec życia dosyć surowo ocenił działanie KEN. Stwierdził, że popełniono podstawowy błąd, że zajęto się najpierw programami i podręcznikami, zamiast najpierw zająć się kadrą nauczycielską. Czyli najpierw trzeba było powołać rzesze nowych, nieskażonych systemami nauczania kościelnego, przede wszystkim młodych ludzi, z zapałem i tworzyć wspólnie z nimi programy i podręczniki. Postąpiono odwrotnie.

Zresztą widać, że nie uczymy się specjalnie na błędach, bo stworzono przedmiot "edukacja zdrowotna", którego mają uczyć nauczyciele od biologii, wf-u, ewentualnie psychologowie szkolni itd. Nie zbudowano kadry do tego przedmiotu, raczej się postarano przede wszystkim o program i o... no, podręcznika jeszcze nie ma, ale jest to, co właśnie krytykował Kołłątaj. To jest brak przygotowania. A jak brak przygotowania, no to pierwsze klęski od razu na starcie, a klęski powodują uprzedzenie i złą ocenę tego programu. Mimo, że intencje były całkiem czyste. Gdyby najpierw pomyśleć z wyprzedzeniem i podchodzić kadrę do takiego nauczania, ludzi, którzy będą nauczycielami równie sprawnymi w dotychczasowych przedmiotach przyrodniczych, żeby jednocześnie znali proporcje pomiędzy tym, co uczniowie powinni znać i czego nie muszą, to by mógł być udany krok.

Wracając do nauczania przyrody: najpierw ludzie. Poprzestanie na tym, że na przykład przyrody będzie uczył biolog i i głównie będzie się skupiał na biologii, a marginesowo traktował fizykę i chemię, ośmieszy cały produkt, który z tego miał wyjść. Zniechęci i sprawi, że reakcja będzie masowo negatywna.

Natomiast jak można by to robić, to jest główne wyzwanie, które należałoby podjąć, bo żeby uczyć zagadnieniami, które znajdują swoje odniesienia w różnych aspektach wiedzy, to trzeba by najpierw ułożyć listę tych zagadnień. Dam przykład- pojęcie dyfuzji, które to pojęcie występuje zarówno w fizyce, chociażby wiatr jest przykładem dyfuzji, w geografii, w biologii, w chemii, nawet w przedmiotach humanistycznych, bo mówi się o dyfuzji kulturowej, charakterystycznej na przykład dla pierwszej Rzeczypospolitej, czyli przenoszenia, przenikania w inne rejony. Zamiast

uczyć o dyfuzji w każdym przedmiocie, można wyjść od mocnego stwierdzenia, że jest to pewien uniwersalny proces, który odnajdujemy w wielu procesach szczegółowych i uzmysłowić, że jest to powszechna zasada. Drugi przykład - to woda, cechy i właściwości wody, które determinują całość funkcjonowania życia na Ziemi. I lista takich zagadnień, które da się właśnie opatulić tymi wszystkimi przyrodniczymi, osobno dzisiaj istniejącymi przedmiotami, byłaby na pewno bardzo fajna. Gdybyśmy mieli ją mądrze pomyślaną i jednocześnie pilotowaną przez „wyhodowaną” kadrę, sporo byśmy osiągnęli.

LOGOS Czyli gdyby połączyć, to na pewnym poziomie byłoby bardzo dobrze.

JACEK OLSZEWSKI Tak. Oczywiście, gdyby nie było to zrobione w ten sposób, że dzisiaj na przykład założmy w drugiej klasie liceum mamy 2 godziny biologii, 2 godziny chemii, 2 godziny fizyki, no to, żeby nie było, że w drodze reformy teraz mamy 2 godziny przyrody. Bo to byłby kiepski pomysł realizowany wyłącznie w celu oszczędzenia pieniędzy na godzinach nauczycieli. Nie wiem, ile godzin tygodniowo potrzebowałby, ale to silny blok powinien być.

LOGOS Kiedyś, gdy powstała Komisja Edukacji Narodowej, mówiło się, że szkolnictwo było po to, żeby podnieść poziom ludzkości i stworzyć takie fundamenty społeczeństwa. A jak to jest dzisiaj? I jaka jest dzisiejsza esencja szkolnictwa, nauczania? No bo jeżeli pomyślimy, że na przykład liceum jest tylko po to, żeby dostać się na jakieś studia i potem, żeby mieć pracę, albo że takie są technika, żeby też w sumie zdobyć zawód, to już jest tak trochę pesymistyczne.

JACEK OLSZEWSKI No tak. Jeśli wybieram biologię rozszerzoną, bo chcę się dostać na studia medyczne, a chcę się dostać na studia medyczne, żeby zdobyć specjalistyczną, bardzo dobrze płatną i stałą pracę oraz prestiż społeczny - to co to ma wspólnego, co to ma wspólnego z syntetyczną wiedzą przyrodniczą i motywacją prawdziwych uczonych?

Dam cytát, fragment wykładu Chałubińskiego dla jego studentów. Uczniowie kochali go, wręcz uwielbiali za jego sposób wykładu, głęboki i prosty. Mówił tak (przypominam, był lekarzem): myślcie przy chorym. Mniej erudycji, więcej myśli. W każdym wypadku bierzcie pod uwagę wszystkie momenty, także psychiczne, nerwowe. Choroba nie jest czymś oddzielnym od życia. Nie jest jakimś odrębnym procesem, który można by postawić obok lub naprzeciw procesowi życia. Gdyż w danym organizmie odbywa się tylko jeden proces. Życie. Choroba jest zaburzeniem, zakłóceniem, zmianą w planie normalnym życia fizjologicznego. Patrzyli na niego zaskłuchani, a on mówił dalej: medycyna urodziła się z nieszczęścia ludzkiego. Jej rodzicami były ból i niedola. Ale przy jej urodzinach było serce ludzkie. Bez niego byłaby ona pospolitym, a może nawet wstrętnym rzemiosłem. Lekarz musi zapanować nad chorobą, by ulżyć cierpieniu, by przywrócić zdrowie, nieść pomoc bliźnim. To nasze zadanie, pamiętajcie.

No właśnie, te studia dzisiejsze są zupełnie czym innym niż jego, pełne pasji przerywanie się z jednego kręgu zainteresowań w drugi, ostatecznie zakończone zdobyciem zawodu, ale jakąż to była przygoda życia, intelektualna i emocjonalna, to jego studiowanie!

LOGOS Czyli dzisiaj dążymy do tego, żeby wszyscy byli mniej więcej tacy sami...?

JACEK OLSZEWSKI Z wyjątkiem może tych właśnie przedmiotów rozszerzonych licealnych, w szkole podstawowej i częściowo w liceum celem szkoły jest uniformizacja. Wszyscy uczniowie mają nabyć jednakowe wiadomości z każdego przedmiotu. Bez względu na zdolności i zamiłowania, mają być

pilni, pracowici, posłuszni, ale to nie jest jeszcze najważniejsze. Najważniejsze jest szybkie zapamiętywanie. Marian Mazur ujął to tak:

“W publikacjach pedagogicznych pełno jest dobrych rad, jak zwiększyć skuteczność nauczania. Zaleca się tam rozmaite metody pracy nauczycieli, pracy ucznia i metody mierzenia skuteczności nauczania, spośród których najsmieszniejsza jest metoda oparta na mierzeniu czasu, po którym uczeń zdoła opanować wymagany zasób wiadomości. Przy czym im krótszy jest ten czas, tym jakoby skuteczniejsza jest metoda nauczania”.

Podobnie piszą autorzy znakomitej książki “Przewodnik łowcy i zbieracza po XXI wieku”. Piszą, że owszem, w szkole można ćwiczyć pamięć, ale nie jest to konieczne. Ponieważ pamięć łatwo oceniać i mierzyć, łatwo może ona stać się jedyną miarą, za którą gonią uczniowie, nauczyciele i szkoły. O wiele trudniej jest nauczyć krytycznego myślenia, logiki i kreatywności, które są co najmniej równie wartościowe. Ćwiczenia pamięci skupiają się zazwyczaj na szczegółach, faktach oderwanych od kontekstu. Dzieci - piszą autorzy - powinni w szkole bez przerwy natykać się na paradoksy interpretowane na rozmaite sposoby, odkrywać je, badać i rozumieć. A w przypadku starszych dzieci i młodych, także dorosłych, czyli uczniów najstarszych klas liceum, bardzo dobrze - według nich - działa także manifestacyjne zrzeczenie się władzy i oznajmienie uczniom, żeby nie ufali nauczycielowi tylko dlatego, że stoi przy tablicy. Jak zdobędzie szacunek i zaufanie uczniów, staną się autentycznym autorytetem, to autorytet ten przyda się bardziej uczniom i ich wykształceniu, niż zmuszanie do zapamiętywania formułek, wzorów, obrazków.

A może temu właśnie - chcąc czy nie chcąc - służy współczesna szkoła: żeby nie myśleć krytycznie, logicznie i kreatywnie? Taka szkoła jest trochę kaleka.

LOGOS Jest jakiś sposób, żeby uwolnić się z tego „kalectwa”?

JACEK OLSZEWSKI Nie wiadomo jak z tego wyjść, nie chcę tutaj udawać mędrca. Gigantyczny przyrost wiedzy, jaki się dokonał w naukach przyrodniczych, wymusza to, że chcielibyśmy wiedzieć jak najwięcej, żeby ludzi nie oszukiwać, nie straszyć, żeby sami rozumieli, że na przykład trzęsienia Ziemi były zawsze i to, że przeczytają, że gdzieś jest straszne trzęsienie Ziemi, to nie znaczy, że coś niebywałego się stało na Ziemi. Ta wiedza pomaga, tak samo jak i wiedza klimatyczna. Dowiadujemy się, że są beśnieżne zimy, ale w historii Polski wielokrotnie były okresy beśnieżnych zim, były okresy ocieplenia, ochłodzenia. Dobrze jest mieć to w pamięci, żeby nie dostać ataku paniki, czytając gazety, czy oglądając portale internetowe, bo tutaj wiedza przyrodnicza jest takim buforem, taką miękką poduszką, z którą można się spokojnie położyć spać i nie gryźć paznokci po nocach w przerażaniu, że coś się dzieje niezwykłego. Widzę, że takich syntez prawie nie ma, że chyba za mało się staramy, wybieramy pogoń na definicjami, odkryciami i lawinami faktów.

A ta pogoń nie ma sensu. Ona nie ma sensu i wcześniej czy później to nas boleśnie dotknie. Już nas dotyka. To jest niewłaściwe, że my z przeszłości gonimy rzeczy, wprowadzane do programów, które zostały skonstruowane kilkadziesiąt lat temu, potem dodajemy następne, znów następne... następne. To staje się przegranym starciem z tą pamięcią informacyjną, o której Marian Mazur wspominał. To jest nie do udźwignięcia. Po prostu przyspieszamy zapomnianie, bo człowiek musi się bronić przed natłokiem. Tak jak mówimy o tym śmiało, że powinien się bronić przed natłokiem informacji wzrokowych i innych, które płyną z telewizji, z Internetu. Musi bronić

się przed natłokiem wiadomości, które naprawdę na nic mu się nie przydadzą, jedynie powiększą chaos.

Jesteśmy coraz dalej. Wiedza idzie szybciej niż nasze możliwości wprowadzania jej. W związku z tym i tak niewiele wiemy. Jesteśmy kompletnie bezradni. Nie możemy ocenić fizyków, którzy zdobyli nagrodę Nobla, bo nasza wiedza z fizyki jest niewyobrażalnie odległa od tego, co oni robią. To samo dotyczy chemików, genetyków molekularnych- my po prostu nic nie wiemy tak naprawdę. Szkoła nie nauczy weryfikowania tego. Jesteśmy skazani na zaufanie do tak zwanych ekspertów, którzy, ci eksperci... wcale nie wiemy, czy oni są ekspertami. Powiedziano nam, że są to eksperci, to my ich słuchamy. Zweryfikować w żaden sposób nie jesteśmy w stanie tak zaawansowanych form wiedzy jak na przykład fizyka kwantowa. Możemy przyjąć na wiarę, że tak jest. Tak samo wiedzy ekonomicznej... Cóż, mamy przedmiot przedsiębiorczość w szkołach, ale zweryfikować teorie ekonomiczne, za które ludzie dostają nagrody Nobla.? Jak my mamy je zweryfikować? Nie wiemy w ogóle, o co chodzi tutaj, więc przyjmujemy na wiarę. I dlatego bardzo są mądre słowa, które ostrzegają, że ta pamięciowa edukacja, gonienie za dokonaniem, osiągnięciami poszczególnych nauk, niedługo pokaże nam swój bezsens całkowity. Jesteśmy po prostu na drodze, o której wiadomo, że jest ona donikąd, ale nie wiadomo, jak z niej wyjść.

Byłoby wyjście, takie utopijne, żeby ci, którzy stają się ekspertami, którzy spędzają życie nad studiowaniem jakiegoś wąskiego wycinka wiedzy, którzy drążą w nim, osiągają rezultaty, które dla niewielkiej tylko liczby ludzi są jako tako zrozumiałe - żeby ci ludzie byli uczciwi, ale jak to zrobić? Bo przecież te wszystkie rzeczy, które oni zdobywają, mogą równie dobrze być obrócone przeciwko nam. Kto tego ma pilnować? Eksperci ekspertów?

LOGOS To jest bardzo dobre pytanie :)

JACEK OLSZEWSKI To jest bolesny problem, bo na ekspertów jesteśmy skazani. To już nie czasy Chałubińskiego, że możemy w kółkach dyskusyjnych weryfikować teorie ekonomiczne, fizyczne, osiągnięcia chemii nowoczesnej, czy genetyki. Nic z tego

... Można ludzi bardzo łatwo wrobić w różne rzeczy. W związku z tym to, co powinno być w zasadzie ćwicone, to raczej doprowadzanie uczniów do ogólnych kwantyfikatorów, do umiejętności myślenia, tego, co było tutaj powiedziane zgodnie z myślą książki "Przewodnik łowcy i zbieracza..." Zamiast uczyć gotowych rozwiązań, mówią autorzy, trzeba wprowadzać narzędzia myślowe, żeby człowiek sam w sytuacjach nieznanach, nieoczekiwanych, mógł sobie poradzić, mógł zorientować się, jakie zagrożenia, sytuacje w ogóle bywają.

O wiele trudniejsze od wyuczenia formułek, jest nauczanie krytycznego myślenia, powtórzę, logiki i kreatywności, które są niemierzalne czasem ich opanowywania.

To zapewne nie jest oczekiwana odpowiedź na Twoje pytanie, do czego służy dzisiaj szkolnictwo :) ?

LOGOS No nie do końca :)

JACEK OLSZEWSKI Służy jednocześnie i do zamęczenia ludzi, lawiną jakichś faktów, które do niczego nie są potrzebne, czy definicji, no i do tego, żeby z pewnej drobnej części wyhodować ekspertów. Ale myślę też, a nawet to widzę, że służy młodym ludziom w tych krajach, przynajmniej, które mają rozwinięte szkolnictwo, do sensownie, społecznie przeżytej młodości. Więc jeżeli edukacja

powszechna miała coś organizować, tak jak mówiłaś, pewnego rodzaju fundament społeczeństwa, to myślę, że tworzenie właśnie zespołów takich uczniów, którzy znają się, przebywają ze sobą przez jakiś dłuższy czas, wspólnie usiłują rozmawiać, wspólnie pracować, jeżeli jest to możliwe - mieściłoby się w tej definicji. Dlatego, drodzy pedagodzy, nie jest właściwe utyskiwanie, że niektórzy uczniowie chodzą do szkoły ze względów towarzyskich, tylko po to, żeby ze sobą pogadać i być razem. To jest właśnie bardzo dobre. Właśnie po to mają chodzić. Żeby ze sobą być, gadać, śmiać się, czasem dyskutować. To jest właśnie tworzenie środowiska.

LOGOS Powiedział Pan, że jeżeli nie znamy biologii... do tych trzęsień ziemi chciałam się też odnieść, to co jeszcze nam zagraża, jeżeli nie mamy wiedzy biologicznej?

JACEK OLSZEWSKI Niełatwe pytanie dla mnie

LOGOS Jak ja sobie o tym myślałam, to na początku dałam sobie przykład, że niby nic się nie stanie, jeżeli nie wiem, jak wygląda proces fotosyntezy. To nie jest taka wiedza, która jest niezbędna do życia codziennego, ale wiedza na temat tego, jak organizm człowieka działa, już jest. Rozumienie tego, jakie tam procesy zachodzą. Dlaczego coś się dzieje.

Czy już szerzej w przyrodzie, patrząc na drzewa i wiedząc, dlaczego zrzucają liście- fajne jest poczucie świadomości tego, jak to wszystko działa.

JACEK OLSZEWSKI Bardzo dobrze to ujęłaś i bardzo mądrze. Właściwie mój komentarz byłby już zbędny w tym momencie - ale go podtrzymam :) Więc z jednej strony praktyczność/ przydatność/ pożyteczność. Z czego wynikają na przykład zasady higieny? Dobrze jest wiedzieć. Nie chodzi o to, żeby je wykładać, bo tak mama każe, tylko, że ma to jakiś swój sens. Może cię uchronić przed tym albo pomóc w tamtym. To jest dobre. Nauka tutaj zawsze pomaga, na pewno. Tak samo, jeżeli chodzi o wystrzeganie się różnych chorób, tu są także zasady higieniczne. Ale też wiedza o tym, jakie bywają choroby. Z czym się można liczyć, jeżeli stanie się coś nagłego i jaka może być reakcja organizmu. Dobrze jest wiedzieć, że gorączka nie jest chorobą. I że kaszel nie jest chorobą. Tylko są to metody ratowania się organizmu. Jeżeli to wszystko pojmujemy, to znaczy, że sterujemy, a nie dryfujemy. Że jesteśmy chronieni. Że i kichnięcie ma swój sens. I czkawka ma swój sens. Każdy objaw fizjologiczny jest mocno umocowany w tej formule życiowej człowieka. Żeby nie bać się panicznie tego, że coś ci dolega. Tak samo ból. Ból jest po to, żeby cię ustrzec przed czymś, żeby ci coś pokazać. Wrzucić uwagę, skłonić do pomyślenia co można z tym zrobić. Więc tutaj to, co powiedziałaś o poznaniu organizmu, jest bardzo cenne.

Jak pisał nieoceniony profesor Mazur, można np. w ramach biologii wyjaśnić, że miłość jest procesem opartym na działaniu gruczołów, ale przez to nie traci ona absolutnie nic ze swojej atrakcyjności. A raczej zyskuje dzięki zaleceniu, żeby trochę zadbać o te gruczoły :) A to, że Księżyc okazał się martwą, zimną bryłą, nie zmieni tego, że jest nieodłącznym przyjacielem romantyków i zakochanych.

Warto było wiedzieć więcej. Warto było przestać się bać tego, że słońce w dzień, a księżyc w nocy pełni przestaje być widoczny - mówię o zaćmieniach. Dobrze okazało się wiedzieć, że to nie jest jakaś potworna katastrofa, w wyniku której zaraz się świat skończy.

Ale jeszcze jest ten drugi skutek edukacji, o którym wspomniałaś- to jest zrozumienie. A może też i odczucie. Dobrze jest patrzeć na drzewo, które jest nie tylko materiałem do budowy mebli, albo krokwi na dachach. Dobrze jest patrzeć na nie jako na byt, który wykonuje różne bardzo ciężkie

prace w środku. Który reaguje. Jest elastyczny. Potrafi się poddać pewnym procesom. Potrafi szukać wyjścia. Jak ktoś zacięni drzewo z jednej strony, to ono będzie szukać drugiej. To jest istota. Już nie mówię o zwierzątkach, które też... Gdy dowiadujemy się jakie procesy potrafią zachodzić w małych owadach czy skorupiakach, to pewnej pokory człowiek nabywa. I może się pokłonić.

Nabywamy wtedy tego, o czym mówiłem w poprzednim wywiadzie z Tobą, Julio. Kiedy wspominałem o religii Indian północnoamerykańskich, o buddyzmie. Nie każdy się rodzi z skłonnością do buddyzmu, ale można zostać mimowolnym buddystą, studiując przyrodę. Bo wszystko w niej budzi szacunek. I też zrozumienie większe.

Oczywiście wiadomo, że zwierzęta mają swoje interesy, mogą stać się przykre dla człowieka i się stają. I ja nie jestem zwolennikiem dzinizmu, żeby w związku z tym nigdy żadnej istoty nie uśmiercić. To jest niemożliwe i nie jest zgodne z duchem przyrody, o którym już mówiłem. Na razie jeszcze nie jest zgodne...

Bo niewykluczone, że ludzkość ewoluuje już swoją własną ścieżką. Te procesy, które przybierają taki skrajny charakter obrony istot żywych, one coś znaczą. Można się z nimi nie solidaryzować uważając, że są przesadzone, ale to, że one powstają, też musi być zauważone. Jest to być może początek jakichś wielkich zmian, które nas czekają jako ludzkość. Może to jest ten proces dochodzenia do planetaryzmu. Ja to szanuję, że są ludzie, którzy nie zetną drzewa, nie wyrwą rośliny, nie zabiją ryby itd. To myślenie jest początkiem czegoś nowego, co może się globalnie objawić za jakiś czas.

My nie jesteśmy tylko wyjątkowymi zwierzętami, jesteśmy czymś bardzo wyjątkowym wśród wyjątkowych zwierząt. Buduje się coś nowego, jesteśmy konstruktorami, struktury społecznej na sposób niespotykany dotąd w Naturze. Więc warto wiedzieć! Wiedza daje nam perspektywę, daje nam zrozumienie, a więc daje nam pewnego rodzaju głębię i właśnie też elastyczność.

LOGOS Mówiliśmy o technologii i rozwoju, który teraz jest bardzo szybki. Jak fakt tego, że wszystko się tak szybko posuwa do przodu i cały czas mamy nowe odkrycia... Jak to wpływa na uczenie biologii? Raczej ułatwia czy utrudnia?

JACEK OLSZEWSKI Postęp technologiczny jako narzędzie? Jest nieuchronny. Ja pamiętam, że już w moich szkolnych latach były używane takie urządzenia jak rzutnik obrazów na ścianę, co pomagało i ułatwiało tłumaczenie pewnych schematów. W tej chwili mamy filmy, o których mówiliśmy w rozmowie na temat Kina w przyrodzie, czy przyrody w kinie., wspaniałe animacje przybliżające świat dla nas normalnie niewidoczny, świat mikroskopowy.

Bardzo wiele zmieniła pandemia. Musieliśmy siedzieć w domu i rozmawiać z uczniami online, więc nauczyciel musiał nauczyć się pewnych technik związanych z obsługą Skype'a, Zoom'a itd. Te komunikatory wiele zmieniły, bo trzeba było tworzyć bazę medialną, ponieważ oczywiście można było robić wykład, ale wykład bez bliskiego kontaktu wzrokowego i słuchowego usypia. Rosła więc tendencja do tego, żeby to wszystko było atrakcyjne, żeby nie tylko mówić, rysować schematy, pokazywać, prosić, żeby coś zobaczyć w podręcznikach czy zeszytach ćwiczeń, tylko żeby rzucać uczniom na ich ekrany określone obrazy, które można znaleźć w Internecie, określone zdjęcia, fil-

miki, filmy, zatem trzeba było zrobić taką bibliotekę tego wszystkiego. I ta biblioteka okazała się bardzo przydatna, bo w tej chwili, kiedy już chodzimy do szkoły od jakiegoś czasu, ona w dalszym ciągu się przydaje. Jednocześnie szkoła, odpowiadając na te procesy, postarała się o komputery, rzutniki, ekrany, czyli ułatwia taką wizualną podbudowę na omawianych zagadnieniach. Bardzo mi się to podoba, uważam, że chociaż nie zaniedbałem oczywiście kontaktu z tablicą i kredą, to mój warsztat znacznie poszerzył się przez doświadczenie z okresu pandemii. Myślę, że pewne filmy edukacyjne, które zaczęto tworzyć, animacje komputerowe życia komórki, o których wspomniałem też na poprzednich rozmowach, na nowo otwierają oczy na głębie tego dziwnego świata komórkowego, który w trylionowych powtórzeniach jest w nas zamknięty. Oglądanie takich dzieł rodzi pytania i bardzo dobrze, bo chodzi właśnie o pytania, a nie tylko o odpowiedzi. Przede wszystkim stawiać sobie pytania! Szukać możliwych rozwiązań paradoksów, których tyle dostrzegamy na świecie i we własnym życiu.

Tyle mogę powiedzieć o wpływie postępu technologicznego na edukację, ale... jak to jest z tą monetą? Każda ma orła i reszkę. Każdy krok, każdy wybór, każde nowe działanie ma swoją dobrą stronę i stronę niebezpieczną. I z tym jest tak samo, że to nam wszystko bardzo pomaga realizować to, czego od nas chcą twórcy programów nauczania. Biologii, chemii, fizyki, tak, to jest pomoc. Ale coraz trudniejszy jest powrót do tego sposobu, który był przed-technologiczny. I nie mówię tutaj o nauczaniu z kredą w ręku przy tablicy.

LOGOS A jaka jest w takim razie wymarzona forma nauczania?

JACEK OLSZEWSKI Zakładając, że to nie są już dawne studia wyższe, tylko dzisiejsze studia wyższe, to na ten temat w ogóle się nie będę wypowiadał.

Natomiast jeżeli chodzi o szkołę, to wymarzona forma jest... mało szczegółowa albo inaczej, nie tylko szczegółowa. Chodzi o to, żeby znaleźć czas, znaleźć formułę na przekazanie sensu tego, czego się ucymy. To jest jeden krok w stronę wymarzonego sposobu uczenia innych.

Drugi - to przestrzeń: rozstanie się z myśleniem, że właśnie jest lekcja, a więc pora nauki. Czyli wyjście ze szkolnej sali i spędzanie więcej czasu razem. Bret Weinstein, współautor "Przewodnika łowcy i zbieracza po XXI wieku" pisze tak:

„Kiedy studenci i wykładowcy przez kilka dni, tygodni, a nawet miesięcy jedzą wspólnie posiłki, niebawem okazuje się, że dobre pytania przychodzą na myśl o każdej porze dnia i w każdy dzień tygodnia. A jeżeli podróżuje się z zestawem intelektualnych narzędzi, przygotowanym przy użyciu logiki, można zajmować się takim pytaniem o każdej porze i w dowolnym miejscu. Nie tylko na sali lekcyjnej, gdzie stoi przed nami autorytet z właściwym stopniem naukowym, któremu płacą za odpowiadanie na pytania. Pewnego wieczoru – pisze dalej Weinstein – w Amazonii studenci zebrawi się pod dachem z falistej blachy, żeby obejrzeć prezentację, gdy rozpamiętała się nawałnica. Deszcz tak bardzo hałasował, że musieliśmy zmienić plan. W takich okolicznościach nie słychać, bowiem ludzkiego głosu. A nie mieliśmy się gdzie przenieść. No to rozeszliśmy się. Jedni skorzystali z okazji, żeby odespać zaległości, a inni poszli do lasu, zanurzyć się w ciepłe, mokre objęcia tropikalnej dżungli, podczas burzy nocą. Jeżeli w wykształceniu chodzi m.in. o przygotowanie do zmiennego i nieprzewidywalnego świata, należy uczyć przede wszystkim uwagi i ciekawości”.

Ta ich przygoda okazała się wielką nauką. Na zajęciach z uczniami najważniejsza byłoby właśnie taka formuła, żeby ona nie była sztywno związana z planowymi zajęciami, tylko rozgrywała się i poza nimi :)

Louis Agassiz, wybitny XIX-wieczny przewodnik zachęcał, by wyjść do natury, samemu znajdować fakty, oglądać je własnymi oczami. Kontaktując się bezpośrednio z przyrodą, ufamy własnym obserwacjom, nie musimy zaczynać od wierzenia na słowo temu, co nam podadzą.

Taka byłaby ta forma marzeń, ale ona wymagałaby zmiany tak głębokiej, że w zasadzie jest to tak zwany głos wołającego na puszczy. Powtórzę: wyprowadzić ze szkół egzaminy na wyższe uczelnie, oddać młodym ludziom do tego osiemnastego, dziewiętnastego roku życia ich szkołę, a mozolne, szczegółowe studiowanie zostawić im na czas późniejszy. Jak ja mógłbym wyjechać na przykład na dwa tygodnie z uczniami, pozbawić ich w tym momencie matematyki, polskiego, ich wybranego przedmiotu rozszerzonego, które przecież muszą zdać i muszą z niego jak najlepszą ocenę uzyskać, bo to jest warunkiem przyjęcia ich na studia?

LOGOS Kiedyś było to możliwe?

JACEK OLSZEWSKI W czasie, kiedy jeszcze nie było rozszerzonych przedmiotów, a już nie mieliśmy systemu komunistycznego, było to możliwe, bo jeszcze wtedy matury zdawało się w szkole. My, nauczyciele znaleźliśmy naszych uczniów - i ich możliwości - najlepiej i przed tymi maturami nie było specjalnego lęku, bo wiadomo było od dawna, kto maturę zda, a kto jej może nie zdać. Więc można było sobie jeszcze wtedy w tych krótkich latach dziewięćdziesiątych, na początku przemian ustrojowych, pozwolić na działanie takiego właśnie typu, który do dzisiaj jest pamiętany przez uczniów. A dochodziła do tego jeszcze ta swoista wolność, jaką cieszyły się właśnie na początku swego istnienia szkoły niepubliczne. Z czasem ulegała coraz większemu skrawaniu i w tej chwili w zasadzie centralizm nauczania jest bardzo silnie, w Polsce przynajmniej, zakorzeniony. I ciężko jest uciec do tego, co by się chciało.

Tak, że technologia jest ok, ale chętnie oddałbym technologię. Gdybym miał być nauczycielem w szkole podstawowej, oddałbym całą technologię za oswobodzenie szkolnego czasu dziecka i nastolatka, czasu, w którym są oni najbardziej chłonni. Może nawet nie tyle uwolnienie czasu, ile kierunków działania. Tak jak robił to swego czasu Rabindranath Tagore w Indiach, który założył tak zwaną leśną szkołę (Siantiniketan). Tagore był szanowany i uwielbiany za swoją osobowość: poeta, myśliciel, pedagog w jednym. W jego szkole dziecko dowiadywało się o drzewie, o botanice, w kontakcie z tym drzewem, wchodziło na nie, obserwując, słuchając, co tam się w nim dzieje, to był sposób niedościgniony.

Kontakt zmysłowy... Jak można nauczyć się, spytam, cenić, szanować trawę, jeśli nie wolno po niej chodzić, nie wolno być z nią w kontakcie? Jak można wykreować chęć poznania drzewa nie wspinając się na nie (co dzieci uwielbiają), nawet jeśli wiąże się to z połamaniem jakiejś gałęzi? Bo edukacja małego/młodego człowieka, który nie wiadomo, kim się stanie, jest bezcenna.

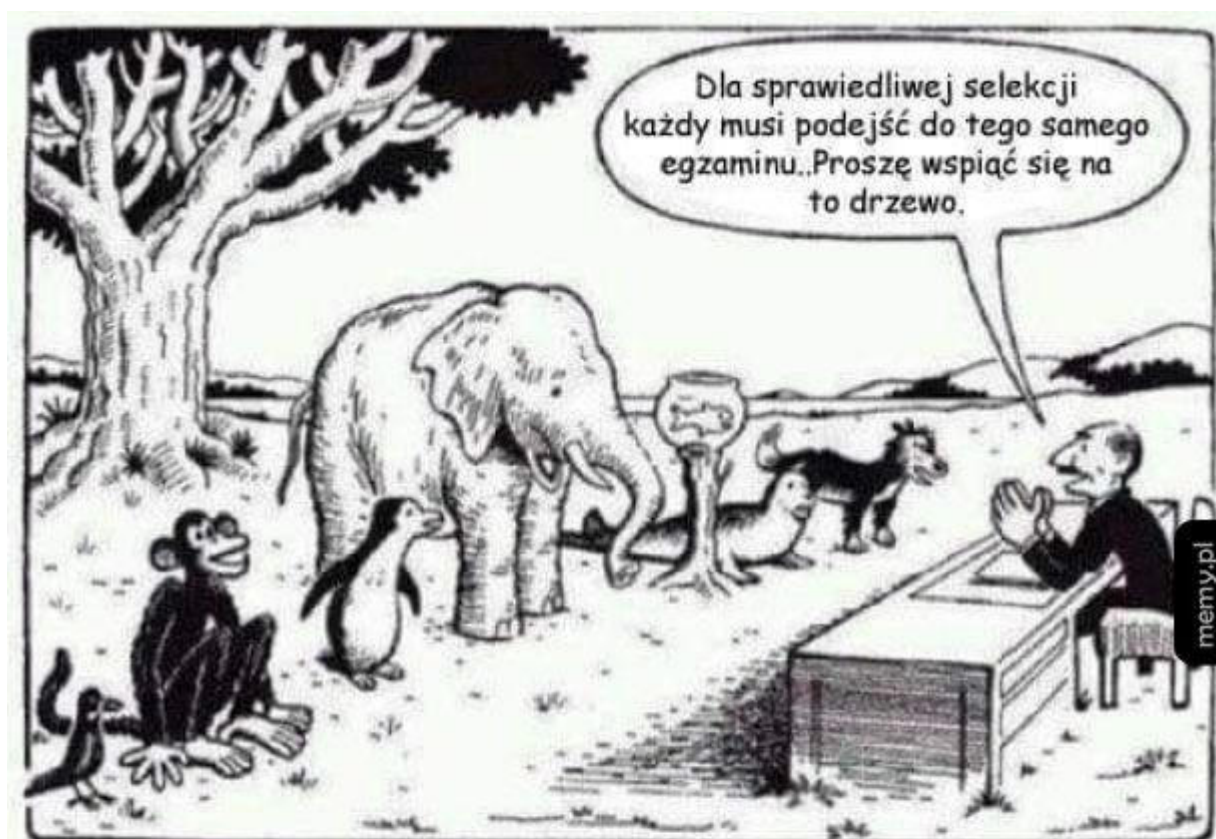
Kończąc, sucha akademickość szkoły średniej jest nieco przerażająca dla mnie. W dziedzinie biologii również. Te abstrakcyjne rozdziały w pierwszej klasie, ten rozdęty szczegółowy program rozszerzenia... Nie możemy przeciwstawić się tym, o czym była mowa: wyjściem ze szkolnej sali. Wyjazdem na kilka lub kilkanaście dni - choć to tak wiele może nauczyć. Może człowiek, który w ten spo-

sób przygotowany pójdzie w końcu na studia biologiczne i ostatecznie stanie się wąskim specjalistą, będzie miał we wdzięcznej pamięci to, od czego jego przygoda się zaczynała.

Ale wiem też, że to naprawdę trudne wyzwanie. Nie każdy nauczyciel jest zdolny do takich wyjazdów. Nie każdy jest w stanie je prowadzić, chociażby z przyczyn zdrowotnych, ja sam już czuję się znużony. Ponadto inni nauczyciele też uważają swój przedmiot za ważny i nie bardzo im się spodobą, że chcemy im zafundować dwutygodniową przerwę w regularnej pracy... Jednak młodszym kolegom chcę przekazać swoje przekonanie, że w nauczaniu przedmiotów przyrodniczych jest coś niesłychanie ważnego, jeżeli nie najważniejszego: wyjście w teren. Nawet na parę godzin. A im dłuższe, tym lepsze.

LOGOS Dziękuję bardzo za rozmowę.

JACEK OLSZEWSKI Dziękuję.



Nasz system edukacji

Każdy jest geniuszem. Ale jeśli zaczniesz oceniać rybę pod względem jej zdolności wspinania się na drzewa, to przez całe życie będzie myślała, że jest głupia.

Albert Ein

memy.pl

Borys Aleksiejuk

*Jak to kiedyś było z tym patriotyzmem
i porządnym obywatelem?*

*Czyli szlachta ziemiańska wobec patriotyzmu
i powinności obywatelskich w XVI i XVII wieku.*

Postawa patriotyczna w dzisiejszych czasach jest postawą bardzo istotną. **Patriotyzm to postawa szacunku, umiłowania oraz oddania własnej ojczyźnie.** Charakteryzują go chęć ponoszenia ofiary za kraj i gotowość do jego obrony oraz praca przynosząca ojczyźnie dobro. Patriotyzm to dowód szczególnej więzi łączącej obywatela z państwem. Może być on kultywowany na bardzo wiele sposobów, jednak zawsze z jednym określonym celem, którym jest dobro ojczyzny.

Natomiast obywatelstwo jest relacją pomiędzy obywatelem a państwem na mocy, której obywatel ma określone obowiązki i prawa wobec państwa, a państwo ma określone obowiązki i prawa wobec obywatela. Posiadanie obywatelstwa jest równoznaczne z przynależnością danej jednostki do określonego państwa, a co za tym idzie przynależnością do kultury, historii i języka danego państwa. Obywatel nie musi być patriotą mimo tego, że wykonuje pewne obowiązki na rzecz państwa i podlega jego prawu. Postawa patriotyczna jest postawą społeczną i w dzisiejszych czasach nie rozumiemy patriotyzmu jako postawy obowiązkowej. Jest to w każ-



Jan Matejko *Unia lubelska*

dym razie najwyższa forma życia obywatelskiego, która na przestrzeni wieków zmieniała swoje oblicze i sposób praktykowania, jednak zachowała swoją pierwotną esencję.

Bardzo istotnym pytaniem, które należałoby sobie zadać jest pytanie odnośnie do historii tego bogatego terminu jakim jest patriotyzm i jak wyglądał w przeszłości. **Ustalmy więc jak patriotyzm wyglądał kiedyś i odpowiedzmy sobie na pytanie, które czynniki i wartości ówczesnego patriotyzmu przenikły i wpłynęły na dzisiejszy obraz tego pojęcia.**

W celu zrozumienia w pełni współczesnej kultury i historii, a co za tym idzie postawy patriotycznej; należy cofnąć się do kultury staropolskiej. Kultura staropolska była i jest kulturą niezwykle bogatą w treść i bardzo piękną czym możemy się pochwalić na arenie międzynarodowej. Postawiła ona fundamenty pod współczesny język polski, współczesną kulturę polską, nasze tradycje narodowe i święta, naszą świadomość kulturową i literaturę polską.

Literatura staropolska zawiera w sobie twórczość trzech epok: średniowiecza, renesansu i baroku. Można sobie wyobrazić jak duża część rodzimego piśmiennictwa zawiera się w tej literaturze. Pojęcia i wartości współczesnej kultury i historii mają swój początek w kulturze staropolskiej. Zaznaczyć też trzeba, że kultura staropolska współtworzyła przez wieki naszą historię, która jest dla nas bardzo ważna. Udowodniliśmy więc, że kultura staropolska jest bardzo ważna w omawianiu naszego studium.

Tak jak już wspomniałem kultura staropolska pod względem treści i bogactwa literacko-historycznego była bardzo obszerna. Mimo tego na jej ogólny zarys i charakter miała wpływ warstwa społeczna w tamtym okresie bardzo ważna i rozprzestrzeniająca swój światopogląd na większość ówczesnych dzieł literackich. Mowa tutaj o szlachcie ziemiańskiej (szlachcie średniej), której wpływ na kulturę staropolską, a w szczególności na literaturę był bardzo istotny. Literatura staropolska kształtująca ówczesną kulturę i społeczeństwo została w większości ochrzczona przez ziemian. Nie należy jednak twierdzić, że termin kultura staropolska równał się terminowi literatury ziemiańskiej. Mimo tego, że literatura ziemiańska miała na kulturę staropolską bardzo duży wpływ, to nie była jej synonimem. Kultura staropolska w okresie swego rozkwitu przypadającego na wiek XVI i XVII mogła się jednak poszczycić twórcami wywodzącymi się w większości ze szlachty ziemiańskiej. Na mocy powyższego faktu można śmiało stwierdzić, że kultura staropolska w sztandarowych punktach miała charakter szlachecko-ziemiański. Wyjaśnijmy sobie zatem czym właściwie była ta szlachta ziemiańska.

Szlachta ziemiańska

Szlachta ziemiańska na przełomie XVI i XVII wieku była warstwą bardzo rozwijającą się pod względem gospodarczym jak i kulturowym. Była to warstwa szlachty złożona z średnio-zamożnych posiadaczy ziemskich, posiadająca określone przywileje i prawa. Ziemianie byli warstwą dosyć liczną i usprawnioną intelektualnie. Posiadała ona folwarki, wsie i lasy, z których czerpała wiele korzyści. Myśląc o ziemianach jako o szlachcie „średnio zamożnej” nie należy umniejszać jej znaczenia w życiu politycznym. Cała szlachta polska formalnie miała te same prawa, a na domiar szlachta ziemiańska odgrywała dużą rolę w sejmikach, wyborach posłów oraz w ogólnym życiu gospodarczym i kulturalnym Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Ekspansji politycznej szlachty ziemiańskiej towarzyszył rozwój gospodarczy folwarków szlacheckich. Rewolucja cen, która była dla całej Europy zjawiskiem bardzo ważnym, w znaczącym stopniu wpłynęła na rozwój warstwy ziemian i umożliwiła im większy wpływ na życie kulturowe i polityczne Rzeczypospolitej. Ów zjawisko spowodowane napływem złota z nowego świata, psuciem pieniądza i wzrostem ludności o kilkanaście milionów w XVI wieku, przyczyniło się do gwałtownego zapotrzebowania na produkty rolne w całej Europie. Jak można się domyślić szlachta ziemiańska posiadająca głównie posiadłości ziemskie takie jak folwarki, wsie, pola, lasy itd., miała idealne predyspozycje do wzbogacenia się w okresie rewolucji cen i tak też się stało. Możliwość zbytu produktów rolnych i wysokie ceny na te produkty przyczyniły się do przemiany folwarku szlacheckiego i doprowadziły do wzrostu znaczenia ziemian w państwie. Ta długotrwała koniunktura ekonomiczna umożliwiła szlachcie ziemiańskiej większy wpływ na życie polityczne i pozwoliła im zająć się tworzeniem własnej ideologii, włączaniem się w kulturę oraz zdobywaniem wykształcenia w kraju i za granicą.

Warto tutaj wspomnieć, że przemianom gospodarczym towarzyszyły również przywileje nadawane szlachcie w XV i XVI wieku. W ciągu tych wieków szlachta zdobywa przywileje takie jak np. wyłączność posiadania dóbr ziemskich i uprawnień państwowo-politycznych, dostęp do godności i urzędów, wolność od podatków i ceł oraz nietykalność osobista. W obliczu tych przemian szlachta ziemiańska stała się warstwą bardzo ważną, niezależną i przodującą pod względem politycznym i kulturowym; dzięki temu ziemianie mogli reformować państwo w duchu demokracji szlacheckiej i znacząco wpłynęli na ówczesny obraz Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Dzięki pisarzom i poetom wywodzącym się ze szlachty ziemiańskiej ideały, wzorce osobowe, poglądy oraz wartości szlacheckie stworzyły główny trzon kultury staropolskiej. Wobec tego, ówczesnych wartości patriotycznych i obywatelskich należy szukać właśnie w literaturze ziemiańskiej.

Poezja ziemiańska

Zdecydowanie najdonioślejszym pomnikiem literatury ziemiańskiej jest poezja ziemiańska. To właśnie w poezję przelano esencję kultury ziemiańskiej. W poezji ziemiańskiej zawarte były dążenia szlachty i jej poglądy; propagowała ideały ziemiańskie, afirmowała uroki wsi w sposób idylliczny, opisywała prace rolne i życie na wsi, mitologizowała wieś etc. Znacznie wzmacniała ona pozycję szlachty ziemiańskiej wywyższając ją ponad inne stany, przez co współgrała z ideologią stanową.

Szukając odpowiedzi na to jaki stosunek szlachta ziemiańska miała wobec ojczyzny i jaki wzór dobrego obywatela utworzyła, musimy zbadać idee oraz postawy wyrażane przez ziemian w formie lirycznej.

Najbardziej rzucającym się w oczy motywem, który możemy rozpatrywać na gruncie patriotycznym jest motyw wsi w poezji ziemiańskiej. Wielkie przywiązanie do wsi w utworach ziemiańskich i wywyższanie wsi ponad wszelkie inne miejsca do życia można odebrać jako staropolska forma **patriotyzmu lokalnego**. Współcześnie patriotyzm lokalny znany też pod terminem **małej ojczyzny** występuje na obszarze związanym z przestrzenią i ziemią ważną dla jednostki zamieszkującej. Kojarzymy małą ojczyznę głównie z miejscem urodzenia, miejscem lat dziecię-

cych czy miejscem zamieszkania. Jednostka zamieszkująca dane miejsce jest z nim związana pod względem psychofizycznym, społeczno-kulturowym i historycznym. Osoba przynależąca do małej ojczyzny traktuje ją raczej w sposób pozytywny i jest z nią związana wspólną tradycją, emocją, historią, kulturą, postawą oraz językiem. Tak jak w patriotyzmie ogólnym, patriotyzm lokalny cechuje się działaniem na korzyść społeczności lub miejsca i dbałością o wspólne dobro. Taką małą ojczyzną może być dla nas w dzisiejszych czasach np. miasto lub region. Dla szlachty ziemiańskiej taką małą ojczyzną była właśnie wieś. Wieś stanowiła główne tło poezji ziemiańskiej. Afirmowana wieś była miejscem ściśle powiązaniem z tradycją, wartościami, normami społecznymi i kulturą. Była ona czynnikiem tak ważnym, że występowała w praktycznie każdym utworze ziemiańskim.

Największy wyraz afirmacji uroków i radości z życia na wsi wyraził **Jan Kochanowski** w *Pieśni Panny XII* z cyklu *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*. Kochanowski w tej pieśni opisuje wieś jako miejsce spokojne i szczęśliwe nieznające żadnej krzywdy. Opisuje on liczne rozkosze związane z przebywaniem na wsi takie jak np. naturę, polowanie, połów ryb, wspólne obsiadanie komina i sielankowe zabawy. Wychwala wieś ponad miarę i twierdzi, że nikt nie zdoła zrównać się z dostatkami i szczęściem tego miejsca, a wyliczenie wszystkich przyjemności z nim związanych jest niemożliwe z powodu ich wielości. Czytając *Pieśń Panny XII* odczuwamy to zamiłowanie i przywiązanie do wsi w silnej formie.

Wsi spokojna, wsi wesola,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć na raz wszystkie

Podmiot w powyższym fragmencie stawia pytania retoryczne, mimo tego odpowiada na nie w końcowej strofie utworu. Odpowiedź ta jest powtórzeniem pytania bez jego pytajnej formy.

Dzień tu, ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszystkie
Wieśne wczasy i pożytki

Podmiot odpowiada na pytanie z początku pieśni. Twierdzi, że wielość pożytków i szczęścia wsi jest na tyle duża, że nie da się jej wyliczyć. Tłumacząc na nasz współczesny język tę strofę w małym uogólnieniu: Mało by całego dnia, by wyśpiewać pochwałę wsi i jej wszystkich szczęśliwości i pożytków. Kochanowski pierwszy w literaturze polskiej i pierwszy w dziejach gatunku poezji ziemiańskiej dokonał nobilitacji wsi i zawarł przymierze poezji ze wsią. W pieśni *Panny XII* zawarte jest stwierdzenie (szczególnie w ostatniej strofie), że wieś i życie wiejskie może i powinno być przedmiotem poezji. Dzięki temu oznajmieniu, w ślad za Kochanowskim poszło wielu późniejszych autorów dzieł o tematyce ziemiańskiej.

Można więc stwierdzić, że patriotyzm lokalny szlachty ziemiańskiej przejawiał się w afirmacji wsi i jej wszystkich pozytywnych cech itd. Omówiliśmy też sobie przywiązanie jednostki (w tym wypadku ziemianina) do wsi. Należy teraz powiedzieć, jak prezentowała się ideologia zie-

miańska na ówczesnej scenie politycznej. Poza wychwalaniem wsi, twórcy ziemiańscy w swoich dziełach umieścili postawę ziemianina wobec innych stanów społecznych. W kompozycji utworów ziemiańskich, obok uwielbienia „wsi spokojnej wsi wesolej” pojawia się krytyka innych stanów i porównanie ich z kondycją ziemiańską. Zwykle na początku utworów przed wyliczeniem wiejskich szczęśliwości, zauważamy odrzucenie i krytykę zawodów i postaw, które nie są zgodne z ideologią ziemiańską. Przedstawiano postać ziemianina, oracza jako człowieka żyjącego w cnocie, pobożności, poczciwości a przede wszystkim mierności. Ziemianin reprezentował postawę godną naśladowania i stroniącą od wszelkich złych cech stanów lub zawodów przeciwnych.

Autorzy przedstawiali te zestawienia na korzyść bohatera reprezentującego ziemiański system wartości. Krytykowano stany i zawody odznaczające się brakiem spokoju oraz brakiem bezpieczeństwa, a przede wszystkim stany kierujące się chciwością i grzechem nie pozwalające na zachowanie godności i cnoty (oczywiście według autorów). Z powodu przeciwstawienia ideałów i wartości ziemiańskich, wartościom i cechom stanów innych, zestawienia te były bardzo dobitne i widoczne.

Motyw ten jest zapożyczony od antycznego poety rzymskiego **Horacego**, którego z pewnością wszyscy znamy i postaci jego omawiać nie trzeba. Epod horacjański pt. „*Beatus ille, qui procul negotis*” był wielokrotnie parafrazowany przez twórców poezji ziemiańskiej, a motyw, o którym tutaj mówimy znacznie wpłynął na kompozycję większości utworów ziemiańskich. Podmiot liryczny w epodzie „*Beatus ille, qui procul negotis*” tzn. Błogosławiony ten, który z dala od interesów; porównuje żywot szczęśliwego człowieka mieszkającego na wsi z żywotami innych ludzi, które cechują się niebezpieczeństwem, brakiem cnoty a przede wszystkim wysługiwaniem komuś i chciwością. Myśl Horacego przedostała się do poezji ziemiańskiej jako pierwsza i ukształtowała jej kompozycję. Chcąc przywołać zastosowanie tego motywu wróćmy do Kochanowskiego i pieśni *Panny XII*

Człowiek w twej pieczy uczciwie (mowa tu o wsi),
Bez wszelakiej lichwy żywie;
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie

Fragment powyższy jest pochwałą żywota ziemiańskiego i następuje on bezpośrednio po apostrofie do „wsi spokojnej, wsi wesolej”. Zwróćmy uwagę na wiersz „Bez wszelakiej lichwy żywie” (tzn. Żyję bez żadnego bogactwa) i zastanówmy się nad nim. Wróćmy do tego w dalszej części artykułu i będzie to miało istotne znaczenie w rozpatrywaniu ówczesnych stosunków między stanami. Po pochwaleniu żywota ziemianina następuje porównanie go z innymi zawodami i stanami:

Inszy się ciągną przy dworze
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi.
Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa;
Krwia drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają

Podmiot liryczny wymienia „żywoty” odmienne i przeciwstawne żywotowi ziemiańskiemu. W tym fragmencie zauważyć można niechęć do zawodu dworskiego, prawniczego oraz żołnierskiego. Niechęci te odpowiadały jak najbardziej ówczesnym uczuciom i antagonizmom społecznym.

O stanie dworskim podmiot liryczny wspomina w pierwszej kolejności - „*Inszy się ciągną przy dworze*”. W przypadku Kochanowskiego krytyka stanu dworskiego nabrała silnego znaczenia. Stanowisko twórcy krytykującego stan, z którym w przeszłości się zetknął i do którego należał, staje się silne i wiarygodne. Wiersz „*Marszałek*” jego autorstwa jest apostrofą do marszałka w której Kochanowski krytykuje życie dworskie i otwarcie informuje, że nie obchodzą go złoto i tytuły tylko święty spokój, który odnajduje na wsi.

Jeszcze wyraźniejsze i ostrzejsze przesłanie widzimy w „*Elegii XV*” również autorstwa Czarnoleskiego mistrza. Zbadanie krytyki dworskiej jest kluczowe, ponieważ to w niej możemy odnaleźć stosunek do ojczyzny oraz definicję porządnego obywatela według szlachty ziemiańskiej. Wróćmy do tego w dalszej części artykułu.

Fragment „*Najdziesz, kto w płat język dawa, A radę na funt sprzedawa*” odpowiada zawodowi mówcy i prawnika. W pierwszej części cytowanego fragmentu mowa prawdopodobnie o mówcy politycznym. Mimo tego, że zawód ten pojawia się w strofie o charakterze krytycznym to nie był on często krytykowany, raczej unikany. Kochanowski jako jeden z ojców poezji ziemiańskiej, w program szczęśliwości ziemianina wpisał unikanie nadmiaru obowiązków np. politycznych. Oczywiście nie oznaczało to kompletnego braku zainteresowania polityką ze strony szlachty ziemiańskiej. **Twórcy ziemiańscy łączyli obowiązki wobec ojczyzny z dążeniem do osobistego spokoju i szczęścia.** W drugiej części cytowanego fragmentu - „*A radę na funt sprzedawa*”, mowa o zawodzie prawniczym, który był z kolei krytykowany przez ziemian z powodu swojej chciwej i zachłannej natury (oczywiście według nich).

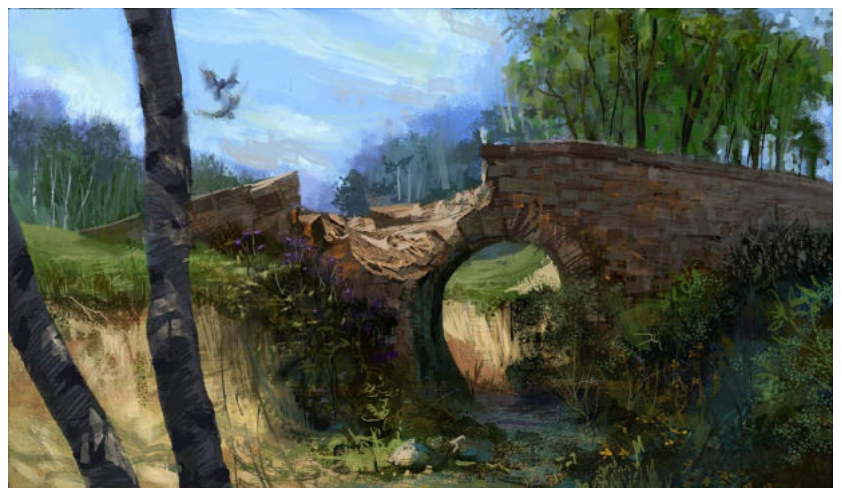
Krytyka stanu żołnierskiego jest bardzo ciekawa i łączy się naszym tematem, choć nie w tak oczywisty sposób jaki można by było się tego spodziewać. Można by pomyśleć, że szlachta ziemiańska zatraciła się w swojej mitologii stanowej i nie miała zamiaru walczyć w żaden sposób za ojczyznę co w dzisiejszych czasach jest jednym z sztandarowych przejawów patriotyzmu, a zarazem największą powinnością obywatelską. Nie jest to prawda z powodu ówczesnej sytuacji politycznej Rzeczypospolitej, która przeżywała na przełomie XVI i XVII w. swój złoty okres i nie była zagrożona konfliktami zewnętrznymi. Faktycznie, w tamtych latach szlachcic wkładał broń jedynie na przeglądy wojskowe i ceremonie. Dodatkowo istniała wtedy już armia zaciężna przeważająca nad pospolitym ruszeniem. Nie należy więc twierdzić, że krytyka zawodu żołnierza była krytyką wymierzoną w Rzeczypospolitą, lub jej zdradą. Szlachta ziemiańska krytykowała stan żołnierski głównie z powodu niezgodności z ideologią ziemiańską, która głosiła umiarkowanie w swoich czynach i stronienie od niebezpieczeństw, co w przypadku pełnienia zawodu żołnierza jest raczej niemożliwe. Idealnym wyrazem niechęci ziemianina do zawodu wojskowego jest „*Votum*” **Zbigniewa Morsztyna**. Ponownie, czytamy krytykę zawodu, z którym autor się zetknął i do którego należał co wzmacnia moc przesłania.

Szukając odpowiedzi na pytanie zadane na początku mojego wywodu, przypatrzmy się dokładniej krytyce stanu dworskiego. Mimo krytyki innych stanów to właśnie krytyka ów stanu była krytyką najsilniejszą i najbardziej wyraźną. Ówczesna magnateria (czyli dworzanie) była najwyższym stanem społecznym w Rzeczypospolitej, a przedstawiciele rodów magnackich sprawowali najwyższe urzędy państwowe co dawało im rzeczywistą władzę w państwie. W obliczu przywilejów nadanych całej szlachcie magnateria wysunęła się na pierwszą linię. Władza królewska została okupiona kosztem szlachty, dlatego to magnateria grała pierwsze skrzypce w ówczesnej polityce i miała znaczący wpływ na państwo. Stosunek szczęśliwego ziemianina do życia dworskiego jest najistotniejszym wyrazem przeciwieństwa stanowego w poezji ziemiańskiej. Życie dworskie według szlachty ziemiańskiej przedstawiało się bardzo negatywnie. Służba na dworze zmuszała człowieka do upodlenia i służalczości, ulegania pańskim zachciankom kosztem godności człowieka, łamaniem cnoty na rzecz chciwości czy uzyskania wyższego stanowiska. Prowadziła ona do utraty wolności, tak cennej dla szlachcica i tak przez szlachtę chronioną. Jednym z głównych przewinień zarzucanych dworzanom przez szlachtę ziemiańską był zbytek i utracjuszostwo oraz nadużywanie swoich wpływów. Chciwość, zbytek, brak uczciwości i cnoty; to były cechy towarzyszące opisie dworzan w poezji ziemiańskiej.

Widać gołym okiem jak bardzo te dwa stany były sobie przeciwstawne. Krytyka stanu dworskiego stała się obowiązkowym elementem kompozycyjnym utworów ziemiańskich. **Jan Gawiński**, wydał nawet poemat zatytułowany „*Żywot ziemiański i dworski*”, który poświęcił całkowicie na krytykę obłudnego oraz chciwego stanu dworskiego porównując go z cnotliwym i uczciwym stanem ziemiańskim. Kolejnymi przykładami takich utworów są np.: „*Dworskiej fortuny z domowym bytem paradiostale*” (**Wespazjan Kochowski**), „*Pan wielmożny z ziemianinem*” (**Wacław Potocki**) czy „*Domowy wczas po dworskiej służbie*” (**Anonim**).

Stopniowe tworzenie się ideologii ziemiańskiej w opozycji do stanu dworskiego i postawy magnackiej ukształtowało szlachecki stosunek wobec ojczyzny i ideał porządnego, dobrego obywatela. Bardzo ważne w tym wszystkim jest to, że szlachta ziemiańska zarzucała magnaterii oddalenie się od powinności wobec państwa i kierowanie się jedynie własnymi interesami w celu zdobycia jeszcze większego materialnego dobra. Ów krytyka przyczyniła się do wyrobienia osobnego stanowiska na tą sprawę, o którym tutaj mówimy.

Dzieło Andrzeja Zbylitowskiego „*Żywot szlachcica we wsi*” idealnie odzwierciedla powyższe stwierdzenia. Poemat Zbylitowskiego jest bardzo szczegółowy i zawiera w sobie wszystkie składniki, motywy i archetypy liryki ziemiańskiej kształtującej się na przestrzeni lat. Podmiot liryczny nie stroni w nim od ostrej krytyki stanu dworskiego i w sposób bardzo jasny wyklada to jak powinno być i jak człowiek poczciwy powinien postępować.



Przedstawia on magnaterię jako stan zepsuty, który oddalił się od pierwowzoru przodków i gotów jest nawet zdradzić Rzeczpospolitą w celu własnego wzbogacenia się. Uwagę należy zwrócić na fragment, w którym mowa o tonącym statku w metaforze do Rzeczpospolitej:

A ten właśnie tak czyni (magnat, dworzanin), jako ów co morze
 W żagłolotnym okręcie w daleki kraj porze,
 Który wichrem szalonym w niebeśpieczne fale
 Wpędzony, wielkim szturmem rozbitý na skale,
 Choćby mógł jeszcze siebie i drugich zachować,
 Wodę z nawy wylewać, dziurę zaprawować,
 Woli tymczasem zbierać w skrzynie swoje rzeczy,
 Barziej (bardziej) te niżli mając wszech zdrowie na pieczy;
 A tego nędznik, co ma przyść, nie upatruje,
 Że i rzeczy, i on sam tonąc się gotuje,
 Bo skoro okręt wszystek już zatopi woda,
 Poszli na dno w przepaści, myślić (myśleć) o tym szkoda,
 Żeby się tam miał który przy zdrowiu zachować
 Abo (albo) znowu do miłej ojczyzny żeglować;
 Tak właśnie, co pożytek swój barziej (bardziej) miłuje
 Niż Rzeczypospolitej, sobie postępuje.

Podmiot liryczny ukazuje egoizm i chciwość stanu dworskiego przyczyniającego się do zatonięcia statku, którym w metaforze jest Rzeczpospolita. Magnateria zamiast pomóc załatać dziury w okręcie i wylewać z niego wodę, dba jedynie o własne skarby. Troska o państwo i krytyka stanu przyczyniającego się (według ziemian) do upadku Rzeczpospolitej konstytuuje ich postawę patriotyczną.

Koniec końców przez działanie magnaterii okręt topi się wraz ze wszystkimi skarbami co podkreśla bezcelowość tych działań. Fragment następujący od razu po metaforze jest bezpośrednim zwrotem do dworzan:

Zmiłujcie się wždy kiedy nad ojczyzną drogą,
 A nie dajcie jej trapić tą tak częstą trwogą
 Od różnych nieprzyjaciół, najdźcie wždy obronę,
 Którą byście zachować mogli tę koronę,
 Bo was ta w sławie trzyma i w dostatku takim,
 Żeście już są wiadomi narodom wszelakim.

Podmiot liryczny nawołuje do obrony ojczyzny i troski o wspólne dobro. Wypomina magnaterii, że to Rzeczpospolita dała jej dużą władzę, przez co powinni być jej posłuszni. Trzeba przyznać, że zacytowane fragmenty mają charakter bardzo patriotyczny i prowadzą nas do pozytywnego wniosku, jeśli chodzi o postawę patriotyczną szlachty ziemiańskiej.

Postawa patriotyczna i wzór porządnego obywatela ukształtowany przez ideologię ziemiańską, znacznie splótł się z kulturą staropolską i choć nie był wzorem jedynym to na pewno ważnym i patrząc z naszej perspektywy wzorem pozytywnym. Poezja ziemiańska bardzo przyczyniła się do współczesnej definicji „małej ojczyzny” czy „patriotyzmu lokalnego”, a przymierze zawarte pomiędzy szlachtą ziemiańską a wsią ukazało wielkie oddanie i podziw dla swej małej ojczyzny, jaki nie był wcześniej spotykany w literaturze.

Małgorzata Miernik***Jak to dawniej bywało w Polsce,
czyli o nauce dworskiej w XVIII wieku.***

Jest na szalenie miło podać do druku poniższy tekst – po raz drugi dla LOGOSU przygotowany przez autora spoza grona uczniów i nauczycieli. Tym razem autorką jest mama pani Małgorzata—mama Very Miernik z klasy II – z wykształcenia prawniczka i polonistka (tego ostatniego zawodu akurat nie wykonuje), która z pasją zajmuje się genealogią rodziny i hobbystycznie pisze artykuły poświęcone tej tematyce. Tekst pani Małgorzaty stanowi piękne zwieńczenie tego numeru. Bardzo Pani dziękujemy !!!

Można zaryzykować twierdzenie, że świat, jaki znamy, miał swoje początki w XVIII wieku. To wówczas na nowo odkryto siłę rozumu, sformułowano ideę powrotu do natury, wywołano rewolucję, która obaliła stary porządek świata i dopuszczono myśl, że naród stoi wyżej w porządku społecznym niż jakikolwiek władca. Wiek XVIII poświęcił znaczną uwagę zagadnieniom oświaty. Usystematyzowanie edukacji i podporządkowanie jej państwu miało na celu pozyskiwanie kadr na dla wojska czy administracji państwowej, które rozrastały się i których potrzeby stale rosły. Doszło do wyraźniejszego niż w poprzednich epokach powiązania pomiędzy wykształceniem a możliwością znalezienia popłatnego zajęcia. Było to ważne dla różnych warstw europejskich społeczeństw, które wciąż jeszcze charakteryzowały się klasowością, zaś zdobycie zawodu dawało zdolnym jednostkom realne szanse na wybiecie się poza obręb własnego stanu.

Podwaliny współczesnego nauczania na ziemiach polskich położyła Komisja Edukacji Narodowej. Jej powstanie w 1773 r. było konsekwencją kasaty zakonu jezuitów, który prowadził przeważającą większość szkół na ziemiach polskich. Powstała zatem luka w dotychczasowym systemie edukacji, którą próbowano wypełnić w duchu bardziej nowoczesnym. W miejsce dotychczasowej sieci szkół zakonnych, prowadzonej przez zgromadzenia, z których każde proponowało własny model edukacji, planowano wprowadzić system szkolnictwa podporządkowanego państwu, bazującego na jednolitych podręcznikach i programach nauczania. Szeroko zakrojone plany Komisji Edukacji Narodowej nie weszły życie w całości, a możliwość kształcenia zastrzeżona była w przeważającej części dla dzieci pochodzenia szlacheckiego, i to ich perspektywom poświęcona będzie dalsza część artykułu.

Mimo zachodzących przemian, ważną propozycją w zakresie oferty edukacyjnej pozostawała nauka domowa. Powszechnie stanowiła ona pierwszy etap kształcenia dzieci obojga płci, i stan ten utrzymał się jeszcze w pierwszej połowie wieku XIX. Wynikało to z faktu, że szkolnictwo nie było przystosowane do prowadzenia nauki na etapie dzisiejszego nauczania wczesnoszkolnego. Nastawione było na edukację dzieci, które posiadały już pewien zasób wiedzy i umiejętności, potrafiły co najmniej czytać i pisać. Z uwagi na zamożność rodziców, a także na ich poglądy w kwestii przydatności nauczania, które były niejednolite, dla części młodzieży był to jedyny etap edukacji. Popularność edukacji domowej wiązała się m.in. z faktem, że w XVIII wieku społeczeństwa wciąż jeszcze były podzielone stanowo. Szczególnie w warunkach polskich, w których, w przeciwieństwie do położonych dalej na zachód państw europejskich, nie istniało silne mieszczaństwo, edukacja stanowiła nie tyle sposób przyswojenia określonego zasobu wiedzy, ile przygotowania dzieci i młodzieży do pełnienia określonych ról społecznych.

Co do zasady najwyższy poziom wykształcenia domowego oferował dwór magnacki. Działo się tak z uwagi na środki finansowe, pozostające w dyspozycji patronów, jak i potrzeby, wynikające z konieczności zachowania wysokiej pozycji rodu. Dla utrzymania bądź podwyższenia tej pozycji jego członkowie mieli potrzebę działania w sferze polityki, dyplomacji, zarządzania znacznej wielkości dobrami ziemskimi, wchodzenia w korzystne z punktu widzenia potrzeb rodu związki małżeńskie. Wymagało to posiadania pewnego zasobu wiedzy, umożliwiającego swobodne poruszanie się w ramach własnej warstwy społecznej, i niezbędnych umiejętności. Mimo to nawet pomiędzy poszczególnymi dworami istniały istotne różnice w zakresie podejścia do spraw wykształcenia.

W II połowie XVIII wieku do najświetniejszych na ziemiach polskich dworów magnackich należał dwór księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego i jego żony Izabeli z Flemmingów. Działo się tak nie tylko z uwagi na wielkość należącego do nich majątku (przez małżeństwo obojga powstała fortuna ustępująca wielkością zaledwie dwom czy trzem innym na terenie Rzeczypospolitej), ale i z uwagi na poziom kulturalny tego środowiska, którego standardy wyznaczały wykształcenie i zainteresowania właścicieli. Książę Adam Kazimierz sam odebrał staranną, chociaż wyłącznie domową, edukację. Odbił kilka podróży zagranicznych do Niemiec, Włoch, Francji i Anglii. Władał kilkunastoma językami, w tym perskim i tureckim. Interesował się polityką, edukacją, wojskowością, co znalazło odzwierciedlenie w licznych funkcjach, które pełnił, m.in. członka Komisji Edukacji Narodowej czy komendanta Szkoły Rycerskiej. Był teoretykiem teatru i sam pisał sztuki*, zajmowały go zagadnienia języka polskiego, był zapamiętałym kolekcjonerem**. Przy jego boku wykształciła się i rozwinęła

* Ludwik Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta Poniatowskiego*, Lwów 1925, s. 320.

** Helena Waniczkówna, Adam Kazimierz Czartoryski, biogram, w: Internetowy Polski Słownik Biograficzny, dostęp online

swoją niebanalną osobowość jego żona, bardzo zaniedbana edukacyjnie w okresie przedmałżeńskim.

W przeciwieństwie do wielu innych magnatów tej doby, którzy nie zawsze chcieli zajmować się kształceniem podopiecznych bądź nie mieli po temu kwalifikacji*, książę i jego żona aktywnie spełniali się w rolach mentorów. Szczególnie zainteresowania i predyspozycje księżnej miały niebagatelne znaczenie, gdyż w najwcześniejszym okresie życia dzieci tradycyjnie pozostawały pod opieką matek i to na nich ciążył obowiązek zapewnienia pociechom podstaw edukacji. Zazwyczaj odbywało się to przez zatrudnienie pochodzących z zagranicy nianieek, aby jak najwcześniej oswoić dzieci zwłaszcza z najpowszechniej używanym wówczas językiem francuskim oraz guwernerów obojga płci. Od najmłodszych lat oswajano je z zasadami zachowania, właściwymi dla sfery, z której się wywodziły, i wdrażano do praktyk religijnych. Nie należało do rzadkości, że oddane pod opiekę dzieci nie widywały rodziców miesiącami. Na tym tle księżna Czartoryska stanowiła interesujący wyjątek. „Pierwsza (to) w naszych dziejach znana historycznie niewiasta, która ze swych dzieci uczyniła najważniejszą, centralną sprawę życia” - pisał Zbigniew Kuchowicz**, dając wyraz, jak bardzo relacje księżnej z dziećmi i jej stała w ich życiu obecność odbiegały od standardów wychowawczych epoki.

W 1771 r. z polecenia i zgodnie z pomysłem księżnej wzniesione zostały Powązki – słynny, utrzymany w rokokowej manierze park krajobrazowy, urządzone na przedmieściach ówczesnej Warszawy. Stanowił przestrzeń przeznaczoną do wypoczynku, ale była to tylko jedna z jego funkcji. Panujący tam przepych (kosztownie urządzone i skanalizowane domki dla księżnej i rodziny, wyposażone w łazienki z bieżącą wodą, malowane kafelki na ścianach, windy do przewożenia posiłków, sztuczne groty i ruiny) świadczył o finansowej potędze rodu i wyrafinowanych gustach właścicieli, stanowił potwierdzenie ich smaku i eksponowanego miejsca wśród elity społecznej. O udział w urządzanych tam zabawach plenerowych powszechnie się ubiegano; stanowiły dowód organizacyjnych i aktorskich talentów księżnej, unaoczniały i umacniały pozycję towarzyską Czartoryskich***.

Ponadto, co wiązało się z idyllicznym charakterem Powązek, służyły realizacji modnej ówczesnie idei życia w zgodzie z naturą. Dzięki swojemu charakterowi ogród ten stanowił miejsce kształcenia pożądanych cech charakteru i postaw dzieci obojga płci, jeszcze zanim weszły one w okres regularnej i bardziej zinstytucjonalizowanej nauki. Uczynienie dzieci i ich potrzeb jednym z

* Andrzej Stroynowski, Wychowanie szlachty w świetle pamiętników i powieści z epoki stanisławowskiej, *Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Pedagogika*, t.XXVI, nr 1, r. 2017, s. 327-328, dostęp online

** Zbigniew Kuchowicz, *Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI–XVIII wieku*, Łódź 1974, s. 400

*** Agnieszka Whelan, *Powązki: szkoła uczuć i historii. Wychowanie młodych Czartoryskich*, w: *Rocznik Historii Sztuki*, t. XXXIX, r. 2014, t. 39, s.228-229, dostęp online.

istotnych elementów koncepcji ogrodu stanowiło z pewnością własny pomysł księżnej. Wzniesiono tam domki, przeznaczone dla księżnej, najstarszych dzieci księstwa – Teresy, Marii i Adama, jak również niektórych domowników i przyjaciół*. Sposób zaaranżowania przestrzeni, chociaż zasadniczym jej przeznaczeniem było spędzanie tam wolnego czasu, miał walor edukacyjny. „Obok dworku księżnej na wyspie – ozdobionego rzeźbą kury z kurczętami, symbolizującą księżną wśród dzieci – powstały dziecięce domki, opatrzone nazwami pożądanymi przez matkę cech, jak: „wesołość” Marii, „dobroć” Teresy, „stateczność” Adama. Powstały tam również ogródki, których uprawą zajmować się miały dzieci Czartoryskich, ucząc się systematycznej pracy”**. Mnogość sztucznych ruin, posągów i pomników w naturalny sposób wprowadzała najmłodszych użytkowników ogrodu w świat antyku, do którego odwoływał się panujący ówczesnie w kulturze klasycyzm.

Kształcenie pożądanego cech charakteru w praktycznym działaniu – uprawianiu roślin, karmieniu zwierząt, w kontakcie z naturą, odpowiadało naturalnym predyspozycjom księżnej i poziomowi percepcji jej młodych podopiecznych. Stawiało ich zarazem w pozycji uprzywilejowanej w stosunku do innych, poddawanych klasycznym metodom wychowawczym, które często wciąż jeszcze traktowały dzieci jako „małych dorosłych”. Było to wychowanie oparte na zrozumieniu i akceptacji psychiki i odrębności małego dziecka, na bliskości, codziennym kontakcie matki z dziećmi i ich małymi towarzyszami, dzięki któremu tworzyły się naturalne, niewymuszone więzi, nie mające wiele wspólnego ze ślepym posłuszeństwem wobec rodziców. Nie można co prawda wątpić, że w istotnych kwestiach dzieci podporządkowałyby się woli rodziców, ale takie ukształtowanie relacji w tym wczesnym okresie życia sprzyjało rozwojowi emocjonalnemu. Zapoznawało także dzieci z aktualnymi prądami kulturalnymi („powrót do natury” J.J. Rousseau), w sposób najprostszy - przez osobiste doświadczenia, zanim jeszcze mogły pojąć rozumem modne aktualnie poglądy na te czy inne kwestie. Ten model nauki, rozpoczętej jeszcze przed osiągnięciem właściwego wieku szkolnego, daleki od formalizmu, był czymś całkowicie innowacyjnym i zgodnym z charakterem Czartoryskiej, która przez całe życie spełniała się przede wszystkim w działaniu.

Poważniejszą edukację dzieci rozpoczynały zwykle w wieku około 7 lat. Wówczas wprowadzano naukę przedmiotów, chociaż ich rodzaj i ilość, a zwłaszcza profesjonalne przygotowanie nauczycieli, różniły się w zależności od dworu. Książę Adam Kazimierz, który także teoretycznie interesował się sprawami wykształcenia, starannie dobierał nauczycieli; zmieniali się oni w miarę upływu lat,

* Gabriela Pauszer Klonowska, *Pani na Puławach*, Warszawa 1978, s. 53.

** Andrzej Stroynowski, *Wychowawcze cele oświeconego sarmatyzmu*, w: *Prace naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie*, r. 2014, t. XVI, s. 403, dostęp online

lecz o stałym, wysokim poziomie kadry nauczycielskiej najwymowniej świadczą nazwiska zatrudnianych osób. Do kręgu nauczycieli zaliczali się Franciszek Dionizy Kniaźnin i Franciszek Karpiński, którzy uczyli literatury polskiej i łacińskiej, Stanisław Ciesielski, adept i wykładowca Szkoły Rycerskiej, prowadzący kurs historii polskiej, Grzegorz Piramowicz, czuwający nad katolicką formacją wychowanków, szwajcarski matematyk Simon L'Huillier, późniejszy profesor uniwersytetów w Tybindze i rodzinnej Genewie, uczący matematyki i historii powszechnej, oraz dwaj filologowie klasyczni, wywodzący się ze słynnej szkoły Heynego na uniwersytecie w Getyndze – Duńczyk Niels Iversen Schow, kierujący później katedrą filologii klasycznej na uniwersytecie w Kopenhadze, a po nim Ernest Gotfryd Groddeck, w przyszłości wykładowca na Uniwersytecie Wileńskim*.

Z uwagi na podział ról społecznych największą wagę przykładano do szkolenia męskich sukcesorów. Zasadniczym zadaniem nauczycieli było przede wszystkim nauczanie książęcych synów, którzy pobierali nauki ze wszystkich przedmiotów. Także dziewczęta otrzymywały lekcje przeznaczone dla nich, chociaż ich zakres tematyczny był węższy. Najmłodsza córka księstwa, wracając do lat nauki, wspominała o zajęciach z katechizmu, francuskiego, historii i geografii; ich poziom był niski, ale w świetle dostępnych źródeł lekcje udzielane jej starszemu rodzeństwu stały na wyższym poziomie. Szczegóły tej edukacji można znaleźć we wspomnieniach Franciszka Karpińskiego, którego zadaniem było nauczanie języka polskiego. „(..) Chodziłem do księżniczki starszej (Marii- przyp. mój), z którą dla wprowadzenia jej w język polski, tłumaczyłem książkę „Ogrody”, przez l’abbe Delille napisaną. Dwa razy na tydzień dawałem księżniczce (..) prawidła pięknego pisania w jęz. polskim; to było powodem, że z tą najzaciewniejszą panną tłumaczyłem na język polski poemat Delilla o ogrodach, w którym wytłumaczywszy prozę, co było uczące prawideł ogrodowych, co w nim poetycznego znalazłem, oddałem potem wierszem polskim”***.

Dużą wagę przykładano do nauki języków obcych. Podstawowe znaczenie miał język francuski, następca łaciny w roli powszechnego języka kultury, który dopiero w wieku XX ustąpił miejsca językowi angielskiemu. Pierwszych lekcji francuskiego nauczała dzieci guwernantka, która służyła jeszcze księżnej w czasie jej dzieciństwa, Magdalena Petit, a później sama księżna Czartoryska. Języka uczono z książek, często na zasadzie dokonywania tłumaczeń, oraz w ramach bezpośredniej konwersacji. Wspomnienia księcia Adama Jerzego wskazują, że w ramach nauki języka dzieciom polecano uczyć się również na pamięć francuskich wierszy***. Uczono języków klasycznych, a ze współczesnych również języka niemieckiego. Z uwagi na anglofilskie sympatie księcia Adama

* Zofia Gołębiowska, *Oświata i wychowanie w Puławach i kluczu końskowolskim w czasach Czartoryskich*, Puławy 2006, s. 27

** *Pamiętniki Franciszka Karpińskiego*, przedmowa P. Chmielowskiego, Warszawa 1898, s. 99

*** Adam Jerzy Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1809*, Warszawa 1986, s. 79

Kazimierza, który postrzegał w Anglii państwo nowoczesne pod względem ustrojowym i gospodarczym, wykładano także podstawy języka angielskiego, chociaż poziom jego znajomości wśród członków rodziny był niejednorodny i doskonalony dopiero w czasie późniejszych podróży.

Podobny nacisk kładziono na rozwijanie umiejętności, które ułatwiały udział w rozbudowanym życiu towarzyskim owej doby. W XVIII wieku podniesiono je do rangi sztuki, umiejętność jego uprawiania była uważana za niezbędną w towarzystwie i warunkowała w ogóle udział we wszelkich przejawach życia społecznego wyższych sfer. Młodzież uczono zatem muzyki i rysunku. Tych ostatnich udzielał młodym Czartoryskim Jan Piotr Norblin, ucząc w ten sam zapewne sposób, jaki w późniejszym czasie stosował wobec dzieci Radziwiłłów. „(..) początkowo uczył je rysować kredkami, a dopiero po kilku miesiącach wprowadzał pędzel i gwasz. Prace z młodszymi dziećmi polegały w znacznej mierze na kopiowaniu rycin, a rysowanie z wyobraźni zalecano dopiero nastolatkom. Wiadomo (..), że pod opieką Norblina mali Radziwiłłowie rysowali metodą „pod szybę, tj. do pałacowych okien przykładali ryciny, nakładali na nie arkusze czystego papieru, po czym zabierali się do odrysowywania konturów kredką. W ten sam sposób pod okiem Norblina pracowali kilka lat wcześniej młodzi książęta Czartoryscy”*. Dworskie wykształcenie obejmowało również biegłość w dziedzinie muzyki. Na książęcym dworze uczył jej Wincenty Lessel, znany kompozytor, którego syn Franciszek był jedynym Polakiem wśród uczniów Haydna.

Już na tamtym etapie praktykowano charakterystyczny dla Czartoryskich i szeroko później rozwinięty po przeniesieniu dworu do Puław model kształcenia przez zabawę, często zatem odbywały się przedstawienia i fety, w których uczestniczyła cała dworska młodzież. Celem było wyuczenie młodych łatwości w publicznym poruszaniu i wypowiadaniu się. Brali oni udział w przedstawieniach i zabawach, urządzanych u księstwa i w innych arystokratycznych domach. Udział w amatorskich przedstawieniach teatralnych stanowił powszechną w kręgach arystokratycznych formę rozrywki. Odpowiadała ona zwłaszcza księżnej Czartoryskiej i jej mężowi, który był zaangażowany w stworzenie teatru narodowego** i sam pisał sztuki teatralne. Udział w przedstawieniach stanowił formę rozrywki, ale miał też na celu rozwijanie umiejętności autoprezentacji, szkolenie dykcji i gracji w ruchach. Owo wyrabianie łatwości w poruszaniu się w świecie, kształcenie manier i umiejętności prowadzenia salonowej konwersacji dotyczyło obu płci, ale przede wszystkim istotne było dla dziewcząt. To dla nich bowiem prowadzenie domu i animowanie w nim życia towarzyskiego stanowiło zasadniczą platformę działania. „Między innymi (wystawiono)

* Konrad Niemira, *Bazgracz. Trzy eseje o Norblinie*, Gdańsk 2022, s.6, dostęp online

** Irena Kadulska, op.cit. *Wielka dama Oświecenia. Księżna Izabela Czartoryska w blasku teatru, teatralizacji i me-diów*, Pamiętnik Literacki 2021, z.2, s. 93, dostęp online

*** A. J. Czartoryski, op. cit., s. 84.

operę Zemira i Azor, w której dwie siostry moje i panna Narbutt pokazały się w scenie, kiedy starają się w czarownym pałacu bawić stroskaną Zemirę” – wspominał książę Adam Jerzy jedno z przedstawień***, w którym udział brały dziewczęta. Innym znów razem „pani Tyszkiewiczowa (...) umyśliła dać w Powązkach komedię „L’amoureux de 15 ans” i ona sama, ubrana po męsku, była tam zakochana, a moja druga siostra (Maria) była celem tych zalotów”*. Z perspektywy czasu widać, że doskonalenie umiejętności odbywało się kosztem treści wystawianych utworów scenicznych, które z pewnością były modne, ale niekoniecznie może odpowiednie treściowo dla nieletnich aktorów i aktorek.

Wdrażanie młodzieży arystokratycznej do udziału w amatorskich przedstawieniach teatralnych, rzecz powszechna w tamtej epoce, miało na dworze Czartoryskich głębsze znaczenie, jako że księstwo traktowali teatr jako sposób wywierania społecznego i politycznego wpływu. Było to widoczne już w epoce Powązek, było kontynuowane w latach późniejszych. Za kulminacyjny moment wprzęgnięcia „teatrum” do budowania prestiżu i pozycji politycznej własnej i następców należy uznać dzień 15.05.1786 r., wystawienie jednego z najgłośniejszych przedstawień osiemnastowiecznej Polski, opery „Matka Spartanka”. Libretto zostało napisane przez Franciszka Dionizego Książnina, a celem przedstawienia było odróżnienie programu politycznego, lansowanego przez Czartoryskich, od programu króla, wobec którego znaleźli się w opozycji, i skonsolidowanie arystokracji wokół propozycji politycznej księcia. Oba obozy mieniły się patriotycznymi i przypisywały sobie kierowanie się dobrem ojczyzny. Każdy z nich stawiał jednak na inne środki wyrazu. W kontraście do kosmopolitycznego, hołdującego obyczajom i strojom z zachodu Europy środowiska króla, Czartoryscy postawili na spójność wizualną między programem o charakterze patriotycznym a zachowaniem i wyglądem głoszącego go środowiska. Odwołano się do tradycji sarmackich, miłych jeszcze sercu dużej części Polaków i budzących pozytywne sentymenty, kultywowano staropolskie dziedzictwo i tradycje. Należała do nich admiracja wobec antyku i zwracanie się ku klasycznym wzorcom; wszak Polacy chętnie widzieli się następcami mitycznych, starożytnych Sarmatów. Akcję opery osadzono zatem w starożytnej Sparcie, a tematem była walka z najeźdźcą. W przedstawieniu tym główne role grała sama księżna i jej synowie, przedstawieni jako ucieleśnienie cnót obywatelskich.

Biorąc pod uwagę przyszłą pozycję społeczną dzieci i młodzieży, dbałość przykładano również do nauki odpowiednich manier. „Siostry moje, starsze ode mnie (..) już się popisywały na forte-

* A.J. Czartoryski, op.cit., s. 84.

** A.J. Czartoryski, op.cit., s. 80.

pianie i powinny były przyjmować gości”** – wspominał lata przed 1780 rokiem Adam Jerzy Czartoryski. Kładziono nacisk na przestrzeganie wymaganych w towarzystwie zasad zachowania; „(..) uczyłam się robić honory, być ugrzecznioną wobec wszystkich, mój ojciec się tego domagał i stał wielce

o to” - pisała księżniczka Zofia, zapewne zatem nauka manier odbywała się przez praktyczną obserwację i poruczanie młodzieży kolejnych zadań. Wszystkie te formy kształcenia obejmowały jednakowo dzieci księstwa obojga płci.

Po przeprowadzce dworu do Puław w roku 1782 księstwo kontynuowali edukację własnych dzieci, jak również przyjmowali w celu kształcenia młodzież szlachecką, pochodzącą z zaprzyjaźnionych z nimi domów.

W aspekcie edukacji nie sposób pominąć faktu, że wychowanie na dworze Czartoryskich stwarzało uczniom możliwość obcowania z ważnymi postaciami kultury polskiej okresu Oświecenia. Jak już wspomniano, nadwornym malarzem był przez pewien czas Jan Piotr Norblin, zaś nadwornym poetą - Franciszek Dionizy Kniaźnin. Gościł tam Kajetan Koźmian, w okresie warszawskim z dworem związany był Franciszek Karpiński. Wychowankiem Korpusu Kadetów, adiutantem księcia Adama Kazimierza i jego domownikiem był poeta i dramaturg, Julian Ursyn Niemcewicz. Tworzyli oni stojące na najwyższym poziomie środowisko intelektualne, które z pewnością przyczyniło się do podejmowania przez księżnę Czartoryską i jej dzieci działalności literackiej. Ten fakt może najwymowniej świadczyć o poziomie nauczania na książęcym dworze Czartoryskich i pozwala zaryzykować tezę, że okres ten stanowił kulminacyjny moment epoki nauczania domowego na ziemiach polskich. Maria z Czartoryskich Wirtemberska napisała jeden z najsłynniejszych romansów epoki – „Malwinę, czyli domyślność serca”. Księżą Adam Jerzy, przyszły minister spraw zagranicznych Rosji, a następnie przywódca stronnictwa politycznego Hotel Lambert, sam pisał wiersze i był autorem poematu „Bard polski”. Szerokie zainteresowania Izabeli Czartoryskiej znalazły ujście w jej twórczości literackiej – od „Myśli różnych o sposobie zakładania ogrodów”, pierwszego na ziemiach polskich poradnika w zakresie kształtowania krajobrazu, po „Pielgrzyma w Dobromilu”, zbiór moralizatorskich tekstów, adresowanych do włościan, który co prawda miał wymowę konserwatywną, ale świadczył o zmyśle obserwatorskim autorki i zręczności w posługiwaniu się różnymi formami wypowiedzi literackiej.

